



Kate Hewitt



***Przyjęcie
w Nowym Jorku***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę tędy, panie Zervas. Pozna pan Eleonorę, naszą czołową organizatorkę imprez.

Jace Zervas na moment zwolnił kroku, gdy usłyszał imię kobiety, o której nie pozwalał sobie myśleć od dziesięciu lat.

Naturalnie, to mógł być zwykły przypadek. W Stanach Zjednoczonych, czy nawet tylko w Nowym Jorku, żyją także inne Eleonory oprócz tej, która złamała mu serce.

Asystentka poprowadziła go przez hol urządzonej z elegancką dyskrecją - modne sofy, współczesne obrazy na ścianach - i przystanęła przed drzwiami z barwionego szkła. Zapukała zdawkowo, pchnęła je i powiedziała:

- Eleonoro, chciałabym ci przedstawić...

Jace nie usłyszał reszty, ponieważ gdy kobieta w gabinecie odwróciła się do niego, poczuł w głowie pustkę.

To była jego Eleonora. Jego Ellie.

Wiedział, że jest zaskoczona ich niespodziewanym spotkaniem nie mniej od niego. Poznał to po tym, że szerzej otworzyła oczy i nieznacznie rozchyliła wargi.

Rzuciła mu oficjalny, irytująco chłodny uśmiech i rzekła do asystentki:

- Dziękuję, Jill, to wszystko.

Dziewczyna przyjrzała im się badawczo, wyczuwając między nimi niezwykajne napięcie. Jace nie zwracał na nią uwagi. Nie odrywał wzroku od Eleonory Langley, tak przerażająco odmiennie od tej Ellie, jaką niegdyś znał.

- Może podam kawę? - zaproponowała asystentka.

- Oczywiście, proszę - odrzekła Eleonora po króciutkim wahaniu.

Owszem, mógł się spodziewać, że kiedyś ją spotka. Wiedział, że mieszkała nadal w Nowym Jorku i mogła podjąć pracę organizatorki imprez, jak wcześniej jej matka.

Ale przecież Ellie, którą znał - lub przynajmniej sądził, że zna - nienawidziła profesji matki i jej świata i marzyła o otwarciu cukierni.

Najwyraźniej w ciągu minionych dziesięciu lat wiele się wydarzyło.

- Zmieniłaś się - wyrwało mu się.

Istotnie, jego Ellie była swobodna, naturalna, wesoła - tak bardzo odmienna od tej kobiety ubranej w nienagannie uszyty czarny urzędowy kostium i wysokie szpilki, o rozjaśnionych i modnie krótko przyciętych włosach sięgających zaledwie do kości policzkowych. Złocistoorzechowe oczy, kiedyś tak promienne, wydawały się teraz ciemniejsze i spoglądały na niego ostro i przenikliwie.

Jego Ellie była zupełnie inna...

Ale przecież w istocie ona nigdy nie była naprawdę jego Ellie. Uświadomił to sobie aż nazbyt boleśnie, kiedy widział ją po raz ostatni... kiedy straszliwie go okłamała, a on odszedł od niej bez słowa.

Eleonora Langley wbiła wzrok w wypolerowany blat biurka i odetchnęła głęboko, by odzyskać opanowanie. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek jeszcze spotka Jace'a Zervasa, choć w ciągu minionej dekady wielokrotnie wyobrażała sobie, jak wygarnie mu prosto w oczy, co myśli o nim i jego tchórzliwej ucieczce.

Nie przypuszczała jednak, że na jego widok stanie drżąca i oniemiała.

Uspokój się, powiedziała sobie stanowczo. Pracowała zbyt ciężko, by pozwolić sobie teraz na porażkę.

- Oczywiście, że się zmieniłam. Minęło dziesięć lat. - Zmierzyła Jace'a chłodnym spojrzeniem. - Ty także się zmieniłeś.

Istotnie. W jego kruczoczarnych włosach pojawiły się na skroniach siwe pasma, a rysy twarzy wyostrzyły się i nabrały surowości. Jednak to nie tyle go postarzyło, co przydało mu godności i powagi. Natomiast ciało pozostało szczupłe, gibkie i muskularne. Szary jedwabny garnitur jeszcze bardziej uwydatniał barczyste ramiona i wąskie biodra.

Musiała niechętnie przyznać, że Jace prezentuje się świetnie. Lecz ona wyglądała nie gorzej. W jej zawodzie dobra prezencja to konieczność.

Wyprostowała się, uśmiechnęła i odrzuciła włosy do tyłu. Jace odpowiedział uśmiechem, lecz jego oczy zachowały twardy, niemal gniewny wyraz. Eleonora nie miała pojęcia, co jest powodem tego gniewu. Przecież to on ją porzucił...

Zajrzała do otwartego terminarza na biurku.

- Czyli reprezentujesz koncern Atrikides Holdings. Miałam się spotkać z Leandrem Atrikidesem... - Uniosła brwi. - Zmiana planów?

- Coś w tym rodzaju - rzekł głosem, w którym wyczuwało się napięcie, po czym usiadł w skórzanym fotelu i założył nogę na nogę.

Eleonora zajęła miejsce za biurkiem.

- Zatem, o co chodzi?

Dziesięć lat żalu, goryczy i przytłaczającego cierpienia zredukowane do tego konwencjonalnego pytania, pomyślała. Ale nie miała wyboru. Nie chciała roztrząsać bolesnej, pogmatwanej przeszłości. Woląca udawać, że ta przeszłość nigdy nie istniała. Najchętniej po prostu spławiłaby Jace'a Zervasa. Wiedziała jednak, że jej szefowa, Lily Stevens, nie byłaby tym zachwycona. Dlatego musiała potraktować go jak zwykłego klienta.

- Chcę, żebyś zorganizowała pewną imprezę - odpowiedział po krótkiej chwili.

- Naturalnie - przytaknęła, słysząc w swoim głosie ostrą nutę. - O jaki rodzaj imprezy chodzi?

- Moja asystentka z pewnością podała telefonicznie wszystkie szczegóły.

Eleonora zerknęła do skąpej notatki sporządzonej przez sekretarkę.

- Przyjęcie gwiazdkowe - odczytała. - Nic więcej tu nie mam.

Zapukano do drzwi i weszła Jill z kawą. Eleonora szybko odebrała od niej tacę i odprawiła ją. Nie chciała, żeby asystentka zorientowała się w sytuacji. Jill wszelkimi sposobami starała się przejąć jej stanowisko, odkąd przed dwoma laty zjawiła się tutaj zaraz po ukończeniu college'u.

- Dawniej nie piłaś kawy - odezwał się Jace. - Zawsze uważałem za zabawne, że chcesz otworzyć kawiarnię, chociaż sama nie lubisz kawy.

Eleonora zeszywniała. Miała nadzieję, że zdołają przejść przez to kłopotliwe spotkanie bez wspominania o ich studenckiej przeszłości. Ogarnął ją płomień gniewu. Ręce jej się trzęsły, gdy nalewała kawę. Jak on śmie zachowywać się tak, jakby nigdy jej nie porzucił? Jakby bez słowa wyjaśnienia nie opuścił swego mieszkania, nie wyjechał z miasta i z tego kraju?

- Uważałam to za obiecujący plan - wyjaśniła chłodno. - Zbadałam rynek, zidentyfikowałam popyt i postanowiłam go zaspokoić.

Opanowała już drżenie rąk i spokojnie podała mu filiżankę. Przypomniała sobie nagle, jak dawniej parzyła Jace'owi kawę w swoim studenckim mieszkanku, częstowała go ciastkami własnego wypieku i opowiadała o swych marzeniach na przyszłość. Mówił, że wszystko, czym go raczyła, bardzo mu smakuje. Oczywiście kłamał. Okłamał ją w tylu sprawach, na przykład kiedy mówił, że ją kocha. Gdyby naprawdę darzył ją miłością, nie odszedłby od niej.

Wzięła swoją filiżankę. Obecnie pijała co najmniej trzy kawy dziennie. Jej najlepsza przyjaciółka Allie ostrzegała, że taka ilość kofeiny szkodzi, ale Eleonora potrzebowała takiego pobudzenia. Zwłaszcza teraz.

- Pamiętam to całkiem inaczej - odparł Jace z zamyśloną, nieco pochmurną miną.

Zakłopotana Eleonora wypila zbyt duży łyk i sparzyła się w język.

- Jak to? - wybąkała.

Jace pochylił się naprzód.

- Ellie, wtedy nie interesował cię popyt ani zysk. Po prostu chciałaś stworzyć miejsce, w którym ludzie będą mogli się odprężyć i poczuć się szczęśliwi - rzekł nieco kpiącym tonem.

Eleonora przypomniała sobie, że powiedziała mu to w łóżku po tym, jak pierwszy raz się kochali. Wyjawiała mu tak wiele swych sekretów i dziewczęcych marzeń. Ofiarowała mu swoje życie i serce. A co dostała w zamian? Nic. Mniej niż nic.

- Nie wątpię, że wiele rzeczy pamiętamy odmiennie - odparła chłodno. - I obecnie jestem Eleonorą, nie Ellie.

- Mówiłaś, że nie cierpisz tego imienia.

- To było dziesięć lat temu - parsknęła zniecierpliwiona. - Obydwoje się zmieniliśmy. Zostawmy przeszłość.

Jego szare oczy zwęziły się i zamigotał w nich srebrzysty błysk.

- Och, zapewniam cię, że zostawiłem przeszłość - rzekł cicho.

W jego głosie zabrzmiał gniew i to rozwścieczyło Eleonorę pomimo postanowienia, by pozostać chłodną i opanowaną. On nie ma prawa zachowywać się tak, jakby to wszystko stało się z jej winy. Popełniła wówczas jedynie typowy błąd młodszej naiwności, przez przypadek zachodząc w ciążę...

Jace wbił w nią spojrzenie srebrzystoszarych oczu, hamując furię. Nie ma sensu wpadać w gniew teraz, po dziesięciu latach. Chciał się jednak dowiedzieć, co działo się przez ten czas z Eleonorą. Czy utrzymała ciążę? Czy poślubiła ojca dziecka? Czy choć przez moment żałowała, że tak go oszukała? Najwyraźniej nie. Teraz sprawiała wrażenie zagniewanej na niego, co było absurdalne. Przecież to ona postąpiła źle i go okłamała.

Eleonora opanowała się, odstawiła filiżankę i sięgnęła po pióro i notatnik. Wszystko w niej wydawało się Jace'owi takie odmienne od tego, co miała w sobie Ellie, którą znał i pamiętał. Ta siedząca przed nim kobieta jest martwa, pusta w środku!

Z wymuszonym uśmiechem podniosła na niego wzrok.

- Możesz podać mi kilka szczegółów dotyczących tego przyjęcia?

Do diabła z przyjęciem! - pomyślał porywczo.

- Masz chłopca czy dziewczynkę? - rzucił gwałtownie, choć pragnął jej zadać wiele ważniejszych pytań: „Kiedy zaczęłaś mnie zdradzać? Dlaczego? Kim on był? Czy kochał cię tak jak ja?”.

Nie, nie zapyta o to, gdyż nie zamierza zdradzić, jak głęboko go zraniła. Jej mina pozostała niewzruszona, lodowato zimna i obojętna. U dawnej Ellie wszystkie uczucia odbijały się na twarzy, w oczach. Obecna Eleonora tylko nieznacznie potrząsnęła głową.

- Nie mówmy o przeszłości. Ograniczmy się do kwestii zawodowych...

Urwała i westchnęła. To może jednak kryje się w niej jeszcze coś prawdziwego, ludzkiego? - pomyślał. Chwilowo to mu wystarczyło. Usatysfakcjonowany, rozsiadł się wygodniej w fotelu.

- Doskonale. Zamierzam wydać przyjęcie gwiazdkowe dla pozostałych jeszcze pracowników firmy Atrikides Holdings.

- Pozostałych? - powtórzyła nieco podejrzliwie.

- Tak. Kupiłem tę spółkę w zeszłym tygodniu i z tego powodu pracownicy podjęli akcję protestacyjną.

- Korporacyjne przejęcie? - rzuciła pogardliwie.

- Zgadza się - potwierdził obojętnym tonem. - Musiałem zwolnić część załogi, ponieważ sprowadziłem swoich ludzi. Obecnie chcę uczynić gest dobrej woli, aby załogodzić sytuację. Stąd pomysł świątecznej imprezy.

- Rozumiem - rzekła.

Jednak Jace wyczuł, że już pochopnie go osądziła. Ale dlaczego miałby się tym przejmować? Była równie bezwzględna jak on, a w przeszłości postąpiła wobec niego o wiele bardziej okrutnie.

Eleonora zrobiła kilka pobieżnych notatek, ledwie świadoma tego, co pisze. Wzrok jej się zamglił, w głowie miała pustkę.

„Czy to był chłopiec, czy dziewczynka?”.

Jak on mógł tak pogardliwie zapytać o swoje dziecko?

Odepchnęła tę myśl i to bolesne wspomnienie. Zamknęła tamte uczucia głęboko na dnie duszy i nie pozwoli, by uwolnił je nawet widok Jace'a Zervasa.

Głęboko wciągnęła powietrze i podniosła na niego wzrok.

- O jakiego rodzaju przyjęciu mówimy? Koktajl, kolacja przy stole? I dla ilu osób?

- Jedynie dla około pięćdziesięciu pracowników i ich rodzin - odpowiedział. - Wielu z nich ma małe dzieci.

- Małe dzieci... - powtórzyła drętwą.

Kurczowo ścisnęła pióro. Poczowała, że już dłużej nie zdoła udawać, chociaż robiła to przez dziesięć lat. Dopiero widok Jace'a Zervasa uświadomił Eleonorze, że całe jej życie było udawaniem, grą pozorów...

Przestań, powiedziała sobie. Przestań myśleć, czuć. Kolejny głęboki oddech. Zdołała skinąć głową i wpisać kolejną notatkę.

- Dobrze. Zatem...

- Posłuchaj - przerwał niecierpliwie. - Nie mam czasu dyskutować o wszystkich szczegółach. Przyjechałem do Nowego Jorku tylko na tydzień. To przyjęcie ma się odbyć w ten piątek.

- Obawiam się, że to niemożliwie - odparła zaskoczona. - Wszystkie miejsca są już zarezerwowane. Mam zamkniętą listę klientów...

- Nie ma rzeczy niemożliwych. To tylko kwestia pieniędzy - rzekł beznamiętnie. - A wybrałem twoją firmę, ponieważ zapewniono mnie, że sprosta moim oczekiwaniom. - Obrzucił ją zimnym, pogardliwym spojrzeniem. - Powiedziano mi, że przyjmie mnie najlepsza organizatorka imprez. Przypuszczam, że chodziło o ciebie?

W milczeniu skinęła głową.

- Zatem prześlij mi pocztą elektroniczną listę szczegółów do ustalenia. - Podniósł się z fotela i rozejrzał się. - Doskonale się urządziłaś. Ciekawe, ilu ludzi musiałaś wyrolować, żeby dostać się do tego uroczego gniazdka? - dodał, wyglądając przez okno na park Madison Square z bezlistnymi drzewami pod szarym zimowym niebem.

Jego uwaga była tak jawnie niesprawiedliwa, że oburzona Eleonora tylko cicho westchnęła. Jakie miał prawo ją osądzać?

Jace ruszył do drzwi.

- Chyba nie musimy się widzieć przed przyjęciem?

Z jakiegoś powodu te wypowiedziane znudzonym tonem słowa uraziły ją bardziej niż cokolwiek innego.

- To była dziewczynka - wypaliła, zaciskając pięść. - Skoro pytałeś.

Jace znieruchomiał z ręką na klamce.

Odwrócił się powoli z szyderczym grymasem.

- Owszem, zapytałem - odrzekł. - Ale właściwie nic mnie to nie obchodzi.

I opuścił pokój.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Eleonoro? Czy Jace Zervas już wyszedł?

Gwałtownie uniosła głowę, wyrwana ze smutnej zadumy, i ujrzała w drzwiach swoją szefową Lily Stevens. Jej ostre, pełne dezaprobaty spojrzenie przypomniało Eleonorze matkę. Nic dziwnego, obie kobiety jeszcze pięć lat temu były współpracowniczkami biznesowymi.

- Owszem - odrzekła. - Właśnie zakończyliśmy spotkanie.

- Tak szybko?

- Był zajęty.

- Jill powiedziała, że wyczuła między wami napięcie.

Naturalnie, Jill pobiegła prosto do szefowej, pomyślała z odrazą Eleonora. „Prawdziwa przyjaciółka!” W tej profesji rządzą prawa dżungli.

Lekko wzruszyła ramionami.

- Nie wydaje mi się.

- Chyba nie muszę ci mówić, że Jace Zervas to dla nas bardzo ważny klient? Jego koncern jest wart ponad miliard...

- Istotnie, nie musisz - przerwała szefowej.

Nie potrzebowała wysłuchiwać o majątku i potędze Jace'a. Już kiedy go poznała jako dwudziestodwuletniego młodzieńca, który przyjechał do Bostonu w ramach wymiany studenckiej, miał kupę pieniędzy. Był bogaty, dobrze urodzony i rozpuszczony.

- Chcę, żebyś dopieściła tę imprezę - powiedziała Lily. - Na tydzień przekażę wszystkich twoich pozostałych klientów Laurze.

Eleonora z trudem pohamowała oburzenie. Laura to kolejna „prawdziwa przyjaciółka”, która ochoczo przechwyci jej zawodowe kontakty.

- Masz coś przeciwko temu? - spytała szefowa, przyglądając jej się przenikliwie.

Eleonora nienawidziła tego zawołanie ostrzegawczego tonu. Podobnie zwracała się do niej matka, gdy była małą dziewczynką. Niemniej uśmiechnęła się miło i odrzekła:

- Oczywiście, że nie. Czuję się zaszczycona, że będę pracowała dla Jace'a Zervasa.

Lily wydawała się usatysfakcjonowana. Po jej wyjściu Eleonora spędziła resztę dnia na planowaniu szczegółów tego przyjęcia. Gdy zatelefonowała do koncernu Atrikides Holdings, uzyskała kilka interesujących i zaskakujących informacji.

- Wszystko to odbyło się tak szybko - powiedziała jej Peggy, jedna z urzędniczek. - Jednego dnia wszystko szło świetnie, wie pani, to rodzinna firma, a już następnego on zniemacka przejął spółkę i wyrzucił połowę ludzi. - Kobieta zniżyła głos do trwożnego szeptu: - Jeszcze tego samego dnia musieli spakować swoje rzeczy w kartonowe pudła i opuścić biuro. Wszyscy, nawet Talos Atrikides, syn dyrektora naczelnego!

- Miejmy nadzieję, że to planowane przyjęcie trochę załagodzi sytuację - odrzekła Eleonora.

Jednak ta wiadomość nią wstrząsnęła. Kiedy zakochała się w dwudziestodwuletnim uroczym i beztroskim Jace'u Zervasie, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zimny i bezwzględny, dopóki jej nie porzucił. A teraz jego postępowanie w firmie Atrikides Holdings potwierdziło negatywną opinię Eleonory o nim. Obraz tamtego miłego młodzieńca był jedynie oszukańczą złudą.

Dopiero przed północą opuściła biuro znużona, z oczami piekącymi od wczytywania się w niezliczone dokumenty. Zdołała opracować wstępny projekt imprezy, który prześle jutro Jace'owi.

Trąc skronie, wyszła na ulicę. Pieszko dotarła do wieżowca, w którym mieszkała, odległego zaledwie o kilka przecznic. Skinęła głową portierowi i szybkobieżną windą wjechała na dwunaste piętro.

Jej apartament był, jak zawsze, ciemny i pusty. Zapaliła lampy. Łagodne miękkie światło zalało salon z nowoczesną sofą i stolikiem z drewna lekowego. Za oknem rzeka Hudson lśniła w blasku ulicznych latarni.

Z głodu zaburczało jej w brzuchu i uświadomiła sobie, że nie zjadła nawet obiadu. Zrzuciła pantofle i weszła do kuchni. Zajrzała do lodówki, lecz znalazła tam tylko paczkowaną wieprzowinę i jogurt - obydwie produkty przeterminowane o niemal dwa tygodnie.

Zniechęcona zamknęła lodówkę. Trudno uwierzyć, że niegdyś piekła ciastka i bułeczki, marzyła o własnej cukierni. Wzięła z kredensu garść dość czerstwych krakersów i wróciła do salonu.

Dziwne, od tak dawna nie myślała o swoich niegdysiejszych planach otwarcia lokalu, mającego być jednocześnie punktem sprzedaży kawy, cukierenką, księgarnią i galerią. Miłym, uroczym i przytulnym miejscem, czymś w rodzaju domu, jakiego nigdy naprawdę nie miała. I oto teraz Jace nieoczekiwanie wtargnął na powrót w jej życie, ożywiając wszystkie minione marzenia i rozczarowania.

I rozpacz.

Poczuła się znużona, więc weszła do sypialni i położyła się do łóżka. Pomimo zmęczenia sen nie nadchodził - za to ponownie napłynęły wspomnienia.

Leżąc w ciemności, niemal widziała promienie późnojesiennego słońca padające na drewnianą podłogę jej studenckiego mieszkania i samą siebie: młodą dziewczynę, portarganą i roześmianą, częstującą Jace'a ciasteczkami. Nie byli jeszcze wówczas kochankami, nawet się nie pocałowali. Jace wprosił się do niej, żeby spróbować domowych wypieków, które mu zachwalała. I właśnie wtedy przyciągnął ją do siebie i pierwszy raz pocałował.

Teraz zamknęła oczy i daremnie usiłowała odepchnąć od siebie ten obraz. Była w pustym mieszkaniu, komputer i komórka zostały wyłączone. Poczuła przenikliwą zimną rozpacz na myśl, jak bardzo jest samotna.

Jęcząc, przewróciła się na bok, skuliła się i przyciągnęła kolana do piersi. Przypomniała sobie ciężę, badanie USG i nieskończenie długie, ciężkie milczenie lekarki, która ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w monitor.

Eleonora zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki po ziołowe pigułki nasenne. Nie potrafiła stawić czoła tym dręczącym obrazom ani wyrzucić ich z pamięci i serca.

Położyła się z powrotem i zacisnęła powieki. Ku swej uldze wreszcie zapadła w sen, szczęśliwie wolny od wspomnień i sennych marzeń.

Pomimo źle przespanej nocy o ósmej rano siedziała już za biurkiem. Wysłała do Jace'a mejla, w którym sucho i oficjalnie przedstawiła wybór miejsca imprezy, plan rozsadzenia gości, propozycje aranżacji kwiatowej i menu.

Po dwóch minutach zadzwonił telefon i usłyszała głos Jace'a:

- To całkowicie nie do zaakceptowania.

- Słucham? - wyjąkała.

- Gdyby chodziło mi o zwykłe przyjęcie, poszedłbym do pierwszej lepszej agencji.

Zwróciłem się do firmy Premier Planning, ponieważ powiedziano mi, że zapewnicie mi coś nadzwyczajnego.

Eleonora zamknęła oczy, modląc się o cierpliwość. Policzyła do dziesięciu i odrzekła:

- Zapewniam cię, że to przyjęcie nie będzie zwyczajne.

Parsknął z niedowierzaniem.

- Pasztet z łososia? Gardenie? Szampan? To standardowe luksusy.

- Takie określenie to oksymoron.

- Twoje propozycje są całkiem przeciętne. Zaimponuj mi czymś.

Była to ostatnia rzecz, na jakiej Eleonorze zależało. Dlaczego miałyby chcieć zaimponować mężczyźnie, który potraktował ją jak śmiecia i podeptał serce? Czyż godność i duma nie są ważniejsze? Jednak nie mogła ryzykować utraty posady, którą zdobyła z takim trudem. Jace i tak już wyrządził dość szkód w jej życiu.

- Dałeś mi zbyt mało czasu na zaplanowanie całej imprezy - wycedziła.

- Spodziewałem się po tobie więcej - rzekł z uporem.

- Zabawne, ja powiedziałam ci to samo dziesięć lat temu - odparowała.

Jace długo milczał.

- Spotkajmy się na lunchu w moim biurowcu punktualnie o drugiej - rzucił wreszcie i rozłączył się.

Odłożywszy słuchawkę, Jace zdał sobie sprawę, że ta szorstka wymiana zdań nie rozładowała wściekłości, która narastała w nim, odkąd wszedł wczoraj do gabinetu Eleonory Langley i ujrzał jej chłodny uśmiezek.

Był na nią wściekły za to, że próbowała obarczyć go odpowiedzialnością za dziecko innego mężczyzny i nie miała nawet dość przyzwoitości, by to przyznać czy okazać skruchę.

Własna reakcja go zaskoczyła, gdyż sądził, że już zapomniał o Eleonorze i jej zdradzie. Okazało się, że ta rana wciąż jest świeża i bolesna.

Z westchnieniem zabrał się na powrót do porządkowania pogmatwanych spraw spółki Atrikides Holdings. Nie mógł dłużej tracić czasu przez tę kobietę. Oczekiwał od niej jedynie sprawnego zorganizowania przyjęcia i tylko dlatego zaprosił ją na lunch.

Trzy godziny później Eleonora weszła do lśniącego czarnego wieżowca, w którym mieściły się biura firmy Atrikides Holdings. Wjechała windą na ostatnie piętro i asystent zaprowadził ją do gabinetu Jace'a Zervasa. Starła się opanować zdenerwowanie. To on jest tchórzem i skrzywdził ją przed dziesięcioma laty.

Wyprostowała się, zapukała zdawkowo i weszła do środka.

Ten wielki, elegancki gabinet z pewnością nie należał do Jace'a. Na ścianach wisiały portrety kilku męskich przedstawicieli rodu Atrikidesów, a na bocznym stoliku stały liczne rodzinne zdjęcia. To niewątpliwie gabinet byłego dyrektora naczelnego firmy, którego Jace Zervas wylał razem z połową personelu. Bezwzględne korporacyjne przejęcie.

Jace stał za biurkiem, tyłem do niej. Nie poruszył się, chociaż musiał usłyszeć, że weszła. Lekko zirytowana, odchrząknęła i dopiero wtedy się odwrócił. Na moment zaparło jej dech, gdy przypomniała sobie, jak niegdyś trzymał ją w ramionach i całował.

Odepchnęła to słodkie i zarazem bolesne wspomnienie. Wzięła głęboki oddech, aby odzyskać równowagę, i zdobyła się na nikły uśmiech.

- Chciałeś porozmawiać o moim projekcie przyjęcia?

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Nie jestem pewien, czy w ogóle warto o nim dyskutować.

Przygryzła wargę.

- W porządku, możesz go odrzucić, jeśli ci nie odpowiada, ale mógłbyś przynajmniej zachować się uprzejmie.

Ku jej zaskoczeniu Jace szorstko skinął głową i odrzekł:

- Dobrze, zjedzmy lunch.

Zaprowadził ją do stolika we wnęce, nakrytego dla dwóch osób. Eleonora przełknęła nerwowo. Nie była pewna, czy zdoła zachować spokój i opanowanie. Każda chwi-

la spędzona z Jace'em kruszyła pancierz rzeczowego profesjonalizmu, który wzmacniała przez minione lata. Teraz czuła się coraz bardziej bezbronna i nienawidziła swej słabości.

Usiedli naprzeciwko siebie. Jace Zervas wyglądał niemal tak samo jak dawniej, a jednak inaczej. Miał włosy krótsze i usiane siwizną, na twarzy pojawiły się zmarszczki, a z oczu zniknął wesoły błysk. Lecz wciąż emanował magnetyczną aurą, która tak ją pociągała, choć Eleonora burzyła się na tę myśl.

- Wypijesz kieliszek wina? - zaproponował.

- Zazwyczaj nie...

- Zatem pół - zdecydował.

Kiwnęła głową. Napełnił do połowy jej kieliszek. Miała wrażenie, że to rodzaj bitwy o to, które z nich dwojga wykaże większe opanowanie. I zamierzała w niej zwyciężyć. Musi zwyciężyć. Dorówna w niewzruszoności Jace'owi - a przynajmniej będzie udawała, nawet przed samą sobą. Uda, że nie opadają ją wspomnienia, a w sercu nie otwierają się na nowo ledwie zabliznione rany.

- Dziękuję - wymamrotała. Nabiła na widelec liść sałaty i spojrzała na Jace'a. - Powiedz, o jaki rodzaj przyjęcia ci chodzi, a być może razem coś wymyślimy.

- Sądziłem, że to twoje zadanie. Przedstawiłem ci już listę moich wymagań.

- Ale zostawiłeś mi zbyt mało czasu. Niespełna dobę na opracowanie projektu imprezy i zaledwie tydzień na jego realizację.

- Twoja szefowa zapewniła mnie, że wasza firma temu podoła - rzekł z nieco pogardliwym uśmiechem.

Eleonora odwróciła wzrok i znów policzyła do dziesięciu.

- Jestem gotowa wypełnić to zadanie, ale ponieważ odrzuciłeś pierwotny projekt, muszę wiedzieć, czego oczekujesz.

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Czegoś niezwykłego, co przekona pracowników tej firmy, że nie mają się czego obawiać, i da im poczucie bezpieczeństwa.

- Z wyjątkiem tych, których wyrzuciłeś - odparowała ostro i zaraz tego pożałowała.

To nie jej sprawa, jak Jace prowadzi interesy.

Uniósł brew.

- Kwestionujesz moje biznesowe metody?

- Nie. Sprzeciwiam się jedynie idei przyjęcia, które miałyby stworzyć fałszywe wrażenie twojej rzekomej troski o personel.

Zesztywniał z gniewu. Eleonora odetchnęła drżąc i sięgnęła po kieliszek.

- Po prostu podaj mi kilka szczegółów - wymamrotała.

Zacisnął szczęki.

- Jak już wspomniałem, zostaną zaproszone również dzieci pracowników. Dlatego to przyjęcie powinno mieć charakter rodzinny.

Kurczowo ścisnęła nóżkę kieliszka. Nie spodziewała się, że tak bardzo ją zaboli, kiedy usłyszy Jace'a mówiącego o dzieciach. Nagle przeszła ją myśl: Może on się ożenił i dochował się własnych dzieci? Może tylko ze mną nie chciał ich mieć?

Musiała przestać o tym myśleć. Przecież pogodziła się ze zdradą Jace'a, a nawet zaakceptowała własną utratę. Zaczęła żyć dalej, ma mnóstwo przyjaciół, ciekawą pracę...

- Charakter rodzinny - powtórzyła, starając się skupić.

- Tak - potwierdził stanowczo. - Już to wczoraj mówiłem. Czy nie robiłaś notatek?

W końcu puściły jej nerwy. Z trzaskiem odstawiła kieliszek.

- Może po prostu trudno mi uwierzyć, że człowieka takiego jak ty może interesować cokolwiek związanego z dziećmi - warknęła.

- O czym ty mówisz?

- O tobie - odparła i wstała. Przypomniała sobie doznane cierpienia i nagle przestało jej zależeć na zachowaniu opanowania. Zapragnęła pokazać mu, jak bardzo ją zranił. - Nie jesteś „człowiekiem rodzinnym”. A w każdym razie z pewnością nie byłeś, kiedy cię znałam.

Jace też podniósł się z krzesła - tak gwałtownie, że rozlał wino na obrus. Wydawał się równie rozgniewany jak ona.

- A kiedyż to doszłaś do takiego wniosku? - wycodził.

Eleonora niemal dusiła się z wściekłości.

- Może wtedy, kiedy wyjechałeś stąd po tym, jak ci powiedziałam, że jestem w ciąży! - wrzasnęła.

Parsknął drwiącym śmiechem.

- Czyli jestem draniem, ponieważ nie chciałem zaakceptować bękarta innego mężczyzny, tak?

- Co ty powiedziałeś? - wybełkotała osłupiała Eleonora.

Skrzywił się pogardliwie.

- Dobrze usłyszałaś. Wiedziałem, że to nie moje dziecko.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

W martwej ciszy słychać było tylko ich nierówne oddechy. Oszołomiona Eleonora odwróciła się i podeszła do okna.

„Bękart innego mężczyzny. Bękart. Bękart” - rozbrzmiewały echem w jej głowie słowa Jace'a.

Zamknęła oczy.

- Zatem nie masz nic do powiedzenia - rzucił chłodno.

Potrząsnęła głową. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zdruzgotana, z wyjątkiem tamtego momentu, kiedy...

Nie! Nie otworzy tej puszkii Pandory z mrocznymi wspomnieniami - nie w obecności Jace'a. Odwróciła się powoli.

- Nie mam - odrzekła cicho.

Jace ponuro pokiwał głową. Wiedziała, że utwierdził się w swej najgorszej opinii o niej. Znowu ją osądził. Przez wszystkie te lata nie miała pojęcia, że tak źle o niej myślał.

- Pójdę już - powiedziała. Była wdzięczna, że głos jej nie zadrżał ani się nie załamał. - Dopilnuję, żeby Lily powierzyła komuś innemu zorganizowanie twojego przyjęcia. Najwyraźniej nie potrafimy przezwyciężyć przeszłości, która wpływa na nasze... nasze relacje zawodowe.

- Spodziewałaś się, że przebaczę ci i zapomnę - rzucił sarkastycznym tonem.

Zaśmiała się bez cienia wesołości.

- Nie. To ja nie potrafię ci przebaczyć i zapomnieć. - Zarzuciła torebkę na ramię. - Żegnaj, Jace.

Jakimś cudem udało jej się wyjść z pokoju z podniesioną głową.

Jace patrzył za nią, stojąc nieruchomo jak posąg.

„To ja nie potrafię ci przebaczyć i zapomnieć”.

O czym, u diabła, ona mówiła?

Zaklął pod nosem i odwrócił się do okna. Co miałyby mu wybaczyć? Owszem, porzucił ją i wyjechał z Bostonu, ale przecież go oszukała. Próbowała wmówić mu ojcostwo dziecka innego mężczyzny. Nigdy naprawdę go nie kochała.

Jednakże Eleonora najwyraźniej uważa, że czymś wobec niej zawinił.

Czym?

Ogarnęły go niepokój, gniew i niepewność. Najbardziej zakłopotало go to ostatnie uczucie. Nigdy dotąd nie żywił co do tamtej sytuacji żadnych wątpliwości. Przecież od piętnastego roku życia wiedział, że jest bezpłodny. Ojciec uważał go z tego powodu za równie bezużytecznego jak eunucha czy muła. Jaki jest pożytek z syna, który nie może przedłużyć linii rodu?

Jace sam wiedział, że żaden.

Odtąd żył z tą ponurą świadomością, dręczył się nią. Niezdolność do spłodzenia dzieci czyniła go bezwartościowym, zbędnym.

A jednak teraz słowa Eleonory wlały w jego serce wątpliwość - zdradziecką, lecz zarazem dającą iskierkę nadziei.

Wiedział, że powinien zignorować to, co powiedziała, i nigdy więcej o tym nie myśleć. Wynając kogoś innego do zorganizowania przyjęcia i na zawsze zapomnieć o istnieniu Eleonory Langley.

To było najrozsądniejsze i najbezpieczniejsze. Wiedział jednak, że nie potrafi ani nawet nie chce tak postąpić. Nie mógł znieść wątpliwości.

Musi poznać prawdę.

Eleonora przeszła pieszo całą drogę do biura firmy Premier Planning w pobliżu Madison Square Garden, nieświadoma niczego wokoło. Czuła się zbyt otepiała, żeby móc zastanowić się nad słowami Jace'a i nad tym, co o niej myślał przez te wszystkie lata.

Stała przed siedzibą firmy. Wiedziała, że Lily niecierpliwie czeka na raport. Co gorsza, być może Jace już zadzwonił i grozi jej zwolnienie. Mimo to nie potrafiła teraz wrócić do pracy. Cisnęła w kąt dziesięć lat swego profesjonalizmu i poszła do domu.

W mieszkaniu upuściła torebkę na podłogę, osunęła się na fotel i wpatrzyła się pustym wzrokiem w przestrzeń. Siedziała tak bez ruchu, sama nie wiedząc jak długo, podczas gdy wieczorne niebo spurpurowiało, a potem pociemniało do barwy indygo. Z głodu

zaburczało jej w brzuchu, ale nie miała siły, żeby wstać i coś zjeść czy w ogóle cokolwiek czuć. Od bardzo dawna nie była tak zgnębiona i otepiała z bólu. Od dziesięciu lat.

W końcu dźwignęła się z fotela i powlokła do łazienki. Odkręciła obydwie kurki, rozebrała się i weszła do wanny. Po dwudziestu minutach ciepłej kąpieli jej umysł i serce trochę odtajały. A zatem Jace uważał ją za niewierną. Nic dziwnego, że był na nią taki zły. Ale jak mógł aż tak bardzo się pomylić?

Z niezbitą pewnością uwierzył w jej zdradę. Na tej podstawie osądził ją, a następnie porzucił i wyjechał ze Stanów.

W pewnym sensie to było jeszcze gorsze od tego, co myślała o nim dotychczas. W ciągu minionych dziesięciu lat niekiedy potrafiła mu nawet współczuć i zrozumieć, że młody dwudziestodwuletni mężczyzna - właściwie jeszcze chłopiec - wpadł w panikę na wieść, że ma zostać ojcem. Choć nigdy nie mogła pojąć, dlaczego opuścił ją tak nagle, bez słowa. Nie dał jej nawet szansy skontaktowania się z nim, gdyż zmienił numer komórki i nie zostawił przyszłego adresu.

A teraz dowiedziała się, że uczynił to wszystko nie wskutek własnej słabości, lecz ponieważ uznał ją za kobietę niewierną, która oszukała go i zdradziła.

Woda zaczęła stygnąć i Eleonora wyszła z wanny. Nie ma sensu grzęznąć w żalu i rozpamiętywaniu przeszłości. Skoro Jace potrafił uwierzyć w coś tak okropnego, to znaczy, że ich związek był niewiele wart.

Zdażyła włożyć miękka, ciepłą pidżamę, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Eleonora znieruchomiała. Nie miała pojęcia, kto to może być. Ostrożnie zerknęła przez wizjer. Ujrzała Jace'a i jej serce na moment przestało bić, a potem ruszyło w szaleńczym tempie.

- Eleonoro! - odezwał się niecierpliwie.

Z determinacją otworzyła drzwi.

- Po co tu przyszedłeś? - zapytała.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Nie poruszyła się. Nie czuła nawet gniewu, tylko rezygnację.

- Powtarzam, nie mam ci nic do powiedzenia.

- Ale ja chcę coś powiedzieć tobie. Wpuścisz mnie?

- Skąd zdobyłeś mój adres?

- Od twojej szefowej.

Westchnęła z irytacją i odstąpiła na bok.

- No dobrze, wejdź.

Wszedł i staranie zamknął za sobą drzwi. Eleonora podeszła do okna, starając się zachować chłodne opanowanie. Jednak poczuła się bezbronna i obnażona, jakby się obawiała, że Jace na podstawie surowego, nowoczesnego wystroju mieszkania odgadnie emocjonalną pustkę jej życia.

Przestań, powiedziała sobie. Nie wolno ci tak myśleć. Masz pracę, przyjaciół...

Ale nie miała tego, co naprawdę się liczy.

Miłości. Przestań!

- No to czego chcesz? - spytała.

Jace stanął pośrodku salonu i rozejrzał się. Niewątpliwie dostrzegł wszystkie wymowne oznaki jej samotnego życia.

- Mieszkasz tu sama?

Wzruszyła ramionami w mimowolnie obronnym geście.

- Tak.

Wolno potrząsnął głową.

- A co z... dzieckiem? - spytał z zakłopotaniem. - Czy ono... to znaczy ona... nie mieszka z tobą?

- Nie - odparła; nie zamierzała powiedzieć mu nic więcej.

- Opiekę nad nią przyznano ojcu?

Parsknęła krótkim śmiechem. Opuściło ją znużenie i powrócił gniew... a wraz z nim ból.

- O czym naprawdę chcesz rozmawiać, Jace?

- Powiedziałaś, że to ty nie potrafisz mi wybaczyć ani zapomnieć. Muszę się dowiedzieć, co miałas na myśli.

Dlaczego chciał to wiedzieć? Dlaczego w ogóle go to obchodzi?

- To, że porzuciłeś mnie w dniu, gdy ci powiedziałam, że jestem w ciąży.

Potrząsnął głową.

- Ellie, przecież wiesz, że to nie było moje dziecko.

Przeszyło ją rozpalone do białości ostrze gniewu.

- Co takiego? - zawołała oburzona. - Powiem ci, co wiem. Jedyńm bękartem, jakiego kiedykolwiek znałam, jesteś ty - dlatego, że tak o mnie myślisz.

Zrobił krok ku niej. Rysy wykrzywiło mu cierpienie.

- Mówisz, że to moje dziecko?

- Tak - potwierdziła.

- Nie okłamuj mnie ponownie.

- Nie kłamie - powiedziała cicho. - Dlaczego myślisz, że cię okłamuję?

Milczał przez chwilę. Wpatrywał jej się w oczy, szukając prawdy, w którą nie zamierzał uwierzyć.

- Ponieważ - rzekł wreszcie drżącym szeptem - ja nie mogę mieć dzieci. Wiem to, odkąd skończyłem piętnaście lat. - Powoli wypuścił powietrze z płuc i dodał bezbarwnym tonem: - Jestem bezpłodny.

Popatrzyła na niego oszołomiona. „Nie mogę mieć dzieci”. Dobrze wiedziała, jak smutno i nieodwołalnie brzmi to zdanie. A jednak... w ustach Jace'a nie miało sensu. Nagle przypomniała sobie wyraz osłupienia na jego twarzy, gdy mu oznajmiła, że zaszła w ciążę. Wówczas sądziła, że jest po prostu zaskoczony.

Bezpłodny... To niemożliwe.

- Z pewnością się mylisz.

- Zapewniam cię, że nie.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Musisz się mylić. Kiedy się poznaliśmy, byłam dziewicą i nie spałam z żadnym innym mężczyzną. Tylko ty mogłeś być ojcem dziecka.

- Wykluczone, Ellie - odrzekł ze smutnym uśmiechem.

- Powiedziałam ci, żebyś mnie tak nie nazywał! - Odwróciła głowę i wpatrzyła się pustym wzrokiem w ciemną rzekę Hudson za oknem. - A jeśli się mylisz? - Znów spojrzała na niego. - Czy choć raz o tym pomyślałeś?

- Nie myślę się! - zaprzeczył gwałtownie.

- Skąd możesz to...

- Uwierz mi - przerwał. - A skoro nie mogę spłodzić dzieci, musi być inny... - urwał, wykrzywił wargi w nieprzyjemnym uśmiechu i dokończył - kandydat.

Eleonora przechyliła głowę na bok. Zaciekawienie walczyło w niej z gniewem.

- Wolisz wierzyć w moją niewierność niż w to, że mógłbyś się mylić?

- Nie myślę się! - Pochylił się ku niej i zniżył głos do wściekłego szeptu. - To niemożliwe.

Eleonora zamrugła, stropiona jego gwałtownością.

- W jaki sposób dowiedziałeś się w tak młodym wieku, że jesteś bezpłodny? - zapytała powoli. - Większość mężczyzn odkrywa to dopiero po ślubie.

- Ciężko przechorowałem świnkę i to uczyniło mnie bezpłodnym.

- I przeszedłeś badania...?

- Tak - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Mój ojciec chciał zyskać pewność - wyjaśnił ponuro. - Podobnie jak wcześniej on, jestem jedynym synem. Wraz z moją śmiercią wymrze męska linia naszego rodu.

Eleonora nie potrafiła nic odpowiedzieć. Wszystko nagle nabrało dla niej straszliwego sensu. Dla chłopca z tradycyjnej greckiej rodziny to musiał być prawdziwy dramat.

Gniew ustąpił w niej miejsca żalowi - i to o wiele bardziej ją zabolalo. Przełknęła przez ściśnięte gardło.

- Może powinieneś ponownie poddać się badaniom. Mogę cię bowiem zapewnić, że dziecko było twoje. Dlaczego teraz nadal miałabym cię okłamywać?

Przez długą, pełną napięcia chwilę Jace milczał.

- Nie wiem, co mam zrobić - rzekł wreszcie ze spuszczoną głową. - Bóg mi świadkiem, że nie wiem.

Domyślała się, co on przeżywa. Splot cierpienia i nadziei z powodu tego, co zostało utracone i co go teraz czeka...

Zamknęła oczy, jak gdyby to mogło powstrzymać ból.

Dla niej nie było już nadziei. Pozostały jedynie bolesne wspomnienia.

Jace, odwrócony do niej plecami, westchnął ciężko. Czyli to mogło być jego dziecko. W głębi duszy wiedział, że to prawda.

Nie jest bezpłodny.

Teraz czuł tylko gniew na myśl o swoim zmarnowanym życiu. Dotychczas sądził, że zawiódł jako syn, jako mężczyzna. Ta świadomość zdeterminowała i ograniczyła jego życiowe wybory.

I to wszystko z powodu pomyłki? A może kłamstwa?

Z najwyższym wysiłkiem stłumił wzbierający w nim dziecięcy szloch żalu.

Eleonora nigdy nie pojmie, że był tak niezachwianie przekonany o swej bezpłodności. Właśnie dlatego odszedł od niej, ani przez moment nie dopuszczając możliwości, że mogła mówić prawdę. Nawet jeszcze teraz w to wątpił.

W jego umyśle i sercu kłębiło się zbyt wiele niewypowiedzianych, mglistych nadziei i lęków. Odepchnął je; nie był w stanie teraz stawić im czoła, rozważyć ich znaczenia oraz konsekwencji dla terażniejszości i przyszłości.

To jego dziecko.

Ma córkę.

Odwrócił się gwałtownie, szybko przeszedł przez pokój i chwycił Eleonorę za ramiona.

- Gdzie jest dziecko? Skoro jest moje...

Zamknęła oczy. Nie chciała powrotu tych wspomnień, bólu, rozpacz. Ale Jace miał prawo wiedzieć.

- Było - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Co...? O czym ty mówisz?

- Było twoje - wyjaśniła cicho i zobaczyła, że twarz Jace'a zszarzała na popiół.

- To znaczy... - ścisnął ją mocniej - że dokonałaś aborcji?

- Nie! - Wyrwała mu się i spiorunowała go wzrokiem. - Dlaczego znów podejrzewasz mnie o najgorsze?

Skrzyżował ramiona na piersi. Minę wciąż miał surową.

- Zatem co się stało?

- Ja... poroniłam - wyznała i odwróciła się, żeby nie zobaczył jej cierpienia. - Straciłam dziecko.

Moją ukochaną córeczkę, pomyślała. Jace długo milczał, a Eleonora patrzyła pustym wzrokiem przez okno.

- Przykro mi - rzekł wreszcie, a ona tylko wzruszyła ramionami. - Przykro mi - powtórzył.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zamrugła. Nie chciała, żeby Jace dzielił jej ból. Nadal była gniewna i zraniona.

- Niemniej będę musiał poddać się testom - dodał. - Aby zyskać pewność...

- Że dziecko było twoje? - dokończyła. - Wciąż mi nie wierzysz. Posłuchaj, przez pół roku naszego związku wszystkie noce spędziłam z tobą. Nie pojmuję, jak choćby przez chwilę mogłeś pomyśleć, że cię zdradziłam? A nawet jeśli tak pomyślałeś, to dlaczego odszedłeś bez słowa?

- Eleonoro, ja...

- Ale to już teraz nieważne. Nie chcę słuchać twoich usprawiedliwień. Minęło dziesięć lat i obydwójce się zmieniliśmy.

Milczał, a kiedy na niego spojrzała, zobaczyła, jak bardzo jest znużony i smutny. Nie chciała mu współczuć. Nie chciała w ogóle niczego odczuwać, bo to sprawiało ból.

- Gdybym tylko wiedział... - wymamrotał.

Potrząsnęła głową.

- Przestań. To już bez znaczenia. Nie zaufałeś mi nawet na tyle, by dać nam obojgu szansę wyjaśnienia tej sytuacji. Idź i zrób badania, jeśli chcesz. Zaspokój swoją ciekawość. Nie musisz powiadamiać mnie o wyniku. Ja wiem, kto był ojcem.

Jace patrzył się na jej gniewną, pogardliwą minę. Ta twarda, bezwzględnie robiąca zawodową karierę kobieta, która dumnie odrzucała współczucie, stała się takim skutkiem jego błędnego osądu. Czy gdyby pozostał z Ellie, nie zmieniłaby się aż tak bardzo?

To bezsensowne pytanie. Jak powiedziała, jest już za późno o dziesięć lat. Oboje się zmienili. Każde z nich poszło swoją drogą. On przestał być tamtym naiwnym młodym chłopcem o sercu podatnym na zranienie, który zakochał się po uszy. Stwardniał, podobnie jak Ellie... Eleonora. Są obecnie innymi ludźmi i łączy ich tylko utrata dziecka.

Nagle zalała go nowa fala żalu i zszokowany poczuł łzy w oczach. Opanował się wysiłkiem woli. Nigdy nie płakał. W wieku piętnastu lat nauczył się radzić sobie z rozczarowaniem ojca. Odtąd zawsze pozostawał obojętny, zdystansowany... dopóki nie spotkał Ellie. Jej jednej udało się pokonać obronne mury, którymi się obwarował, i dotrzeć

do jego serca. Zastanawiał się, czy ona kiedykolwiek pojęła, jak wielki wywarła na niego wpływ.

A jaki wpływ on wywarł na jej życie? Nagle z bólem wyobraził ją sobie - dwudziestoletnią dziewczynę samotną, ciężarną, porzuconą przez niego. Uznał ją za niewierną, a przecież była niewinna.

Niewinna.

Nigdy ani przez chwilę nie brał pod uwagę, że dziecko może być jego. Tak bardzo przywykł do brzemienia swej bezpłodności, że nie śmiał nawet mieć nadziei.

I oto teraz odzyskał to dziecko, by natychmiast znów je stracić. Nie potrafił się z tym pogodzić. Oniemiały z bólu, czuł w głowie chaos kłębiących się myśli, a serce waliło mu jak młotem.

Był kompletnie zdezorientowany. I bał się dopuścić do siebie żal, poczucie winy, nadzieje i lęki. Obawiał się, że go pochłoną i nie pozostanie w nim nic, na czym mógłby się oprzeć. Nie mógł na to pozwolić. Nie teraz - a może nigdy.

Musiał odzyskać kontrolę nad tą sytuacją i znał tylko jeden sposób.

- Zatem - odezwał się, rad że jego głos zabrzmiał równo i spokojnie - porozmawiajmy o tym przyjęciu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co takiego? - spytała ostro Eleonora i potrząsnęła głową. - Nie. Chyba nie mówisz poważnie. Po tym wszystkim...

Jace wyzywająco uniósł brew.

- Jesteśmy profesjonalistami - powiedział twardym tonem, jakby chciał dowieść samemu sobie, że nie przejął się tym i nie cierpi.

Ale ona cierpiała i była znużona udawaniem, że tak nie jest. Tak bardzo znużona, że nie potrafiła przyznać się do tego przed Jace'em.

- Naturalnie, że jesteśmy profesjonalistami - odrzekła. - Niemniej uważam, że powinnam przekazać to zadanie którejś z koleżanek.

- Nie zgadzam się.

- Powiedziałam ci już, że zrezygnowałam.

- Na szczęście nie powiadomiłem o tym twojej szefowej. Chyba nie byłaby zachwycona. Poza tym czułem, że być może zmienisz zdanie - dorzucił z ironicznym uśmiechem.

Eleonora podeszła do okna. Wiedziała, że powinna być wdzięczna Jace'owi za to, że nie pozwolił jej narazić swojej zawodowej kariery.

- Nie rozumiem, dlaczego tak nalegasz - rzekła cicho.

Wzruszył ramieniem.

- Powiedziano mi, że jesteś najlepszą organizatorką imprez.

- Nawet ci się nie podobają moje pomysły.

- Wiem, że stać cię na lepsze - zripostował.

Ponownie potrząsnęła głową, choć w duchu przyznawała mu rację. Potrafiła więcej. Ciężko wywalczyła obecną pozycję zawodową i nie zamierzała stracić jej przez Jace'a. Poradzi sobie z nim i z tym przyjęciem.

Odwróciła się do niego. Czekał na decyzję. Nie pojmowała, dlaczego tak mu zależy, żeby to ona zaplanowała tę przeklętą imprezę. Czyżby był aż tak nieczuły i już zapomniał o tej prawdzie, którą mu wyznała? Wobec tego ona również zmusi się do nieczułości.

ści. Oczyszczył umysł z każdej myśli, która mogłaby sprawić jej ból. Uczyniła już tak po jego odejściu i utracie dziecka i dzięki temu zdołała przetrwać.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Dobrze, zaplanuję twoje przyjęcie. Jesteś zadowolony? Ale teraz chciałabym już pójść spać. Czuję się zmęczona.

- Ja też.

Czy to złudzenie, czy może naprawdę dostrzegła w jego oczach gorący błysk? Nagle napłynęło do niej wspomnienie, jak kiedyś leżała wtulona w jego muskularne, opalone na brąz ciało. Szczęśliwa, senna, zaspokojona, przepełniona miłością do tamtego młodego mężczyzny i naiwnie przekonana, że to uczucie będzie trwać wiecznie. Przełknęła nerwowo.

- Dobranoc, Jace.

Zignorował to i zrobił krok ku niej. Wstrzymała oddech, niezdolna zaprotestować ani się poruszyć. Jeszcze jeden krok i znalazł się tuż obok. Uniósł dłoń. Czekwała, aż jej dotknie, ciekawa, co sama poczuje po tylu latach. Lecz on opuścił rękę.

- Dobranoc, Ellie - rzekł ze smutnym uśmiechem i tym razem nie zaprotestowała przeciwko temu dawnemu zdrobnieniu.

Patrzyła za nim. Dopiero gdy wyszedł, uświadomiła sobie, że przez cały czas wstrzymywała oddech. Z drżeniem wypuściła z płuc powietrze.

Jace opuścił mieszkanie Eleonory, przepełniony zarazem nadzieją i gniewem. Był wściekły na siebie, na los i na swoje zmarnowane życie.

Dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu błędów, jakie popełnił, i nieodwracalnych szkód, jakie spowodowały.

Gdyby tylko wiedział.

Obecnie pozostał mu jedynie żal.

Ale i nadzieja.

Z powątpiewaniem potrząsnął głową. Na co, u licha, mógłby mieć nadzieję? Miłość, rodzina, dzieci - już dawno zrezygnował z tego wszystkiego. Czy sądzi, że mógłby się zmienić? To nie takie proste.

Przez lata jedynie praca dawała mu ulgę i pociechę. Teraz przybył do Nowego Jorku na prośbę ojca i Leandra Atrikidesa. Uporządkuje pogmatwane sprawy firmy, a potem wróci do Grecji i zapomni o Eleonorze Langley... tak jak poprzednio.

Tylko że w istocie nigdy naprawdę o niej nie zapomniał, chociaż tak bardzo się starał.

Obecnie ona jest kimś zupełnie innym niż tamta młoda dziewczyna, w której się zakochał. Czy celowo zmieniła się w twardą kobietę, pochłoniętą bez reszty karierą zawodową? A może zmiana zaszła w niej stopniowo, niepostrzeżenie, na skutek napiętego życia w bezdusznym mieście?

I czy ta zmiana objęła też jej serce?

Dziesięć lat temu uznał Eleonorę za zimną i wyrachowaną i porzucił ją, nawet nie próbując poznać prawdy, przekonany o swojej racji.

Teraz utracił wszelką pewność i w jego sercu zrodziła się nadzieja, ale i lęk. Nie wiedział, co przyszłość chowa w zanadrzu dla nich obojga. Nie śmiał tego nawet się domyślać.

Gdyby tylko...

Odepchnął tę myśl i wyszedł z budynku na ciemną, pustą ulicę.

Eleonora ocknęła się powoli z głębokiego snu bez marzeń sennych. Zamrugła. Pokój spowijała miękka biała poświata.

Usiadła na łóżku i zorientowała się, że na dworze pada śnieg. Podbiegła do okna. Wieżowce zniknęły w śnieżnej zamieci. W powietrzu wirowały białe płatki. Śnieg przykrył już ulice i zaparkowane samochody.

Uśmiechnęła się i poczuła nagle ekscytację i nadzieję niczym mała dziewczynka. Ta śnieżna burza była jak obietnica, jak drogocenny podarunek. Śnieg zakrył brud betonowych chodników miasta - a także wszystkie jej mroczne wspomnienia i żale. To nowy początek, nowa nadzieja. Nie musiała już myśleć o wczorajszych wydarzeniach, o rozmowie z Jace'em ani o brzemieniu minionych dziesięciu lat. Padający śnieg ukrył przed nią to wszystko.

Nagle pojęła, jak urządzi to przyjęcie. Uśmiechnęła się, czując przypływ energii, i odwróciła się od okna.

Nieco później pogрузyła się w pracy nad zorganizowaniem najwspanialszej imprezy, jaką Jace Zervas mógłby sobie wymarzyć. Uwielbiała taki ekscytujący wir tworzenia czegoś, co wyłaniało się z głębin jej wyobraźni. Zwłaszcza ten konkretny projekt stanowił zarówno realizację fantazji, jak i wyzwanie. Miała zaledwie kilka dni na wyczarowanie czegoś nadzwyczajnego.

Wyteżona praca chroniła ją też przed rozmyślaniami, wspomnieniami oraz cierpieniem i żalem ponownie wzbudzonymi przez Jace'a.

„Gdybym tylko wiedział...”

W myślach nigdy nie pozwalała mu dokończyć tego zdania.

Każdej nocy padała na łóżko, zbyt wyczerpana, by myśleć czy zastanawiać się nad czymkolwiek.

Jednak tuż przed zaśnięciem zawsze napływał do niej obraz twarzy Jace'a - zarówno tamtej sprzed dziesięciu lat, młodej i uśmiechniętej, jak i obecnej, upartej i surowej. Przypominała sobie zmysłowy prąd, przenikający ją kiedyś pod wpływem jego dotyku. To wspomnienie wplatało się potem w jej sny.

W przeddzień przyjęcia Eleonora spędziła popołudnie, sprawdzając, czy wszystko jest gotowe. Lwia część planowania tego rodzaju imprezy polega na odbywaniu męczących rozmów telefonicznych, wydawaniu poleceń i zabieganiu o rozmaite przyziemne sprawy. Teraz nadszedł czas na prawdziwą frajdę: czynienie magii.

- To niespotykane, aby wydawać tutaj przyjęcie o tej porze roku - zauważyła Laura, zarządzająca hangarem dla łodzi w Central Parku. - Zwłaszcza z wykorzystaniem zewnętrznego tarasu. Mamy zarezerwowane wszystkie terminy na wiosnę i lato, ale w grudniu...?

- Wiem - przyznała Eleonora. To miejsce jednak doskonale pasowało do jej koncepcji. - Mój klient oczekuje czegoś niezwykłego - wyjaśniła.

- Czy nie będzie zbyt zimno? - spytała z powątpiewaniem Laura.

Wprawdzie w hangarze znajdowały się stoliki i krzesła, ale jego najefektowniejszą część stanowił taras z kolumnami, z widokiem na parkowe jezioro, obecnie zamrożone.

- Mam nadzieję, że nie - odparła wesoło Eleonora. - Ale oczywiście bierzemy to pod uwagę.

Poleciała rozstawić na tarasie elektryczne grzejniki, aby dzieciaki mogły ogrzać sobie rączki i nóżki.

- No dobrze - rzekła Laura, wciąż nie w pełni przekonana.

Eleonora odepchnęła od siebie myśl, że być może jej pomysł jest szalony. Od momentu, gdy ujrzała za oknem wirujące płatki śniegu, opanowała ją wizja, którą przez miniony tydzień intensywnie starała się urzeczywistnić.

Zresztą nie było już czasu na wątpliwości. Niemniej gdy Laura wróciła do swojego gabinetu, Eleonora pozostawiona sama w hangarze zastanowiła się, czy Jace uzna przyjęcie za wystarczająco wspaniałe. A potem zapytała samą siebie, dlaczego w ogóle się tym przejmuje.

Westchnęła, potrząsnęła głową i przez oszklone drzwi wyszła na taras. Już za późno na rozterki i wahania. Wszystko zostało przygotowane i opłacone, a do pracowników firmy Atrikides Holdings wysłano zaproszenia w kształcie śnieżnych płatków.

Popatrzyła na ciemniejące niebo, na słońce niknące za nagimi gałęziami drzew, na cichy, skuty lodem staw.

Odprężyła się. Wszystko pójdzie dobrze, pomyślała, choć nie była pewna, co właściwie ma na myśli. Przyjęcie? Przyszłość? Coś bardziej mglistego, czego jeszcze nie potrafiła nazwać?

- Powiedziano mi, że cię tutaj znajdę.

Drgnęła, odwróciła się powoli i ujrzała Jace'a.

Stał w drzwiach z aktówką w ręku, ubrany w ciemnogrnatowy garnitur i wełniany płaszcz. Policzki miał zaróżowione od mrozu, co jeszcze bardziej podkreślało srebrzysty błysk w jego oczach i głęboką czerń włosów. Wyglądał zachwycająco. Uśmiechał się tak jak dawniej, kiedy oboje byli studentami... i kochankami.

- Na tarasie? - spytała trochę głupio.

- Właściwie w środku. Ale drzwi na taras były otwarte, więc domyśliłem się, że wyszłaś odetchnąć świeżym powietrzem. - Postawił teczkę przy drzwiach i podszedł do Eleonory. - Jak przebiegają przygotowania?

- Dobrze. - Parsknęła nerwowym śmiechem i nieco się cofnęła. - Spodziewałam się raczej twojego mejla lub telefonu.

- Uznałem, że najlepiej będzie spotkać się z tobą osobiście - odrzekł po krótkim wahaniu.

Zanim zdołała się powstrzymać, wyszeptwała:

- Dlaczego nie przekazałeś tego projektu komuś innemu?

- Nie wiem. - Zapatrzył się na zamarznięty staw. - Nie chciałem tak po prostu od ciebie odejść.

Odejść jak poprzednio.

- To byłoby łatwiejsze - powiedziała cicho.

Jace odwrócił się od jeziora i Eleonora pojęła, że zakończył rozmowę na ten temat.

- W każdym razie wykonałaś świetną robotę - rzekł lekkim tonem.

Poczuła jednocześnie na równi złość, rozczarowanie i ulgę. W istocie nie chciała rozmawiać z nim o przeszłości i ponownie rozdrapywać starych ran, a jednak...

- Zimno tutaj - rzuciła. - Powinnam wrócić do środka i skontrolować ostatnie szczegóły.

- Dobrze, chodźmy - odrzekł Jace i wszedł za nią do hangaru.

Przystanął przy drzwiach i przyglądał się, jak sprawdza wszystko, zerkając do notesu. Eleonora wyczuwała narastające między nimi erotyczne napięcie, lecz nie była na nie przygotowana. Przez minione dziesięć lat żywiła do Jace'a wyłącznie gniew.

- Pozostało jeszcze mnóstwo do zrobienia na zewnątrz - oznajmiła wreszcie.

- A co jest na zewnątrz? - zapytał, podchodząc do niej.

- Śnieg - odpowiedziała.

Popatrzyła na niego. I to był błąd, gdyż widok Jace'a ożywił nagle wspomnienia ich wspólnego minionego szczęścia.

Zdołała jakoś oderwać od niego wzrok. Nie chciała powracać do tamtych dawnych uczuć. Były cudowne, urzekające, ale także nadzwyczaj niebezpieczne. Jeśli powierzysz komuś swoje szczęście, możesz już nigdy nie dostać go z powrotem.

- Śnieg? - powtórzył pytająco Jace. - A co to przyjęcie ma wspólnego ze śniegiem?

- Wszystko - odrzekła i ponownie zajrzała do swoich notatek.

Była zmęczona, ale na myśl o powrocie do pustego mieszkania poczuła się samotna i ogarnął ją smutek. Wprawdzie mogłaby zadzwonić do Allie i wyjść z nią gdzieś na drinka...

- Eleonoro? - Głos Jace'a wdarł się w jej rozmyślania. - Wyglądasz, jakbyś bujała myślami gdzieś daleko stąd.

Spojrzała na niego i pojęła, że po prostu nie ma ochoty się z nim rozstać. Wciąż miał nad nią tę straszliwą zmysłową władzę i to ją zirytowało.

- Przepraszam. - Zmusiła się do obojętnego uśmiechu i rzeczowego tonu. - Tak, kilka dni temu podczas zamieci pomyślałam o tym, jak bardzo dzieci lubią śnieg. Zwłaszcza miejskie dzieci, które rzadko go widują. Dla nich, i dla nas zresztą też, zima oznacza zazwyczaj tylko ziąb i błoto.

- I co z tego?

- Wpadłam na pomysł urządzenia przyjęcia pod znakiem śniegu. Lepienie bałwanów, jazda na sankach i tym podobne rzeczy. To zapewniłoby rodzinny nastrój - dodała z lekkim naciskiem. - Kilka moich najszcześniejszych wspomnień z dzieciństwa wiąże się ze śniegiem.

- Naprawdę? Lepiłaś bałwany? Zjeżdżałaś na sankach? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić udziału w tym twojej matki. - Urwał na moment. - Zważywszy, jak ją opisywałam.

Czyżby po tylu latach wciąż pamiętał, jak leżała w jego objęciach i opowiadała mu o swoim życiu i rodzinie? O tym, jak nienawidziła matki za to, że tak dużo pracuje i jest taka szorstka i surowa.

A także za to, że nie dała jej ojca i zamiast tego wybrała zapłodnienie anonimową spermą z próbki - wygodny sposób urodzenia dziecka dla kobiety poświęcającej się karierze zawodowej.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego, Jace - odparła.

- Na przykład czego? - zapytał.

Podszedł jeszcze bliżej. Ujrzała w jego wzroku zmysłowe pragnienie. Była pewna, że odbija się ono także w oczach.

Opanowała się wysiłkiem woli.

- Na przykład tego, że nigdy nie kłamię - odpowiedziała.

Jace zeszywniał i Eleonora wyczuła między nimi nagły chłód.

- Tak, oczywiście - rzekł. - Zmieniłaś się - dodał po chwili. - Stałaś się kimś, kim nigdy nie chciałaś być.

- To bardzo arogancka i nieuprzejma uwaga - rzuciła z zimną furią.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie chcesz upodobnić się do swojej matki - przypomniał spokojnie.

- Nigdy jej nawet nie widziałeś...

- Mówiłaś, że jest najlepszą organizatorką imprez, nigdy nie opuściła nawet jednego dnia pracy i nigdy się z tobą nie bawiła...

- Przestań...

- I że była całkowicie pochłonięta swoją karierą, bezwzględna, nieufna i samotna - dokończył irytująco rzeczowym tonem. - Mam teraz wrażenie, jakbym na nią patrzył.

Eleonora zbladła i kurczowo zacisnęła palce na pasku torebki. Nie mogła znieść tego, że Jace tak przenikliwie i trafnie ją ocenił.

- Nic nie wiesz - wydusiła przez gardło ściśnięte łzami.

- Czyżby? - zapytał i dostrzegła w jego oczach współczucie. - Co cię tak bardzo zmieniło, Ellie?

Przeszywający sztych furii wyrwał ją z odrętwienia.

- Nie wiesz? - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Ty!

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Ellie...

- Powiedziałaś ci, nie nazywaj mnie tak! Przestałam być Ellie w dniu, gdy mnie porzuciłeś. - Ogarnęła ją wściekłość na jego arogancję. Nie miał pojęcia, przez co przeszła. - Tamtej Ellie, którą podobno tak dobrze znałeś, nie ma już od dziesięciu lat.

Odwróciła się i wyszła z sali, zostawiając Jace'a oniemiałego i wstrząśniętego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszystko było gotowe. A przynajmniej, poprawiła się w duchu Eleonora, tak gotowe, na ile to możliwe. Rozejrzała się po sali. Pierwsi goście mieli się zjawić już za dziesięć minut.

Spędziła tutaj cały dzień. Robiła dekoracje, dokonywała ostatnich korekt i sprawdziła, czy działa aparatura nagłaśniająca dla wynajętego zespołu. Kilkakrotnie odwiedziła kuchnię, a przed kwadransem udała się do toalety, aby się odświeżyć i przebrać w srebrzystą koktajlową suknię. Poczuli się w niej doskonale - a potrzebowała tego, gdyż po wczorajszej rozmowie z Jace'em była kompletnie wytrącona z równowagi. W jednej chwili ogarniał ją zimny gniew, a w następnej doświadczała dręczącego niepokoju. Nie cierpiała takich gwałtownych skoków nastroju i złościło ją, że Jace je wywołał.

Wygładziła kilka serwetek i poprawiła świeżo ścięte gałązki bazi zdobiące stół. Ich szary kolor przypominał jej oczy Jace'a.

Zmusiła się, by przestać o nim myśleć, i zerknęła na taras, na który zwieziono sterły śnieg do lepienia bałwanów i budowania domków igloo. Urządzono tam też dla dzieci przy elektrycznym piecyku kawiarenkę z kakao i czekoladą do picia, cukierkami i bitą śmietaną. Rodzinny nastrój.

Zazwyczaj nie organizowała dziecięcych imprez i zaskoczyło ją, że sprawia jej to taką przyjemność. Już dawno pogodziła się z tym, że nigdy nie będzie miała dzieci. Jednak powtórne pojawienie się Jace'a ożywiło dawną traumę. Na krótko jednak.

Usłyszała hałas przy drzwiach wejściowych. Z ulgą pomieszaną z lekkim niepokojem uświadomiła sobie, że przybyli pierwsi goście.

Przyjęcie się rozpoczęło.

Jace stał w progu i przyglądał się ze zdumionym zachwytem przemienionemu wnętrzu hangaru. Sala jadalna stanowiła uosobienie dyskretnej elegancji. W blasku kolorowych lampek lśniły srebro i kryształy. Gałązki bazi włożono do kryształowych wazonów,

a każde miejsce dla dziecka udekorowano ozdobami w kształcie śnieżnych płatków. Zerknął przez okno na taras, gdzie uradowane dzieciaki z buziami już umazanymi czekoladą bawiły się wesoło w stertach śniegu.

Przyjęcie było wspaniałe.

Żałował jedynie, że spóźnił się na rozpoczęcie z powodu spotkania z synem Leandra Atrikidesa, Talosem. Ten chciwy sukinsyn stale nagabywał go o wyższą odprawę.

Pochwyił kilka podejrzliwych, niepewnych spojrzeń z ukosa rzuconych przez pracowników. Stłumił westchnienie. Czasami żałował, że wdał się w tę pogmatwaną historię. Chciwe dzieci Leandra doprowadziły jego firmę niemal do ruiny. Jace wykupił ją powodowany głównie współczuciem.

Jednak gdyby nie przybył do Nowego Jorku, nie spotkałby ponownie Eleonory...

Tylko czy naprawdę był z tego zadowolony?

Poszukał jej wzrokiem w tłumie gości. Myślał o niej od wczorajszej rozmowy, kiedy to porównał Eleonorę do jej matki. Wiedział, że ją tym zranił. Nie zamierzał cofnąć swoich słów, ale zastanawiał się, jak mógłby jej pomóc.

Przecisnął się przez tłum, wciąż rozglądając się za Eleonorą. Spozrzegł ją stojącą przy oknie. Wyglądała zachwycająco. Lśniącą suknią, jakby uszyta z płynnego srebra, opinała smukłe ciało, które tak dobrze znał.

Jace zapragnął nagle znów wziąć Ellie w ramiona.

- Eleonoro!

Odwróciła się i ujrzała idącego ku niej Jace'a. Przeniknął ją dreszcz rozkosznego oczekiwania. Chociaż wczoraj rozstali się w napiętej atmosferze, niemal ucieszyła się na jego widok.

Stanął przed nią i ujął jej dłonie. Wiedziała, że powinna się cofnąć, zachować bezpieczny dystans, jednak się nie poruszyła.

Uśmiechnął się ciepło i przyjrzał jej się z podziwem.

- Wyglądasz zachwycająco.

- Ty też - wypaliła i natychmiast oblała się rumieńcem.

Rzeczywiście, nie mogła zaprzeczyć, że Jace prezentował się świetnie w ciemnoszarym jedwabnym garniturze, który uwydatniał jego masywną sylwetkę.

- A to przyjęcie jest wspaniałe i niezwykle - dodał.

Przypomniała sobie, że powinna zachować opanowanie i profesjonalny chłód.

- Dziękuję - wymamrotała i uwolniła dłonie. - Przecież właśnie tego chciałeś. -

Uświadomiła sobie, że zabrzmiało to trochę ostro, i złagodziła opryskliwy ton uśmiechem. - Wszyscy zaraz zasiądą do kolacji, więc powinnam dopilnować kilku rzeczy...

Jace ze zrozumieniem skinął głową.

W kuchni wyniknął drobny problem - zabrakło wegańskich potraw - toteż zabawiła tam dłuższą chwilę. Potem, gdy obchodziła salę, upewniając się, że wszyscy są zadowoleni i mają co jeść, udało jej się uniknąć Jace'a. Jednak co chwila na niego zerkała. Siedział u szczytu stołu i gawędził ze swoją sąsiadką po prawej - brunetką o obfitych kształtach, wbitą w turkusową koktajlową suknię. Z listy gości Eleonora zorientowała się, że to córka Leandra Atrikidesa, Kristina. Wyraźnie kokietowała Jace'a.

I co z tego? - powiedziała sobie Eleonora. Przecież nie jestem o niego zazdrosna. To byłby kompletny absurd.

Odwróciła się i wszczyła rozmowę z młodą parą siedzącą w odległości pięciu stolików od Jace'a. Pilnowała się, aby więcej na niego nie spojrzeć.

Pod koniec kolacji, gdy miała już dać znak zespołowi, by zaczął przygrywać do tańca, usłyszała brzękliwe stuknięcie widelcem w kieliszek i w sali zapadła cisza.

Jace Zervas podniósł się z krzesła. Eleonora wstrzymała oddech.

- Dziękuję wszystkim za przybycie, szczególnie w tym trudnym okresie zmian - rozpoczął melodyjnym głosem. - To dla mnie przyjemność i zaszczyt, być dziś pośród was.

Objął spojrzeniem zgromadzonych. Kilka osób poruszyło się niespokojnie w krzesłach i rozległy się szepty. Jace niewątpliwie wyczuł wzrost napięcia, lecz nie dał nic po sobie poznać.

Uśmiechnął się swobodnie i mówił dalej:

- Pragnę was zapewnić, że uczynię wszystko, aby gładko przeprowadzić tę transformację, a moją główną troską będzie utrzymanie integralności firmy, którą Leandro Atrikides założył przed niemal półwieczem. Lecz ten wieczór to czas świętowania. -

Przerwał i znów powiódł wzrokiem po sali. - Pozwólcie więc, że podziękuję osobie, która zaledwie w tydzień zdołała przygotować to wspaniałe przyjęcie. Eleonoro?

Stała pod ścianą, ale dostrzegł ją. Pod jego pełnym podziwu spojrzeniem poczuła się jak w blasku reflektora. Zrobiła krok naprzód i zalał ją deszcz braw. Skinęła lekko głową i powiedziała:

- Dziękuję, panie Zervas.

- A ja dziękuję tobie - odrzekł. - Bez ciebie to przyjęcie nie doszłoby do skutku.

Ponownie kiwnęła głową, tym razem nieco nerwowo, i cofnęła się z powrotem w cień. Ku jej uldze zebrani podjęli przerwane rozmowy i przestali zwracać na nią uwagę. Jednak kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Jace nadal się w nią wpatruje. Namiętny żar w jego spojrzeniu sprawił, że osłabła i oparła się bezradnie o ścianę.

Przez następną godzinę skutecznie unikała Jace'a. Potem w drodze do kuchni przystanąła nagle, uświadomiwszy sobie z irytacją, że ten mężczyzna wciąż ogromnie ją pociąga. Dziesięć lat temu zdobył pełną władzę nad jej zmysłami i to się nie zmieniło. Musiała tylko pamiętać teraz, że jej reakcja na niego jest czysto fizyczna, biochemiczna, nic więcej. To jedynie hormony, feromony, czy jak to się nazywa...

- Już zaczynałem myśleć, że się przede mną chowasz...

Eleonora zeszywniała. Odwróciła się wolno i przyjrzała się muskularnej postaci Jace'a Zervasa w nienagannie skrojonym garniturze. Zobaczyła jego leniwy uśmiech, tak dobrze jej znany. Nie miała już wątpliwości. On doskonale zdaje sobie sprawę z władzy, jaką nad nią posiada. Wie, do czego mógł ją niegdyś skłonić, a także być może również, do czego skłoni ją w przyszłości. Właśnie dlatego go unikała.

- Chować się przed tobą? - Parsknęła wymuszonym śmiechem. - Po prostu jestem zajęta.

- Naturalnie - mruknął, lecz wiedziała, że nie dał się zwieść. - Ale chyba znajdziesz dla mnie kilka chwil na jeden taniec.

- Taniec? - powtórzyła bezbarwnym głosem.

Jego uśmiech się pogłębił. Jednak Eleonora była pewna, że Jace, podobnie jak ona, pod pozorem beztroski ukrywa w duszy głęboki smutek z powodu ich przeszłości.

- Tak, taniec - potwierdził.

- Ja właściwie nie umiem tańczyć.

- Na szczęście ja umiem.

Uniosła brew.

- Naprawdę? Dawniej nigdy nie tańczyliśmy.

- Byliśmy chyba zbyt zajęci czymś innym.

Na jej twarz wystąpił gorący rumieniec. Była wdzięczna, że w holu panuje półmrok.

- Jeden taniec, Eleonoro - powtórzył Jace.

To zabrzmiało jak wyzwanie. Zapragnęła dowieść jemu, i samej sobie, że potrafi z nim zatańczyć i pozostać obojętna na jego urok.

- Dobrze - zgodziła się.

Wrócili na salę. Zespół grał żywą swingującą melodię, a na parkiecie krążyły uszczęśliwione pary.

- Możemy już zacząć? - zapytała energicznie.

- Ależ tak - odrzekł.

Ujął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Objął ją ramieniem, a gdy wyczuł opór, powiedział:

- Daj spokój, Eleonoro. To tylko taniec.

- Masz rację - przyznała i pozwoliła, by przyciągnął ją do siebie.

Poczuła zapach wody kolońskiej i wezbrało w niej to znajome niebezpieczne pożądanie. Jace prowadził ją w tańcu z niewymuszoną, naturalną swobodą, która budziła jej mimowolny podziw.

Inni tańczący rozsunęli się wokół nich, a kilka par przystanęło i przyglądało im się, klaszcząc w rytm muzyki.

- Nie rób przedstawienia - syknęła Eleonora, gdy obrócił ją w tańcu, aż sukienka zawirowała srebrzystym kręgiem.

- Czyż nie o to właśnie chodzi? - rzucił z ujmującym szelmowskim uśmiechem.

Zaczynał niebezpiecznie przypominać tamtego dawnego Jace'a, w którym zadurzyła się od pierwszego wejrzenia... i który potem złamał jej serce. Wołała tego obecnego - twardego i surowego; przynajmniej nie groziło jej, że znowu się w nim zakocha.

- A teraz finał - zapowiedział i zanim się zorientowała, obrócił ją do góry nogami, a potem postawił z powrotem na podłodze, oszołomioną i zawstydzoną.

Ludzie wokół nich bili brawo i wiwatowali.

- Jace! - zawołała i spłonęła rumieńcem na myśl, ile osób widziało jej bieliznę.

- Nie martw się - rzekł cicho, przyciągając ją bliżej. - Nikt nie zdążył niczego zobaczyć.

Utwór się skończył i zespół zaczął grać wolny jazzowy kawałek. Rozbrzmiało namiętne, a zarazem smutne zawodzenie saksofonu. Eleonora poczuła, że objął ją mocniej i przesunął rękę niżej, na pośladek.

- Jace... - syknęła, usiłując się wyswobodzić.

Wokoło pary kołysały się w rytm muzyki.

- Odpręż się. To powolny taniec.

Jak, u licha, miała się odprężyć, gdy Jace tulił ją do siebie i leniwie wodził dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa? Uświadomiła sobie, że tylko cienka sukienka uniemożliwia mu dotknięcie jej nagiego ciała.

Dawniej nigdy nie mieli okazji, by ze sobą zatańczyć. Spotykali się w kawiarni, spacerowali po parku, a potem kochali się w wielkim podwójnym łóżku w mieszkaniu Jace'a. Zakochała się w nim, choć w istocie słabo go знаła. A może to było tylko zwykłe zauroczenie?

- Widzisz, jakie to łatwe? - szepnął w jej włosy.

Przymknęła oczy. Tak, aż nazbyt łatwe. Usiłowała uchwycić się myśli, że są obecnie całkiem innymi ludźmi niż dziesięć lat temu. Nawet gdyby zdołała mu przebaczyć i zapomnieć o jego okrutnym postępku, to nie mogliby ponownie nawiązać romansu. Zresztą żadne z nich tego nie chce.

Jednak w ramionach Jace'a wszystkie postanowienia ulotniły się jak dym. Była świadoma tylko jego cudownej bliskości.

Muzyka ucichła, lecz oni jeszcze przez chwilę kołysali się, objęci. Wreszcie Eleonora znalazła dość siły woli, by oderwać się od Jace'a. Twarz jej płonęła, a kosmyk włosów opadł na policzek. Czuła się kompletnie dezorientowana i zagubiona.

- Muszę iść - wyjąkała. - Mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

- Dobrze - zgodził się.

Odważyła się podnieść na niego wzrok i zobaczyła, że ma zamknięte oczy i zaciśnięte szczęki. Ten taniec jego też sporo kosztował. Dlaczego to robią? Flirtują ze sobą czy z przeszłością? To może sprowadzić na nich jedynie cierpienie.

- Dziękuję za taniec - rzuciła i nie czekając na odpowiedź Jace'a, szybko odeszła.

Przyglądał się, jak Eleonora lawiruje w tłumie. Wciąż jeszcze pamiętał palący dotyk jej ciała sprzed chwili. Czuł się bardziej pełen życia niż kiedykolwiek od wielu lat - lecz zarazem niespokojny i poirytowany.

Co on robi? Czego usiłuje dowieść? Tańczenie z Eleonorą jest niebezpieczne. Nie mają żadnej przyszłości, gdyż ciągle dzieli ich przeszłość. Zresztą on wyjedzie stąd za niespełna tydzień. Poza tym nie chce się związać z tą kobietą ani zakochać, a wiadomośc, że być może nie jest bezpłodny, nic tu nie zmieniała.

Ale czy na pewno?

Postąpi najlepiej - a także najrozsądniej i najbezpieczniej - jeśli ją zostawi. Wyjedzie natychmiast i każde z nich powróci do swojego życia. Lecz nawet podejmując tę decyzję, był świadomy, że nadal szuka wzrokiem Eleonory. Czeką na nią. Pragnie jej.

Przez resztę wieczoru Eleonora unikała Jace'a. Musiała, dla własnego bezpieczeństwa i równowagi psychicznej. Taniec z nim obalił bariery, które wzniosła między nimi oraz między przeszłością a terażniejszością. Potrzebowała tych barier. Nie chciała zbliżyć się do Jace'a, zakochać się ani ulec jego czarowi. Wciąż nie mogła mu ufać.

Ale nie mogła też stale go unikać. Odnalazł ją po zakończeniu imprezy, gdy ostatni goście już wyszli, a personel zaczął sprzątać salę.

- Ciągle zajęta? - mruknął, stając za nią.

Nie odwróciła się do niego.

- Mam jeszcze mnóstwo roboty. Muszę dopilnować, aby odesłano z powrotem wszystkie wypożyczone rzeczy. Dla ciebie to było przyjęcie, ale ja tu pracuję.

Oparł się ramieniem o ścianę.

- Przyjęcie było wspaniałe. I wykonałaś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję - bąknęła.

- Za trzy dni wyjeżdżam do Grecji - oznajmił cicho.

Wydawał się smutny. Eleonora znieruchomiała.

- Rozumiem.

- Chciałbym... - urwał i odchrząknął. - Chciałbym... - zaczął raz jeszcze - wrócić do domu, wiedząc, że sprawy między nami... zostały rozwiązane.

Rozwiązane? Co miał na myśli?

- Dobrze - rzekła po chwili. - Uważaj je za rozwiązane.

- Eleonoro...

- Nie wiem, czego chcesz, Jace. Ale, tak czy inaczej, nie sądzę, abym mogła ci to dać. - Przełknęła z wysiłkiem. - Przykro mi.

Wpatrzyła się w listę wypożyczonych przedmiotów, na której odhaczała kolejne pozycje. Mogła z nim tańczyć, a nawet chcieć tego, lecz to nic nie znaczy. Jej ciało może wciąż ją zdradzać, ale umysł i serce pamiętają, jak bezwzględnie Jace z nią postąpił, i nie wybaczą mu. Schowała listę do torebki i napotkała zmartwione spojrzenie Jace'a. Nawet teraz jej ciało reagowało na jego bliskość; nawet teraz pamiętała, jak cudownie czuła się w jego ramionach - przed godziną w tańcu i przed laty. Jednak zdobyła się na to, by wyminąć go i rzucić:

- Dobranoc.

Wyszła z sali, nie oglądając się za siebie. Zwykle po imprezie zostawała dłużej, aby wszystkiego dopilnować, ale teraz nie potrafiłaby już ani przez chwilę oprzeć się kuszącej bliskości Jace'a. Nienawidziła swego ciała za to, że jest tak słabe i wciąż pożąda mężczyzny, który ją zdradził. Przynajmniej miała dość siły woli, by teraz od niego odejść.

Jace został sam w pustej, cichej sali. Z oddali dobiegł go trzask zamykanych drzwi. Eleonora odeszła.

Westchnął głęboko. Tak jest lepiej, pomyślał.

Musi być lepiej. Jednak wciąż czuł niepokój, a na sercu ciążył mu żal. Nadal było między nimi zbyt wiele niewyjaśnionych spraw.

„Uważaj je za rozwiązane”.

Nie potrafił.

Zdenerwowany i przygnębiony, szybko opuścił hangar.

Na zewnątrz z pogrążonego w ciemnościach parku dawno już zniknęli ostatni goście. Eleonora wsadziła ręce głęboko w kieszenie płaszcza i ruszyła żwawo w kierunku Piątej Alei. Nawet o tej późnej porze powinno tam być sporo taksówek.

Po kilku minutach usłyszała za sobą kroki i zeszywniała. W zasadzie w tym parku było w nocy bezpiecznie, ale to jednak Nowy Jork i wiedziała, że musi mieć się na baczności.

- Eleonoro, przepraszam.

To był Jace. Jej serce na moment odzyskało normalny rytm, a potem zaczęło bić jeszcze szybciej. Przystanęła i odwróciła się. W mdłym blasku księżyca wyłaniającego się zza chmur nie widziała wyrazu jego twarzy, ale usłyszała w głosie skruchę i żal, które ją zaskoczyły.

- Za co mnie przepraszasz?

- Za to, że tak strasznie cię skrzywdziłem. - Podszedł bliżej. - Za to, że porzuciłem cię tak bezwzględnie i nie byłem przy tobie, kiedy przeżywałaś trudne chwile.

- Nie... - szepnęła.

Nie miał pojęcia, przez co musiała przejść. Nie miał też pojęcia, jak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa. A jednak teraz, gdy je wypowiedział, ogarnął ją lęk, ponieważ powinna jakoś zareagować. Sytuacja się zmieniła i Eleonora wiedziała, że będzie musiała się do tego dostosować.

- Chciałaś powiedzieć: „Nie przepraszaj”? - zapytał Jace ze smutnym uśmiechem. - Ale ja muszę cię przeprosić. Nie tylko ze względu na ciebie, lecz i na mnie. Wiem, że dopóki tego nie zrobię, nie zdołamy... rozwiązać naszych spraw.

- Ja nie potrzebuję... - zaczęła mówić przez ściśnięte gardło, ale urwała świadoma, że skłamałaby.

W istocie potrzebowała przeprosin Jace'a, aby móc mu przebaczyć.

Stał teraz tuż przed nią - tak blisko, że gdyby zechciała, mogłaby go dotknąć. Jednak nie poruszyła się.

- Czy mi wybaczysz, że tak okropnie cię skrzywdziłem? - zapytał łagodnie.

Chciała przecząco potrząsnąć głową i odpowiedzieć, że nie wybaczy mu, gdyż wciąż jest gniewna, zraniona i zalękniona. Zarazem jednak pragnęła przebaczyć, ponieważ łaknęła pojednania i odkupienia. Gwałtownie skinęła głową, niezdolna zdobyć się na nic więcej.

Jace podszedł jeszcze bliżej i objął ją. Nie potrafiła odsunąć się od niego, chociaż uważała, że powinna.

- Przepraszam - powtórzył głosem wibrującym emocją i twarda skorupa chroniąca serce Eleonory nagle pękła.

- Przebaczam ci - wyszeptała.

Podniosła głowę, tylko aby na niego spojrzeć. Jednak musiał dostrzec w jej oczach pragnienie, gdyż po sekundzie wahania przycisnął wargi do jej warg.

Eleonore przeniknął zmysłowy dreszcz. W jednej chwili jej ciało, umysł i nawet serce przypomniały sobie pieszczoty i pocałunki Jace'a. Usta pragnęły jego ust. Wyczuł to i pocałował ją z żarliwą namiętnością, aż osłabła z rozkoszy i pożądania. Chciała więcej i przyciągnęła go bliżej do siebie.

Nie wiedziała, jak długo trwał ich pocałunek. I nie tylko pocałunek...

Jace wsunął dłonie pod sukienkę i ciało Eleonory zapłonęło od jego dotyku. Oddychała szybko i urywanie, a jej umysł spowiła purpurowa mgła żądz.

Odrzuciła głowę do tyłu i jęczała cicho. Istniała dla niej tylko ta chwila i żar zmysłów...

Nagle usłyszała rehotliwy śmiech dwóch nastolatków, dobiegający z dala. Zawstydzona, wyrwała się gwałtownie z objęć Jace'a i wpatrzyła się w niego z oszołomionym niedowierzaniem. Odpowiedział jej takim samym spojrzeniem. Żadne z nich się nie odezwało.

Nie mogła uwierzyć, że na to pozwoliła. Przeprosił ją, a ona natychmiast wpadła mu w ramiona? Właściwie wręcz błagała, by ją pieścił i wziął do łóżka.

- Eleonoro...

- Nie - przerwała mu. Nie chciała słyszeć, co zamierza jej powiedzieć. - To nie powinno być się zdarzyć.

- Wiem - odrzekł, a ona usłyszawszy to, omal się nie rozpląkała. - Ale jednak...

- Nie - powtórzyła.

Potrząsnęła głową i tłumiąc łzy, umknęła w mrok nocy.

Jace przyglądał się Eleonorze biegnącej przez ciemność, jakby ją ścigały wszystkie piekielne moce. Może naprawdę tak się czuła? W każdym razie ten pocałunek wstrząsnął nim równie mocno jak nią.

Zamierzał ją jedynie przeprosić, lecz mimo woli ponownie otworzył dawne rany. Dlaczego nie potrafi po prostu zostawić jej w spokoju?

Uświadomił sobie, że podąża za odgłosem kroków w kierunku Piątej Alei, i zwolnił.

Odkąd się dowiedział, że wtedy, przed laty, mówiła prawdę o dziecku, nieustannie zastanawiał się, co by było, gdyby życie ofiarowało im drugą szansę.

Drugą szansę na co? Na miłość?

Czy on naprawdę tego chce? Przez minione dziesięć lat uodpornił serce na wszelkie uczucia i poświęcił się wyłącznie tworzeniu swego biznesowego imperium.

A jednak teraz pragnął czegoś więcej. Pragnął Eleonory.

Ellie.

Pragnął też, aby ponownie odnalazła tę dawną, prawdziwą siebie, którą kochał i która darzyła go miłością.

Ale czy naprawdę chciałby zaryzykować? I czy ona tego chce?

I jak, u licha, miałby to osiągnąć, skoro za kilka dni stąd wyjedzie?

Przystanął. Wiedział, że lepiej głęboko pogrzebać przeszłość. Wszystko, o czym teraz rozmyślał, to tylko mrzonki, a nie rzeczywistość.

Usłyszał w oddali warkot autobusu na Piątej Alei.

Westchnął ciężko, zawrócił i ruszył w przeciwnym kierunku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eleonora nie wróciła do swojego mieszkania. Nie chciała być teraz sama. Pojechała taksówką do West Village, do pracowni najlepszej przyjaciółki Allie. Przed dziewięciu laty obie przyjęto na staż w Premier Planning. Allie wytrzymała tylko dwa tygodnie, a Eleonora już tam została.

Chociaż było już po północy, wiedziała, że Allie przyjmie ją z otwartymi ramionami i sercem.

Przyjaciółka otworzyła drzwi w pidżamie.

- Kochanie, co się stało? - zapytała. - Wyglądasz okropnie.

- Dzięki - rzuciła kwaśno Eleonora.

Allie wpuściła ją do środka i przyjrzała się jej makijażowi i srebrzystej sukni.

- Właściwie wyglądasz fantastycznie - poprawiła się. - Ale masz taką minę... Czy spotkało cię coś złego?

- Istotnie - przyznała Eleonora drżącym głosem.

Allie nastawiła czajnik.

- Chcesz o tym porozmawiać? Czy to nie dziś była impreza, którą organizowałaś?

Eleonora ze znużeniem kiwnęła głową i osunęła się na sofę. Ogromnie lubiła mieszkanie Allie, skromne, ciasne, barwne i zagracone, tak odmienne od jej sterylnego nowoczesnego apartamentu. Teraz widząc je, zatęskniła za swoim dawnym studenckim mieszkaniem i życiem, które wtedy wiodła.

„Stałaś się kimś, kim nigdy nie chciałaś być”.

Odepchnęła tę myśl.

Allie usiadła obok niej i podparła podbródek pięścią.

- O co chodzi?

- On wrócił - powiedziała.

Nie musiała nic wyjaśniać; przyjaciółka знаła jej smutną historię sprzed lat z Jace'em.

- Naprawdę? - westchnęła Allie. - Jak...?

- Na przyjęciu.

- I co się stało? Mam nadzieję, że ten drań w końcu cię przeprosił?

- Tak - zdołała wydusić ze ściśniętym gardłem.

- Czy to nie jest dobra wiadomość? - spytała Allie ostrożnie.

Od odpowiedzi wybawił Eleonorę gwizd czajnika. Przyjaciółka wstała, by zaparzyć herbatę.

Tak, to dobra wiadomość, pomyślała Eleonora. Jednak powinna jakoś zareagować na przeprosiny Jace'a, a nie wiedziała jak. Owszem, odrzekła, że mu przebacza, ale to tylko słowa. Czy naprawdę zdoła mu wybaczyć? A jeśli nawet, to co dalej?

Wróciła Allie, podała jej kubek z herbatą i znów usiadła.

- Dlaczego się tym martwisz? - spytała.

- Martwię się raczej późniejszym pocałunkiem.

Przyjaciółka milczała chwilę, a potem skinęła głową.

- Ach tak? - Wypiła łyk herbaty. - To chyba było miłe?

- Bardzo miłe - przyznała Eleonora.

- Właściwie dlaczego cię pocałował? - Allie przyciągnęła kolana do piersi i popatrzyła na nią znad brzegu kubka. - Czy po prostu wykorzystał okazję?

- Nie wiem - odrzekła powoli Eleonora.

Dlaczego Jace ją pocałował? Wydawał się tym równie zaskoczony jak ona. Czy chciał jej dowiedzieć, że wciąż ją pociąga? A może, co gorsza, zrobił to z litości?

- W każdym razie wydajesz się tym zirytowana - zauważyła Allie.

- Tak, jestem zirytowana - przyznała Eleonora. - Nie mam czasu ani ochoty na uczuciowe związki. Dziesięć lat temu Jace Zervas złamał mi serce. - Nerwowo obróciła w dłoniach kubek. - A nawet więcej, zrujnował całe moje życie. - Wargi jej zadrżały. - To było naprawdę straszne.

- Och, Eleonoro! - Allie ujęła jej dłoń w swoje. - Tak mi przykro.

- Dlatego ten pocałunek, bez względu na pobudki Jace'a, wytrącił mnie z równowagi. Nie zamierzam powrócić do dawnych uczuć i ponownie zostać wykorzystana. Poza tym... - w jej głosie zadźwięczała twarda nuta - przez te dziesięć lat ja być może bardzo się zmieniłam, ale on nie... a w każdym razie nie dość - zakończyła z ponurym uśmiechem.

Eleonora spędziła tę noc na sofie Allie. Spała mocno, bez snów. Kiedy obudziła się rano, słońce stało już wysoko na niebie. Zamrugła i oświadczyła:

- Czuję się, jakby przejechał po mnie pociąg.

- W gruncie rzeczy tak było - odrzekła wesoło przyjaciółka, która wstała wcześniej i już przyniosła ze sklepu świeże rogaliki. - Ekspres Jace Zervas!

Eleonora usiadła ze skrzyżowanymi nogami na sofie i zjadła maślany rogalik. Kiedy dopijała ostatni łyk kawy, odezwała się komórka.

- Moja szefowa - wyjaśniła i odsłuchiwała nagraną na sekretarce zwięzłą, szorstką prośbę Lily o oddzwonienie.

Ogarnęła ją panika. Czy Jace już rozmawiał z Lily i przedstawił jej jakieś zastrzeżenia do przebiegu wczorajszego przyjęcia? Czy to przez ten pocałunek?

Schowała komórkę z powrotem do torebki, zdecydowana zapomnieć na jeden dzień o Lily, Jace'u i pracy. Była sobota i zapragnęła się rozerwać. Odwróciła się z uśmiechem do Allie.

- Wyjdźmy gdzieś. Chodźmy na targ na Union Square kupić sobie zabawną biżuterię.

- Przecież nigdy takiej nie nosisz - zauważyła przyjaciółka, ze zdziwieniem unosząc brwi.

Eleonora przygryzła wargę, a jej uśmiech odrobinę zbladł. Dawniej często nosiła zabawną biżuterię - w ogóle wyglądała i czuła się zupełnie inaczej niż obecnie.

Nie jest już tamtą dawną Ellie i nigdy nie będzie. Po stracie Jace'a i dziecka postanowiła stać się kimś zupełnie innym - kobietą, jaką jest teraz.

„Kimś, kim nigdy nie chciałaś być”.

Stłumiła żal wywołany tą myślą i znów uśmiechnęła się do Allie.

- W takim razie chodźmy do Metropolitan Museum albo do Muzeum Sztuki Współczesnej. - Odstawiła kubek i dodała napiętym głosem: - Masz rację, zabawna biżuteria do mnie nie pasuje.

Kiedy w poniedziałek rano Eleonora weszła do biura Premier Planning, zorientowała się z zakłopotaniem, że ludzie zerkają ukradkiem w jej kierunku albo wręcz jawnie rzucają na nią zaciekawione spojrzenia.

Co się stało? Czy Jace coś powiedział?

W drzwiach swojego gabinetu zatrzymała się na widok olbrzymiego bukietu białych i fioletowych lilii w kryształowym wazonie na biurku. Pośród kwiatów ujrzała kopertę. Podeszła, drżącymi palcami wyjęła biały arkusik i odczytała wydrukowane słowa: „Przepraszam raz jeszcze”.

Za co Jace przepraszał? Za pocałunek czy za...

- No, no - usłyszała za plecami.

Odwróciła się do szefowej stojącej w progu z nieprzeniknioną miną.

- Dzień dobry, Lily.

- Sądząc po kwiatach, Jace'a Zervasa usatysfakcjonowało przyjęcie.

- Mam taką nadzieję.

- Wiem, że tak, bo zadzwonił w sobotę rano i zakomunikował mi to. Wiedziałam, że sobie poradzimy - dorzuciła szefowa z dumą, skora do przypisania sobie całej zasługi.

- To... wspaniale - wyjąkała Eleonora.

Lily przyjrzała jej się uważnie.

- Nieprawdaż? Jednak nie wydajesz się zachwycona. I wyglądasz okropnie.

Ona zawsze wali prosto z mostu, pomyślała cierpko Eleonora.

- Po prostu jestem zmęczona. Zorganizowanie takiej imprezy zaledwie w tydzień wykończyło mnie.

- Jeśli chcesz, możesz wziąć sobie wolne popołudnie - zaproponowała szefowa.

Eleonora przecząco potrząsnęła głową. Nie chciała mieć czasu na rozważanie i rozpamiętywanie. Nie chciała też, aby Jill czy Laura przejęły jej klientów.

- Nie, dziękuję, dam sobie radę - odparła.

Przez cały dzień pracowała solidnie, lecz i tak wciąż powracała myślami do wczorajszego pocałunku z Jace'em. Nadal pragnęła tego mężczyzny - i to wprawiało ją w irytację.

Gdy już wychodziła z biura, zadzwonił telefon.

- Eleonora Langley - rzuciła oficjalnym tonem.

- Witaj, Ellie - powiedział Jace, po czym poprawił się z nutą rozbawienia w głosie:

- To znaczy, Eleonoro.

Zbladła i mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Dzień dobry.

- Jutro wylatuję do Grecji - oznajmił cicho, niemal ze smutkiem. - Pragnę cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Wiem, że żadne z nas nie chciało tego pocałunku.

- Te piękne kwiaty wystarczyłyby za przeprosiny - odrzekła ze ściśniętym gardłem.

- Cieszę się, że ci się spodobały. - Zamilkł i w ciszy słychać było tylko ich oddechy. Potem powiedział: - To chyba pożegnanie. Nie zamierzam wrócić do Nowego Jorku.

- Nawet żeby pokierować firmą Atrikides Holdings?

- Powołałem siostrzeńca Leandra na stanowisko dyrektora generalnego.

- Rozumiem - odparła. Jej głos brzmiał uprzejmie i spokojnie, chociaż ból rozrywał serce. - A zatem żegnaj.

Jace nie odzywał się przez długą chwilę. Zastanawiała się, co chciał jej powiedzieć... i co ona pragnie usłyszeć.

- Żegnaj, Eleonoro - rzekł wreszcie i odłożył słuchawkę.

Wpatrując się przed siebie pustym wzrokiem, uświadomiła sobie, że po raz drugi ją porzucił. Lecz tym razem przynajmniej się pożegnał.

Jace wstał i podszedł do wysokiego okna w gabinecie Leandra Atrikidesa z widokiem na Central Park. Jutro swoim prywatnym odrzutowcem odleci do Aten. Czekало go mnóstwo pracy, spotkań biznesowych, ważkich decyzji. Jego życie.

W tym momencie jednak wszystko to wydało mu się bez znaczenia. Potrafił myśleć wyłącznie o kobiecie, którą ponownie porzucił, i o życiu, które utracił przed dziesięcioma laty.

Z irytacją potrząsnął głową. Żał to bezsensowne uczucie. Oboje muszą zapomnieć i żyć dalej. W każdym razie on tak postąpi. Nie zamierza wskrzeszać młodzieńczego romansu, który przypuszczalnie od początku był skazany na niepowodzenie.

Chciał jedynie przeprosić Eleonorę. Wiedział, że pocałowanie jej było błędem - nawet jeśli teraz zatęsknił za tym pocałunkiem. Ten incydent jedynie obudził ponownie dawne wspomnienia, pragnienia i żale, które powinny pozostać na zawsze pogrzebane w niepamięci.

Z westchnieniem odepchnął od siebie te myśli. Powinien wrócić do hotelowego apartamentu i wcześniej położyć się spać, skoro jutro rano ma odlecieć do Aten. Tutaj nikt go nie potrzebuje ani nie chce.

Jednak nie poruszył się i jeszcze długo stał z rękami w kieszeniach, wpatrując się w ciemniejące niebo.

Trzy miesiące później

- Dlaczego tak ciężko pracujesz?

Jace podniósł wzrok znad gazety finansowej, którą przeglądał przy porannej kawie, i posłał swojej siostrze Alecii nieco roztargniony uśmiech.

- Przepraszam - mruknął. - Przyzwyczajenie.

Sięgnął po jedną z bułeczek na stoliku. Siedzieli w kawiarni na placu Kolonaki w jednej z najelegantszych dzielnic Aten.

Alecia skrzywiła się i też wzięła bułeczkę.

- Nie miałam na myśli czytania tej gazety. Chodzi mi o całe twoje zachowanie. Odkąd wróciłeś ze Stanów, warczysz na każdego i zbyt często opuszczasz rodzinne obiady. - Uśmiechnęła się kpiąco, ale dostrzegł w jej oczach szczerą troskę. - Martwię się o ciebie.

Eleonora. Myślał o niej od powrotu z Nowego Jorku.

Westchnął i wypił łyk mocnej i słodkiej greckiej kawy.

- Nie musisz się martwić - rzekł.

Zabrzmiało to zbyt szorstko. Alecia była od niego starsza zaledwie o półtora roku i jako jedyna z sióstr wciąż jeszcze nie wyszła za mąż. Wiedziała o Eleonorze, ale nie opowiedział jej o ich ponownym spotkaniu przed trzema miesiącami w Nowym Jorku.

- Jace, co się dzieje? - spytała.

- Nic - odparł ze ściśniętym gardłem.

Przez minione trzy miesiące tyrał ciężko, chcąc zapomnieć o niedawnych wydarzeniach i nie myśleć o niczym, lecz nie potrafił usunąć Eleonory z pamięci. Nocami nawiedzała go w snach, a we dnie stale miał wrażenie jej bliskiej obecności, chociaż w rzeczywistości przebywała tysiące mil stąd.

- Czy chodzi o kobietę? - spytała Alecia żartobliwym tonem.

Gwałtownie poderwał głowę.

- Co takiego?

- O kobietę - powtórzyła. - Wyglądasz, jakbyś usychał z miłości.

Usychać z miłości. Cóż za okropne określenie: miłość i usychanie. A zresztą on nie kocha Eleonory.

- Alecio, to śmieszne.

- Czyżby? - Przechyliła głowę na bok. - Wiem, że nie dałeś szansy żadnej kobiecie od dziesięciu lat, od czasu tej przebiegłej zdziry z Bostonu...

- Przestań - przerwał siostrze. - Nie chcę o niej rozmawiać.

- Wiem, jak głęboko cię zraniła, choć wzdragasz się do tego przyznać.

- Przestań - powtórzył.

Odwrócił głowę, żeby nie zobaczyła malujących się na jego twarzy uczuć. Tęsknił za Ellie... Eleonorą. Potrzebował jej.

- Dobrze, pomówmy o czymś innym - zgodziła się Alecia. - W przyszłym miesiącu papa kończy siedemdziesiąt lat, a nikt jeszcze niczego w związku z tym nie przygotował.

Jace zeszywniał, jak zawsze gdy wspomniano o jego ojcu, lecz po chwili się rozluźnił.

- A co takiego mielibyśmy przygotować? - zapytał z bladym uśmiechem.

- Przyjęcie urodzinowe! Wiem, zwykle zajmowała się tym Elana, ale w tym roku jej czwarty syn Lukas zdaje na uniwersytet. A Tabita jest po raz trzeci w ciąży.

- Już po raz trzeci? - mruknął.

Od lat z powodu swej domniemanej bezpłodności dystansował się od sióstr i ich dzieci. Obecnie już nie musiał tego robić. Zaraz po powrocie do Aten udał się do lekarza specjalisty i przeszedł badania. Wyniki nadeszły przed dwoma tygodniami i doktor

oznajmił mu, że w ograniczonym stopniu jest płodny. To oznaczało, że może mieć dzieci i mógł je mieć dziesięć lat temu.

Teraz pomyślał o swojej córeczce, której nigdy nie poznał.

Zamknął oczy i odepchnął od siebie tę myśl.

O wyniku badań nie powiadomił jeszcze ojca ani w ogóle nikogo z rodziny. Nie zamierzał natychmiast spłodzić potomka. W przeciwieństwie do ojca, nie odczuwał nieodpartej potrzeby przedłużenia rodu. Nie chciał, by oceniano go wyłącznie ze względu na zdolność bądź niezdolność do posiadania dzieci.

- Jace, czy ty w ogóle słuchasz, co mówię? - rzuciła ze zniecierpliwieniem Alecia.

Uśmiechnął się przeproszająco.

- Naturalnie. Tabita i Elana... Mów dalej.

- Kaitrona nie potrafi organizować takich imprez, a Parthenope nie rozmawia z papą.

- Dlaczego?

Alecia lekceważąco machnęła ręką.

- Któż to wie. On stale się z kimś kłóci. Podobno powiedział coś nieuprzejmego Christosowi.

- Ach, tak? Christos był mężem Parthenope - gładkim miastowym typkiem. Ojciec mu nie ufał, a nie zwykł niczego owijać w bawełnę.

- To może ty się tym zajmiesz? - zwrócił się do Alecii, nalewając im obojgu kawę.

- Właśnie zaczęłam nową pracę w zwariowanych porach. Wiedziałbyś o tym, gdybyś potrafił słuchać mnie dłużej niż pięć minut. Doprawdy, Jace, jesteś beznadziejny. Kim ona jest?

- Nie ma żadnej jej - odparł ostro.

- W takim razie ty urządzisz to przyjęcie. Mogłoby się odbyć w tej twojej rezydencji na wyspie. Prawie nigdy tam nie bywasz, a to najcudowniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam.

Jace zeszywniał, a na jego twarzy pojawił się wyraz konsternacji. On miałby wydać przyjęcie z okazji urodzin ojca, dla którego był wyłącznie rozczarowaniem? Ich stosunki były trudne i napięte.

- To chyba nie najlepszy pomysł.
- Wiem, że istnieją między wami różnice zdań, ale jesteś jego synem i...
- Nie nadaję się do tego - rzekł stanowczo.

Alecia nie pojmowała istoty ich konfliktu, gdyż ojciec zataił fakt jego bezpłodności.

- W takim razie wynajmij kogoś - zaproponowała.
- Ależ, Alecio...

Urwał, gdy dotarł do niego sens jej słów, które rozbrzmiały echem w jego sercu. Miał wrażenie, że tylko czekał na taki pretekst.

- Zatem, co o tym myślisz? - naciskała siostra.
- Myślę... - odrzekł powoli - że to dobry pomysł. I znam odpowiednią osobę.

Eleonora puszczała kaczki na wodzie cieśniny Long Island. Usłyszawszy chrzęst kroków na piasku, odwróciła się.

- Robisz to od kilku godzin.

Cisnęła jeszcze jeden kamyk i posłała matce przelotny uśmiech.

- To terapia - wyjaśniła.

- Potrzebujesz terapii?

- Mieszkam w Nowym Jorku. Chyba każdy tam jej potrzebuje, nieprawdaż?

- Zapewne tak. - Matka westchnęła i usiadła na ubitym piasku. - Chcesz o tym pogadać?

Eleonora przyjechała do niej ubiegłej nocy i zamierzała zostać do jutra. Nie rozmawiały wiele, poza wymianą zwykłych uprzejmości.

Puściła kolejną kaczkę.

- Niespecjalnie - odparła lekkim tonem.

Nie miała ochoty wyjawić matce prawdy. Nie miały dobrych relacji, choć zdarzały się momenty wzajemnej czułości i troski.

- Lily mówi, że wspaniale ci idzie w pracy.

- Dzięki - rzekła Eleonora.

Wyglądało na to, że to jedyna sfera jej życia, w której sprawy układały się dobrze.

Od wyjazdu Jace'a rzuciła się w wir pracy, aby o nim zapomnieć. Teraz jednak zirykowało ją, że matka rozmawia o niej z Lily. Eleonora i jej matka były partnerkami biznesowymi, dopóki lekki atak serca nie zmusił Heather Langley do wycofania się i przejścia na przedwczesną emeryturę. Porzuciła pracę i wyprowadziła się z miasta do domku na Long Island. Eleonora uważała, że to posłużyło jej i ich wzajemnym stosunkom.

Z westchnieniem usiadła na piasku obok.

- Nic mi nie jest, naprawdę. To tylko stres.

- Pracujesz w Premier Planning już bardzo długo. Może powinnaś pomyśleć o czymś innym?

Eleonora udała zszokowanie.

- Radzisz mi porzucić moją pracę? To ostatnia rzecz, jaką spodziewałabym się od ciebie usłyszeć.

Heather wzruszyła ramionami.

- Praca nie powinna być w życiu wszystkim. Wiem, wygląda na to, że dla mnie była, ale... - Urwała i uśmiechnęła się przeprasząco. - Może weź sobie roczny urlop - podsunęła.

Wciąż było między nimi tyle trudnych spraw, o których nie potrafiły rozmawiać - od pracoholizmu matki i dzieciństwa Eleonory bez ojca, po jej pogmatwany romans z Jace'em i poronienie.

Eleonora potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest - powtórzyła.

Nie potrafiłaby zrezygnować z pracy, gdyż poza nią nic innego nie miała. Jednak od wyjazdu Jace'a czuła się zagubiona, niespokojna i spięta.

Odczuwała mglistą potrzebę jakiejś zmiany w swoim życiu.

Uśmiechnęła się, wstała i wyciągnęła ręce do matki.

- Chodź, robi się chłodno. Jutro wracam do miasta, a mam jeszcze zamiar chociaż raz pobić cię w scrabble.

Heather ze śmiechem ujęła dłonie córki, pozwalając jej zmienić temat.

- Chciałabym zobaczyć, jak ci się to uda.

Gdy Eleonora w poniedziałek rano weszła do biura, recepcjonistka Shelley poinformowała ją:

- Czeka u ciebie klient.

- W porządku - mruknęła Eleonora i ruszyła korytarzem.

Lily wyjrzała ze swojego gabinetu.

- Umówiłam go wstępnie z tobą. Najwyraźniej twoja praca wywarła na nim wrażenie. Życzy sobie, abyś zrealizowała dla niego następny projekt. Tym razem już bez pośpiechu.

Zaniepokojona i pełna złych przeczuć otworzyła drzwi.

- Witaj, Eleonoro.

Na środku jej gabinetu stał Jace Zervas.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co cię tu sprowadziło? - rzuciła Eleonora.

Weszła do środka i zamknęła drzwi. Serce biło jej mocno, choć nie była pewna, z jakiego powodu. Irytacji? Oczekiwania? Podniecenia?

Usiadła za biurkiem, gdzie czuła się bezpieczniej, i przywołała na twarz niewzruszoną minę.

- Oczywiście następne przyjęcie - odpowiedział z uśmiechem, lecz dostrzegła w jego oczach niepewność, może nawet lęk.

W grafitowym garniturze i srebrzystoszarym krawacie wyglądał świetnie i nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

- Naprawdę uważam, że powinieneś zwrócić się do kogoś innego - wymamrotała.

Wciąż się uśmiechając, przytknął palec do ust.

- Ciii... bo jeszcze usłyszysz cię twoja szefowa.

- Poza tym nie sądziłam, że kiedykolwiek wrócisz do Nowego Jorku.

- Ta impreza nie odbędzie się w Nowym Jorku, tylko w Grecji - wyjaśnił. - Chodzi o przyjęcie z okazji siedemdziesiątych urodzin mojego ojca.

- Co takiego? - zawołała zaskoczona.

Jace uśmiechnął się jeszcze szerzej; wyglądał przyjaźnie i uroczo. Przeszedł przez pokój i przyjrzał się dość kiepskiemu obrazowi na ścianie.

- Byłaś kiedyś w Grecji?

- Nie - odparła. - Prawdę mówiąc, odkąd mnie porzuciłeś, starałam się jej unikać.

- Myślę, że by ci się tam spodobało. Wiosną w Grecji jest pięknie i niezbyt upalnie.

- I tak nie miałabym czasu na relaks - rzekła i natychmiast tego pożałowała, gdyż zabrzmiało to, jakby rozważała przyjęcie jego propozycji.

- Nie musiałybyś pracować w takim gorączkowym pośpiechu jak poprzednio - zapewnił ją. - Przyjęcie odbędzie się dopiero za miesiąc.

- To bez znaczenia. Nie da się zorganizować takiej imprezy stąd, a nie mogę pojechać do Grecji.

Jace przystanął i odwrócił się do niej.

- Naprawdę nie możesz?

Nagle w powietrzu zawibrowało pomiędzy nimi zmysłowe napięcie. Targana sprzecznymi emocjami Eleonora odetchnęła drżąco.

- Nie - powtórzyła.

Nie chciała ani nawet nie potrafiłaby wyjaśnić mu powodów swojej odmowy. Wiedziała tylko, że ponowne spotkanie z nim jest dla niej zarówno radością, jak i męką. Żałowała, że tu przyjechał, a jednocześnie cieszyła się z tego.

Widocznie odgadł zamęt w jej uczuciach, gdyż z uśmiechem podszedł bliżej i powiedział:

- Dwa tygodnie w Grecji. Czy to takie straszne?

Dwa tygodnie z tobą, dodała w myśli.

- Nie mogę na tak długo zostawić innych klientów - oświadczyła, starając się przybrać rzeczowy, profesjonalny ton.

- Lily powiedziała, że tymczasowo mógłby ich przejąć ktoś inny. Wspomniała o jakiejś Laurze.

Naturalnie, znowu Laura!

- Rozmawiałeś już z Lily?

Jace wzruszył ramionami.

- Oczywiście.

Eleonora spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego zwróciłeś się właśnie do mnie?

- A dlaczego nie? - odparł cicho.

Przełknęła z wysiłkiem.

- Wiesz dlaczego.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział lekkim tonem:

- Nie znam tutaj nikogo innego, a poza tym uważam, że ty najlepiej sobie z tym poradzisz.

Skoro nie chciał rozmawiać o przeszłości, Eleonora postanowiła także skupić się na teraźniejszości.

- Ja? Może wynajmij kogoś w Grecji.

Wzięła głęboki oddech, zamierzając raz jeszcze oznajmić mu dobitnie, że nie może wyjechać i urządzić tego przyjęcia. Lecz Jace nie dopuścił jej do głosu.

- Właściwie wyświadczyłybyś mi tym przysługę - rzekł cicho i trochę smutno. - Moje relacje z ojcem nigdy nie były... takie jak powinny. - Odwrócił wzrok, a jego twarz przybrała nieobecny, nieprzenikniony wyraz. - Obawiam się, że pod wieloma względami go rozczarowałem - wyznał. - To przyjęcie mogłoby poprawić nasze stosunki.

Nigdy dotąd nie mówił z nią tak szczerze o sobie i swoim życiu. Ogarnęło ją współczucie, lecz także ciekawość i zapragnęła dowiedzieć się więcej.

- Wciąż nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą - rzekła.

Przemknęło jej przez głowę, że być może nigdy nie opowiedział o niej rodzinie, i ta myśl nieoczekiwanie ją zabolęła.

- Wiem, że nie masz żadnych powodów, by chcieć mi pomóc - wymamrotał. - Wręcz przeciwnie.

Eleonora zaczerwieniła się.

- Zapewniam cię, że nie zamierzam się mścić. Puściłam przeszłość w niepamięć - dodała, choć to nie była prawda.

- Naprawdę? - spytał cicho. - Ja nie potrafię zapomnieć.

Jej rumieniec pogłębił się. Nie wiedziała, co Jace miał na myśli, ale wciąż pamiętała jego cudowne pocałunki i pieszczoty.

- Sama nie wiem... - rzekła powoli.

Mogła jeszcze słabo protestować dla zachowania pozorów, jednak w głębi duszy już zgodziła się z nim pojechać. Problem polegał na tym, że nie miała ochoty roztrząsać powodów, dla których przyjęła propozycję. Nie wiedziała, czy były wyłącznie zawodowe, czy może głębsze, bardziej osobiste.

- Dwa tygodnie - powiedział Jace, przybierając energiczny, rzeczowy ton. - To nie- zbyt długo, ale wystarczy, by zaplanować niewielkie rodzinne przyjęcie. A pogoda będzie bajeczna. Z pewnością doskonale wypoczniesz.

Eleonora przysunęła sobie czysty arkusz papieru.

- Gdzie konkretnie ma się odbyć to przyjęcie?

Zobaczyła triumfalny błysk w oczach Jace'a i jego pełen satysfakcji uśmiech.

- W mojej rezydencji - odpowiedział. - Mam niewielką wysepkę na Cykladach.

Eleonora gwałtownie poderwała głowę i spojrzała na niego oszołomiona.

- Masz własną wyspę?

- Jest bardzo mała.

- Akurat - mruknęła Eleonora i zanotowała: „Wyspa”.

Ledwie mogła uwierzyć, że tak łatwo i chętnie zaakceptowała propozycję Jace'a.

W istocie nie miała wielkiego wyboru, skoro wcześniej uzgodnił to już z Lily.

Ale dlaczego zwrócił się właśnie do mnie? I dlaczego się zgodziłam? Odsunęła od siebie te pytania i zwróciła się do Jace'a:

- Możesz podać mi jakieś szczegóły?

- To niepotrzebne - odparł beztrąsko. - Wracam do Grecji w piątek i chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Dzięki temu sama zorientujesz się we wszystkim na miejscu.

- Dobrze - przystała, choć w głowie jej wirowało.

Piątek. Grecja. Jace!

- A zatem do zobaczenia w piątek. O dziewiątej rano przyślę po ciebie samochód.

Eleonora skinęła głową, a gdy Jace wyszedł, osunęła się na fotel. Po chwili do pokoju zajrzała Lily.

- I co?

- Chyba pojedę do Grecji.

- To świetnie - orzekła szefowa.

- Owszem - powiedziała Eleonora i niemal w to uwierzyła.

Czas pomiędzy poniedziałkiem a piątkiem włókł się w nieskończoność, a jednocześnie gnał jak szalony. Pracowała intensywnie, przekazując swoich klientów koleżankom i dopinając wszystkie szczegóły, jednak wciąż zostawało jej aż nazbyt wiele czasu na myślenie.

Miotła się między pewnością, że popełnia największy - lub może drugi co do wielkości - błąd w życiu, a przeświadczeniem, że to jedynie zwykły wyjazd służbowy. W istocie jej największym błędem było niegdyś zakochanie się w Jace'u Zervasie, i nie zamierzała go powtórzyć.

Zarówno jej matka, jak i Allie nie kryły swych wątpliwości.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się z nim pojechać - oświadczyła przyjaciółka już po raz trzeci, gdy w środę wieczorem jadły w jej mieszkaniu chińskie dania na wynos. - Nie chcę, żeby ten łajdak ponownie cię skrzywdził.

- Nie jest łajdakiem - szepnęła Eleonora i zaczerwieniła się, gdy Allie popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - A przynajmniej nie aż takim, za jakiego go kiedyś uważałam.

- To bardzo pocieszające - parsknęła ironicznie Allie.

- Chyba nigdy naprawdę go nie znałam - rzekła powoli Eleonora. - Niewiele mówił na swój temat. Uświadomiłam to sobie dopiero niedawno, gdy ponownie go spotkałam i powiedział mi o kilku rzeczach. Nie wiedziałam, że ma pięć sióstr, że źle układają mu się stosunki z ojcem ani że...

- Och, daj spokój - przerwała jej wstrząśnięta przyjaciółka. - Znów się w nim zakochałaś, prawda?

- Nie! - zawołała i zerwała się z kanapy. - Oczywiście, że nie - powtórzyła spokojnie. - Ale muszę się upewnić, że już mi to nie grozi... że oboje zanadto się zmieniliśmy. - Westchnęła. - Dopiero wtedy będę potrafiła naprawdę pozostawić za sobą przeszłość i pójść dalej.

Dlaczego ta myśl napęłniła ją smutkiem, a nie nadzieją? Dlaczego wciąż oszukiwała samą siebie?

- Być może - rzekła Allie z powątpiewaniem. - Ale co będzie, jeśli jednak się w nim zakochasz?

Na to pytanie Eleonora również nie potrafiła odpowiedzieć.

Jej matka także podawała w wątpliwość decyzję córki, jednak nawet nie napomknęła o miłości. Nigdy nie rozmawiały na ten temat.

- Na twoim miejscu trzymałabym się jak najdalej od tego mężczyzny - oświadczyła, gdy Eleonora zadzwoniła do niej i poinformowała, że wyjeżdża z miasta na parę tygodni. - Ale skoro chodzi tu tylko o sprawy zawodowe...

- Oczywiście, że tak - potwierdziła z przekonaniem, którego wcale nie czuła.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. W każdym razie to wspaniale, że Lily tak wysoko cię ceni.

Eleonora darowała sobie wyjaśnienie, że jej szefowa w rzeczywistości ceni Jace'a Zervasa i jego pieniądze. Pożegnała się ciepło i odłożyła słuchawkę.

Przetrząsnęła szafę z ubraniami, zastanawiając się, co spakować, a także co ma włożyć jutro na podróż. Ostatecznie zdecydowała się na obcisłe jasnobrązowe spodnie, różowy kaszmirowy sweter i sandaalki.

W piątek rano limuzyna zajechała przed jej dom punktualnie o dziewiątej. Szofer otworzył dla niej drzwi. Wsiadła i poczuła lekkie rozczarowanie, nie zastawszy w środku Jace'a.

- Pan Zervas spotka się z panią na lotnisku - oznajmił szofer, ruszając.

Eleonora wyjęła notes i przez całą drogę szkicowała wstępny projekt przyjęcia. Robiła to głównie po to, aby się nie zastanawiać, dlaczego właściwie, u licha, zgodziła się wyjechać z Jace'em do Grecji. Z rosnącą paniką uświadomiła sobie, że powodem było coś znacznie głębszego niż tylko aspekt zawodowy czy chęć przewycięzenia przeszłości.

Na lotnisku Jace już na nią czekał.

- Witaj, Eleonoro - rzekł, gdy wysiadła z limuzyny.

Ominęli długą kolejkę oczekujących na odprawę i przeszli przez bramkę dla pasażerów prywatnych samolotów. Jace naturalnym gestem objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku niewielkiego smukłego odrzutowca. Po kilku chwilach znaleźli się w luksusowej kabinie. Eleonora z podziwem przyjrzała się wytwornym skórzanym sofom i stolikom do kawy z drewna tekowego. Jako organizatorka imprez zwykle dbała o wygodę swoich klientów, lecz tym razem to ją otaczano luksusem i sprawiło jej to wielką przyjemność.

- Rozgość się i odpocznij - poradził uprzejmie Jace. - Później będzie mnóstwo czasu na obmyślenie przyjęcia.

Odpowiedziała mu trochę niepewnym uśmiechem, usiadła na sofie i zapięła pas. Walczyły w niej sprzeczne uczucia - przyjemności i niepokoju. Uświadomiła sobie, że

Jace właściwie niewiele o niej wie. Podobnie przed dziesięcioma laty nie znał jej na tyle, by uwierzyć, że mówiła mu prawdę o ich dziecku.

Markotnie wyjrzała przez okno. Samolot pokołował na pas startowy, a potem wzbił się w powietrze. Jeden z członków personelu wniósł napoje i Eleonora wzięła szklankę soku pomarańczowego.

- Dlaczego jesteś taka spięta? - zapytał nieoczekiwanie Jace.

- A dlaczego miałabym nie być? - odparła wyzywająco. - Nie wiem nawet, czemu się tu znalazłam.

W oczach Jace'a zamigotał cień bólu.

- Aby zaplanować urodzinowe przyjęcie mojego ojca.

- Wiem, ale... - Urwała i westchnęła z irytacją. - Nie rozumiem, dlaczego nie wybrałaś kogoś innego.

- Nie chcę nikogo innego - odrzekł i zabrzmiało to niemal jak wyznanie.

Eleonora poczuła nagle, że nie zdoła mu się oprzeć, gdy dodał:

- Pragnę ciebie.

Zaparło jej dech w piersi, a cały świat zawirował. Wpatrzyła się w Jace'a, przyciągana magnetycznym srebrzystym blaskiem jego oczu i urzekającym nikłym uśmiechem.

Po chwili udało jej się odzyskać oddech. Sięgnęła po szklankę z sokiem i wypłała długi łyk.

- Nie, Jace... - wymamrotała.

- A ty... - mówił dalej, pochylając się naprzód - pragniesz mnie.

Cofnęła się gwałtownie i z trzaskiem odstawiła szklankę na stolik.

- Nie mów tak - szepnęła.

- Jak myślisz, dlaczego nie odezwałem się do ciebie przez te trzy miesiące? Usiłowałem o tobie zapomnieć. Ale nie potrafiłem.

W jego głosie zabrzmiała niemal irytacja i Eleonora uśmiechnęła się lekko. Po chwili z całą druzgocącą siłą powróciło do niej poczucie rzeczywistości.

- Czy dlatego mnie wynająłeś? Chodzi ci o... - urwała, niezdolna wymówić słowo „romans”, bezsensowne i wstrętne.

Bo czego innego mógłbyś chcieć?

- Mówię o czymś więcej niż tylko o fizycznym pragnieniu - rzekł cicho, lecz zdecydowanie.

Eleonora zeszywniała, zaskoczona, pełna niepokoju, lęku, ale i nadziei.

Co miał na myśli?

- O czym? - spytała, daremnie starając się przybrać bez troski ton.

Pragnęła wiedzieć, lecz zarazem bała się usłyszeć odpowiedź.

Jace przez długą chwilę milczał. Wydawał się zamyślony, pełen rezerwy, jakby też ukrywał swoje uczucia.

- Nie jestem pewien - wyznał w końcu. - Nie wiem, co nas oboje jeszcze czeka. Wiem jedynie, że nie potrafiłem przestać o tobie myśleć, choć Bóg mi świadkiem, że próbowałem. Postanowiłem więc zaprosić cię do Grecji. Przyjęcie było tylko pretekstem. W istocie chciałem się przekonać, co jest między nami i co poczujemy, kiedy znów się spotkamy. Może coś z tego wyjdzie, a może nie. - Parsknął krótkim śmiechem, który zakończył się westchnieniem. - Obiecujące perspektywy, nieprawdaż? - Potrząsnął głową, a potem odwrócił wzrok i potarł szczękę. - Chyba zwariowałem.

Eleonora przełknęła nerwowo, próbując rozluźnić ściśnięte gardło. Prawdę mówiąc, oczekiwała ze strony Jace'a raczej jakiejś gładkiej uwodzicielskiej propozycji. Ale to? Ze szczerością odsłonił się przed nią. Poczuli się wrzucona w otchłań niepewności, ponieważ nie mogła zareagować na jego słowa kpina ani udawaniem. Jace był wobec niej uczciwy i zasługiwał na uczciwą odpowiedź.

- Nie - odparła schrypniętym głosem i uśmiechnęła się słabo. - Nie zwariowałeś.

Kącik ust Jace'a drgnął, chociaż spojrzenie pozostało poważne, utkwione w Eleonorze. Nie miała pojęcia, co dalej powiedzieć ani jak się zachować. Nie wiedziała, czy łączą ich tylko resztki dawnego zauroczenia, czy może nowe uczucie. Perspektywa spędzenia dwóch tygodni z Jace'em przerażała ją, a jednocześnie upajała.

Na szczęście widocznie wyczuł zamęt jej emocji, gdyż nachylił się, dotknął lekko jej dłoni i rzekł:

- Lot potrwa długo, a ty jesteś zmęczona. Powinnaś trochę odpocząć.

Eleonora skinęła głową, wdzięczna, że będzie mogła schronić się w sen... o ile uda jej się zasnąć.

Jace zerknął na Eleonorę, która wierciła się na sofie, usiłując ułożyć się wygodniej. Potem spuścił wzrok na dokumenty na stoliku dotyczące planowanego zakupu fabryki plastiku w Niemczech. Była to ważna sprawa, jednak nie potrafił się na niej skupić. W jego umyśle wciąż jeszcze wirowały słowa, które niespodziewanie dla samego siebie wypowiedział do Eleonory. Nie wiedział, co przyniesie najbliższa ani dalsza przyszłość. Miał wrażenie, że cała dotychczasowa linia jego życia załamała się nagle i stanął w obliczu bezmiaru nowych możliwości, które mogą okazać się oszałamiające i ekscytujące albo niepożądane i groźne. Nie był już pewien, czego naprawdę pragnie i na co ma nadzieję.

Zły na siebie, westchnął z irytacją i powrócił do przeglądania papierów. Dość zastanawiania się i jałowych rozmyślań!

Eleonora jest przy nim i zamierzał chwilowo się tym zadowolić.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eleonora zapadła w drzemkę. Nie wiedziała, jak długo spała, ale gdy się ocknęła, Jace nie siedział już obok niej. Przypomniała sobie jego słowa:

„Chciałem się przekonać, co jest między nami i co poczujemy, kiedy znów się spotkamy”.

Ciągle jeszcze była zaskoczona jego szczerością i otwartością. I nadal go pragnęła... może nawet kochała. Ale jak można kochać kogoś, kogo się prawie nie zna? A jeżeli to nie miłość, tylko echo dziewczęcego zauroczenia, w takim razie powinna dać sobie z tym spokój, wrócić do Nowego Jorku i swego życia kobiety wolnej i niezależnej. Być może w gruncie rzeczy Jace również tego pragnie. Wolności, nie miłości.

- Obudziłaś się.

Obróciła głowę i zobaczyła go. Przebrał się z garnituru w koszulkę polo i spodnie khaki. Wyglądał świetnie: zrelaksowany, pewny siebie i atrakcyjny, tak jak niegdyś. Nie przypominał swego obecnego wcielenia - surowego, bezwzględnego biznesmena.

- Przepraszam, że się zdrzemnęłam. Jak długo spałam?

- Prawie cztery godziny. Za następne dwie będziemy na miejscu. Chcesz coś zjeść? Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu.

- Umieram z głodu - przyznała.

Jace skinął dłonią i natychmiast pojawił się członek personelu z pełną tacą. Eleonora wybrała świeże owoce, talerz sałatek oraz kanapki i zaczęła zajadać.

- Dokąd właściwie się udajemy? - zapytała, zaspokoiwszy pierwszy głód.

- Na moją wyspę. Leży w pobliżu Naxos i, jak powiedziałem, jest bardzo mała; ma zaledwie parę kilometrów długości. Oprócz mojej rezydencji są tam tylko domki służby i lądowisko dla samolotów.

- Nie przypuszczałam, że jesteś aż tak bogaty.

- Ciężko na to pracowałem.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

Ponieważ Jace ją porzucił, myślała o nim jak najgorzej i uważała za rozpieszczonego syna jakiegoś magnata okrętowego. Teraz jednak uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy wcale go nie знаła. Zjadła kawałek ananasa i zapytała:

- W jaki sposób?

- Inwestowałem i zarządzałem finansami.

- Sądziłam, że twój ojciec jest potężnym armatorem.

- Owszem. Ale nie wszedłem do jego firmy. - Jace nadal był swobodny i zrelaksowany, jednak w jego głosie zadźwięczała stalowa nuta. - Ojciec pragnął kontynuacji rodu, a wydawało się, że nie mogę mu tego zapewnić.

Eleonora wyprostowała się, odchrząknęła i zadała nurtujące ją pytanie:

- Czy... zrobiłeś ponownie badania?

- Tak. - Wzruszył lekko ramionami, jakby to była kwestia bez większego znaczenia. - Lekarz powiedział, że jestem płodny w ograniczonym stopniu.

- To całkiem dobra wiadomość, prawda? Otwiera możliwości, daje nadzieję. Ograniczona płodność to lepiej niż jej całkowity brak.

Jace znów wzruszył ramionami.

- Kwestia mojej zdolności bądź niezdolności do posiadania dzieci nie jest dla mnie ostatnio szczególnie istotna. - Uśmiechnął się lekko. - Widocznie po przejściu w dzieciństwie świnki ograniczona płodność może powrócić w późniejszym wieku. - Potrząsnął głową i zaśmiał się niewesoło. - Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej.

- To by nic nie zmieniło - odparła. - Nawet gdybyś uwierzył, że to twoje dziecko, czy zostałbyś ze mną?

Pytanie zawisło między nimi w napiętej ciszy.

Jace zacisnął usta, a w jego oczach zamigotał gniewny błysk.

- Oczywiście, że nigdy nie porzuciłbym swojego dziecka!

Eleonora nie chciała kłótni ani ponownego cierpienia. Ze znużeniem odwróciła głowę i popatrzyła przez okno na małe obłoczki wyłoczone promieniami słońca.

- Nie zaufałeś mi na tyle, aby dać mi szansę zaufania tobie - powiedziała cicho. - Tego nie da się nigdy wymazać.

- Czyli nie możesz mi przebaczyć?

- Tego nie powiedziałam. Mówię tylko, że wzajemne zaufanie nie przychodzi łatwo, a między nami już nigdy nie będzie możliwe.

Milczał długo. Eleonora czekała, nieświadomie wstrzymując oddech.

- A zatem przekonajmy się, co nam przyniesie przyszłość - rzekł wreszcie. Uśmiechnął się lekko, lecz jego oczy pozostały smutne. - I na co jej pozwolimy.

Przez resztę lotu unikali drażliwych tematów. Gawędzili o filmach, pogodzie i innych tym podobnych niewinnych kwestiach. Eleonora udawała spokój, jednak w głębi duszy odczuwała osobliwą mieszaninę nadziei i lęku.

Wreszcie ujrzała za oknem wyspę Naxos roziskrzoną światłami.

Wylądowali, przesiedli się do mniejszego samolotu i po krótkim, zaledwie dziesięciominutowym locie znaleźli się na wysepce Jace'a - w przeciwieństwie do Naxos ciemnej, pogrążonej w nocnym mroku. Pomimo ciepłego, balsamicznego powietrza, Eleonora mimo woli zadrżała. Potem zadarła głowę i wpatrzyła się w rozgwieżdżone niebo.

- Chyba nigdy nie widziałam tylu gwiazd - wyznała.

- W Nowym Jorku zazwyczaj nie można dostrzec ani jednej - przytaknął Jace. - Chodźmy. Służący zabiorą nasze bagaże.

Eleonora poszła za nim do odkrytego jeepa. Pomimo obecności służby miała wrażenie, że są tylko we dwoje na tej wysepce otoczonej bezmiarem morza.

Wsiedli do samochodu. Jace uruchomił silnik i zapalił reflektory; ich światło z trudem przebiło się przez nocne ciemności. Zerknęła na niego. Ubrany w swobodny strój, prowadząc jeepa po nierównej kamienistej drodze, nie przypominał już studenta college'u ani potentata przemysłowego. Był kimś zupełnie innym. Zastanawiała się kim.

- Tutaj minęła już jedenasta w nocy - odezwał się - ale według czasu Wschodniego Wybrzeża jest jeszcze wcześniej. Chciałabyś coś zjeść?

- Może rzeczywiście coś bym przekąsiła - zgodziła się.

- Kucharka przygotowuje dla ciebie lekki posiłek, a tymczasem, jeśli zechcesz, możesz się odświeżyć i przebrać.

Zajechali przed rezydencją - wielki, pomalowany na biało budynek z mnóstwem kwiatów bugenwilli w każdym oknie. Jace wyłączył silnik i oboje wysiedli.

W progu domu powitała ich uśmiechnięta rumiana kobieta w chustce na głowie. Powiedziała coś szybko po grecku, a Jace uśmiechnął się z aprobatą, skinął głową i przetłumaczył:

- Witamy, panno Langley. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy panią gościć.
- Dziękuję - wymamrotała.
- To jest Agathe. Zajmuje się tu niemal wszystkim.

Eleonora poszła za nią po schodach na piętro. Gospodyni zaprowadziła ją do obszernego apartamentu, którego okna wychodziły na ogród na tyłach domu, skąpany teraz w księżycowej poświacie. Po chwili przyniesiono jej bagaże. Umyła twarz, a potem przebrała się w wąskie bawełniane spodnie i luźną jasnozieloną bluzkę. Pomimo późnej pory czuła się ożywiona i pełna energii. Wyszła więc, aby zwiedzić rezydencję... i poszukać Jace'a.

W powietrzu unosiła się delikatna woń lawendy i tymianku. Przez otwarte okna dobiegał cichy szum fal. Zeszła do holu i zajrzała do salonu, a potem do jadalni z wielkim stołem na co najmniej dwadzieścia osób. W kuchni spotkała Agathe krzątającą się przy piecu oraz, ku swemu zaskoczeniu, Jace'a, który nakrywał do stołu we wnęce z widokiem na morze. On również się przebrał i wyglądał oszałamiająco przystojnie.

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się swobodnie.

- Wchodź! Agathe, jak zwykle, przygotowała prawdziwą ucztę.

Usiedli i gospodyni postawiła przed nimi półmisek greckiej sałatki z pomidorów, ogórków i fety, świeżo pieczone souvlaki oraz zupę z soczewicy z oliwkami i grzankami, a także kilka miseczek tradycyjnych greckich zimnych sosów.

- Nie dam rady tego wszystkiego zjeść - zaprotestowała ze śmiechem Eleonora.
- Przynajmniej spróbuj każdej potrawy - zachęcił ją Jace.

Gospodyni zapaliła świece na stole i ulotniła się dyskretnie. W ciszy słychać było tylko szum morza za oknem.

- Tu jest uroczo - rzekła Eleonora.

- Agathe mnie rozpieszcza. W dzieciństwie była moją niańką, a potem zatrudniłem ją tutaj.

- Mieszkasz tu przez większość roku?

- Kiedy tylko mogę. Mam apartament w Atenach, ale tutaj jest mój dom albo przynajmniej schronienie. Muszę często podróżować w interesach i właściwie żadnego miejsca nie mogę nazwać swoim prawdziwym domem.

Eleonora skosztowała pysznej zupy.

- Dlaczego kupiłeś firmę Atrikides Holdings? - zapytała. - Wiem, że to nie było bezwzględne wrogie przejęcie.

- Staram się w takich przypadkach nigdy nie postępować bezwzględnie.

Uniosła brwi.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś taki wrażliwy.

Ta uwaga go rozbawiła.

- Wrażliwy? Nie, po prostu praktyczny. Niezadowoleni pracownicy są mniej wydajni. Nie lubię tracić pieniędzy - oznajmił z lekkim uśmiechem. - A jeśli chodzi o Atrikidesa, to wyświadczyłem mu przysługę. Syn go okradał, a on nie miał siły sobie z tym poradzić. Jest stary i nie pozostało mu wiele życia.

- Czyli powodowało tobą współczucie - stwierdziła, a gdy wzruszył ramionami, rzekła z zadumą: - Tylu rzeczy o tobie nie wiem.

- Pytaj - rzucił po krótkim, lecz wymownym wahaniu.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Gdy jej milczenie się przedłużało, powiedział:

- Wobec tego ja cię o coś zapytam. Dlaczego postanowiłaś zostać organizatorką przyjęć?

- Matka zaproponowała mi staż w firmie Premier Planning, którą kierowała. Ale to nie dało mi żadnych przywilejów. Musiałam złożyć podanie, jak wszyscy, a potem zdobyć etat.

- A co z twoimi studiami gastronomicznymi w college'u?

- Nigdy ich nie ukończyłam.

- Dlaczego?

Z lekką irytacją potrząsnęła głową.

- Zrezygnowałam, ponieważ byłam w ciąży i zamierzałam urodzić dziecko.

- A później? - zapytał. - Nie mogłaś wrócić?

- Nie chciałam. Wszystko się zmieniło - odparła bezbarwnym tonem. Ogarnęło ją nagle znużenie. Nie chciała o tym rozmawiać. - Teraz kolej na moje pytanie. Jaki jest twój ulubiony kolor?

- Niebieski - odpowiedział nieco zaskoczony. - A twój?

- Pomarańczowy.

- Naprawdę?

Uśmiechnęła się.

- Tak. Ale wybrałam go jako dziecko dlatego, że nikomu innemu się nie podobał. Chciałam się wydać oryginalna.

- Zawsze byłaś uparta.

- Nazwałabym to raczej zdecydowaniem. - Znów poczuła znużenie. Odsunęła talerz. - Jedzenie było pyszne, ale chyba dopadło mnie zmęczenie po podróży. Prawie usypiam w krześle.

- Lepiej zaprowadźmy cię do łóżka.

Te słowa wypowiedziane przez Jace'a z leniwym rozbawieniem natychmiast rozbudziły Eleonorę. Wstała niezgrabnie.

- Dziękuję za kolację...

- Pozwól, że odprowadzę cię do twojego pokoju.

- Trafię sama...

- Jestem dżentelmenem - rzekł.

W milczeniu pozwoliła mu odprowadzić się na górę. W pograżonym w mroku korytarzu odwróciła się do niego z ręką na kłamcę.

- Jeszcze raz dziękuję... - wymamrotała.

Stał tak blisko. Nagle zapragnęła, żeby ją pocałował.

Uśmiechnął się i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. Przymknęła oczy i czekała. Lekko musnął wargami jej usta i cofnął się, zanim mogłaby odwzajemnić pocałunek.

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w niego. Uśmiechnął się z żalem, niemal smutno.

- Dobranoc, Eleonoro - powiedział i odszedł w głąb ciemnego korytarza.

Jace szybko wyszedł z budynku, miotany frustracją, wściekłością i nawet lękiem. Co on robi? I dlaczego?

Dotarł na plażę zalaną poświatą księżycy, zrzucił ubranie i zanurkował w fale. Pływając w zimnej wodzie, bo była dopiero wiosna, zastanawiał się, dlaczego właściwie sprowadził Eleonorę do Grecji. Dotąd wydawało mu się to dobrym pomysłem. Żywił nadzieję, że pomimo upływu lat coś przetrwało z ich dawnych uczuć. Jednak nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ryzykuje. Wiedział przecież, że Eleonory nie interesuje płytki romans, a jednak przywiózł ją tutaj, jakby miał nadzieję, że może ich połączyć coś więcej.

Zaklął głośno i zawrócił do brzegu.

Dopiero przed chwilą, kiedy lekko ją pocałował, uświadomił sobie, że popełnił błąd, zapraszając Ellie do siebie. Naraził przez to na cierpienie nie tylko siebie. Mógł ją ponownie zranić.

Wyszedł z wody na plażę, włożył spodnie, wytarł się koszulą i usiadł na twardym piasku. Nie miał ochoty wracać do pustego łóżka w swoim pokoju, tak blisko sypialni Eleonory. Czy ona śpi? A może ją też dręczą wspomnienia napływające jak morskie fale?

Przypomniał sobie ich pierwszy pocałunek przed dziesięciu laty w jej mieszkanku - cudowny i niemal niewinny - kiedy jedli jej czekoladowe ciasteczka, a potem to, jak po raz pierwszy kochali się pewnego sobotniego popołudnia w pokoju skąpanym w blasku słońca. Łączył ich nie tylko seks. Opowiedziała mu o swoim życiu i zwierzyła się z marzeń o otwarciu cukierni i księgarni. Przy Eleonorze nie czuł się już beużyteczny i odnalazł prawdziwego siebie.

A jednak ją porzucił. Potrząsnął głową, uderzony tym bolesnym i upokarzającym wspomnieniem.

„Nawet gdybyś uwierzył, że to twoje dziecko, czy zostałbyś ze mną?”

Dręczyło go to pytanie. Żałował, że wtedy nie okazał się godny zaufania i zawiódł.

Obawiał się, że teraz może ponownie ją zawieść - a także siebie. Prościej i bezpieczniej będzie trzymać się od niej z daleka. Miał nadzieję, że znajdzie w sobie dość siły woli, by tak postąpić.

Stłumił dreszcz, gdy owionął go chłodny wiatr. Zrzucił na szyję wilgotną koszulę i ruszył z powrotem do rezydencji, mającej teraz w mroku ciemną bryłę. W środku panowała cisza, zakłócana tylko cichym szeptem fal. Zrzucił ubranie i nagi padł na łóżko. Zacisnął powieki, jakby chciał odgrodzić się od nękających go wątpliwości i wspomnień.

Jednak zasypiając, ujrzał obraz roześmianej Eleonory sprzed lat. Ocknął się natchmianem i pojął, że tęskni za nią i jej czekoladowymi ciasteczkami.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Eleonorę obudziło odległe dzwonięcie. Wygramoliła się z łóżka, wyrzała przez okno i zobaczyła stadko kóz z dzwonkami na szyjach, zaganiane przez pasterza.

Szybko wzięła prysznic i włożyła obcisłe czarne spodnie oraz białą rozpinaną bluzkę. Strój biurowy. Zbroja. Potrzebowała jej, gdyż po wczorajszym pocałunku Jace'a czuła się bezbronna i wylękniona.

Uzbroiła się jeszcze w notes i zeszła na dół do kuchni, gdzie Agathe przygotowywała śniadanie.

- Kolacja była pyszna - zwróciła się do gospodyni.

Kobieta widocznie zrozumiała, gdyż uśmiechnęła się promiennie, a potem powiedziała po angielsku, wskazując na stół:

- Jeść. Jeść.

Eleonora usiadła, a Agathe podała jej mocną grecką kawę, jogurt, miód i pokrojony melon.

- Wiesz, gdzie jest Jace? - spytała Eleonora z wahaniem.

Gospodyni przez chwilę szukała słów, a potem odrzekła:

- Praca. On pracować.

- Ach, tak?

Eleonora poczuła ulgę pomieszaną z rozczarowaniem. Podziękowała skinieniem głowy i wypła łyk kawy. W takim razie ona też zabierze się do pracy. Ostatecznie właśnie po to tutaj przyjechała.

Tylko że wczoraj w samolocie Jace wyznał jej, że urządzenie przyjęcia było tylko pretekstem, żeby ją tu ściągnąć.

Bóg jeden wie, co się między nimi wydarzy, pomyślała i markotnie nabiła na widelec plasterki melona. Gdyby była śmielsza i bardziej beztroska, po prostu cieszyłaby się tym pobytem w Grecji - i Jace'em - i zobaczyła, co z tego wyniknie. To takie łatwe.

Jednak jest ostrożna i zawsze stara się kontrolować wszystko, a zwłaszcza swoje emocje. I znalazła się w trudnej, nadzwyczaj niebezpiecznej sytuacji.

Po śniadaniu, ponieważ Jace nadal się nie zjawił, postanowiła zwiedzić rezydencję, aby potem móc przedstawić mu wstępny plan przyjęcia. Będzie musiała wypytać go o możliwość sprowadzenia dodatkowego personelu do kuchni, gdyż oczywiście Agathe nie podoła wszystkiemu sama.

Obejrzała frontowe pokoje. Były przestronne i wygodne, umeblowane z niewymuszoną elegancją, i z pewnością nadawały się do urządzenia w nich przyjęcia. Jednak gdy wyszła na taras otaczający dom, zdecydowała, że ta urodzinowa impreza powinna się odbyć na zewnątrz.

Na tarasie stały terakotowe donice z kwiatami bugenwilli. Świeciło słońce, powietrze było ciepłe i wonne, a z oddali wciąż jeszcze dobiegał brzęk dzwonek kóz. Stała przez chwilę, wystawiając twarz do słońca i napawając się tym pięknym dniem.

- Ach, tu jesteś.

Powoli otworzyła oczy i odwróciła się do Jace'a.

- Macie tutaj kozy?

- Tak. Hoduje je wieśniak, jedyny stały mieszkaniec wyspy. Dostarcza łożdżą mleko i sery na Naxos, a także zaopatruje nas - wyjaśnił. - Chodź, mam dla ciebie niespodziankę.

Gdy opuszczali taras, odezwała się:

- Właściwie chciałam porozmawiać z tobą o przyjęciu...

Beztrosko machnął ręką.

- Mamy na to jeszcze mnóstwo czasu. Wejdźmy do kuchni.

- Czy Agathe...?

- Popłynęła motorówką na Naxos zrobić zakupy.

- W takim razie po co...?

Eleonora urwała i zatrzymała się w progu na widok sterty przedmiotów na granitowej ladzie kuchennej. Patelnie do pieczenia babeczek, arkusze pergaminu, formy do ciast, przyrządy do formowania ciastek. A także torby mąki i cukru oraz co najmniej trzy tuziny jaj.

Wszystko, czego potrzeba do słodkich wypieków.

Cukiernia...

- Sprowadziłeś to wszystko dla mnie? - spytała wzruszona.
- Pomyślałem, że znajdziesz trochę czasu na coś, co zawsze chciałaś robić.
- Dziękuję - powiedziała. - To bardzo miło z twojej strony.
- Jest też książka kucharska - mówił dalej - chociaż wiem, że zawsze wolałaś własne przepisy. Pamiętam te czekoladowo-orzechowe ciastka...

Eleonora uśmiechnęła się cierpko na wspomnienie tego niezbyt udanego wypieku. Podeszła do lady i pogładziła lśniącą, nowiutką żelazną patelnię.

- Kupiłem chyba wszystko, czego możesz potrzebować.
- Istotnie - przyznała.

Pomyślała, że musiał wydać kilka tysięcy dolarów. Dla takiego milionera to gro-
sze, a jednak...

- Zostawiam cię tutaj - powiedział. - Baw się dobrze.

Czy pieczenie rzeczywiście sprawi mi przyjemność? - zastanowiła się, gdy wyszedł z kuchni. Od dziesięciu lat nie upiekła nawet jednego ciasteczka.

A potem z westchnieniem podjęła decyzję. Przysunęła do siebie książkę kucharską i zaczęła wertować lśniące strony. Przypomniała sobie swój mały oprawny w skórę notes, w którym zapisywała własne przepisy... i marzenia. Nawet nie wiedziała, gdzie się zawieruszył.

Studiując teraz książkę kucharską, bogato ilustrowaną kolorowymi zdjęciami, uświadomiła sobie, że pieczenie już jej nie pociąga. Jej marzenie o otwarciu własnej cukierni umarło dawno temu i wcale nie pragnęła go wskrzesić. Nie chciała stać się znowu tamtą beztroską, naiwną i głupią dziewczyną.

Odsunęła od siebie książkę, czując nieokreśloną irytację i gniew, i wyszła z kuchni.

Zeszła po schodach na dwór i podążyła ścieżką na plażę. Zrzuciła sandałki i ruszyła boso w kierunku morza po jedwabście miękkim piasku. Morska bryza rozwiewała włosy, a fale omywały stopy. Woda była ciepła i słona... jak jej łzy.

Nie wiedziała, jak długo tam stała, ale pamiętała dokładnie moment, kiedy pojawił się Jace. Zdała sobie sprawę z jego obecności, jeszcze zanim go zobaczyła. Wyczuła też jego zakłopotanie, niepewność, może nawet smutek. Westchnęła, usiadła na piasku i przyciągnęła kolana do piersi.

- Eleonoro? - Podszedł bliżej. - Czy wszystko...?

- Nie chciało mi się piec ciast - oświadczyła beznamiętnie. - Prawdę mówiąc, od bardzo dawna nie mam na to ochoty.

Jace w milczeniu usiadł obok niej i oparł łokcie na kolanach.

- Od dziesięciu lat? - zapytał cicho.

- Powiedziała ci, że jestem już kimś innym.

Powoli pokiwał głową.

- Dlaczego porzuciłaś plany otwarcia cukierni?

- Nie jestem pewna. - Zapatrzyła się w fale lśniące w promieniach słońca. - Chyba chciałam zerwać z przeszłością.

Poczuła, że Jace zeszywniał.

- Jak to?

Wzruszyła ramionami. Każda rozmowa nieuchronnie prowadziła do tego, co wydarzyło się niegdyś między nimi, i do spraw, o których on nadal nie wiedział. Nie chciała i nie mogła wyjawić mu, jak bardzo czuła się zdruzgotana i zrozpaczona, kiedy ją porzucił.

- Po... tym wszystkim - zaczęła z wahaniem, starannie dobierając słowa - postanowiłam całkowicie się zmienić. Stać się kimś innym, nowym. I, jak powiedziałam, straciłam zapał do pieczenia. - Odwróciła się do Jace'a. - Wiem, że sprowadzając tutaj to wszystko, miałeś dobre chęci. Ale czyż to nie dowodzi, jak bardzo oboje się zmieniliśmy? I jak mało wiemy o sobie nawzajem?

Głos zadrżał jej z rozpacz. Uświadomiła sobie, że cokolwiek mu powie, przyniesie to zarówno ulgę, jak i gorzkie rozczarowanie.

- To zależy od tego, czy otwarcie cukierni było dla ciebie naprawdę ważne - powiedział powoli Jace.

Eleonora wzięła garść piasku i pozwoliła, by przesypał się przez palce.

- Myślę, że to była reakcja na warunki, w jakich dorastałam. Tą cukiernią chciałam stworzyć coś w rodzaju domu, o jakim zawsze marzyłam. - Zaśmiała się krótko. - Myślę też, że później usiłowałam upodobnić się do matki. - Spojrzała na niego. - Powiedziałeś,

że stałam się kimś, kim nigdy nie chciałam być. Może to prawda i może teraz już rzeczywiście taka jestem.

Nie dodała tego, o czym naprawdę myślała - że stała się osobą, jakiej Jace nigdy nie mógłby zapragnąć ani pokochać. Dlatego robił wszystko, żeby zmienić ją z powrotem w tamtą dawną młodą dziewczynę. Lecz Eleonora wiedziała, że to niemożliwe, i zresztą wcale by tego nie chciała.

- Myślę, że przeceniasz to, jak bardzo się zmieniłaś - powiedział ostrożnie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, Jace, ja...

- Nie mówię o otwarciu cukierni czy zrobieniu zawrotnej kariery zawodowej - przerwał. - Praca to nie wszystko. Mówię o czymś głębszym. I myślę, że poznałem cię na tyle, by wiedzieć, że to coś się nie zmieniło... a w każdym razie nie tak bardzo, jak sądzisz. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Chodź. Widzę, że popełniłem błąd, kupując ci te wszystkie śmieszne patelnie i rondle. Zróbmy coś innego.

- Dobrze - odrzekła po chwili wahania i ujęła jego dłoń. Zerknęła na swoje wilgotne, zapiaszczone spodnie. - Ale najpierw powinnam się przebrać.

- Owszem - przytaknął. - Ten strój nadaje się do Nowego Jorku czy nawet do Myken, ale nie tam, dokąd się udajemy.

Ku swemu zaskoczeniu Eleonora roześmiała się z ulgą. Ta rozmowa nie była tak trudna, jak się obawiała.

- Czyli dokąd? - spytała.

- Na pieszą wycieczkę. - Jace z uśmiechem pociągnął ją za rękę. - Chyba masz jakieś odpowiednie ubranie?

- Może coś znajdę - odrzekła i oboje zawrócili do domu.

Dziesięć minut później przebrała się ze swojego biurowego uniformu, swojej zbroi, w swobodniejszy strój: dzinsy, tenisówki i zwykły podkoszulek. Nie ubierała się tak od lat. W Nowym Jorku nawet poza pracą musiała nosić się sztywno. Wygląd stanowił element jej profesji. Teraz poczuła się trochę zakłopotana, lecz jednocześnie odprężona.

- Dokąd idziemy? - spytała ponownie, gdy ruszyli gruntową drogą. - Dokąd można pójść na tej małej wysepce?

- Chcę ci pokazać kilka ładnych widoków.

Przez kwadrans wędrowali w przyjaznym milczeniu. Potem minęli zakręt i natknęli się na kozę. Spanikowana Eleonora wrosła w ziemię. Jace spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Chyba się nie boisz? Tutejsze kozy są zupełnie łagodne. Ta nazywa się Tyzyfone.

- Tyzyfone? Czy to nie jedna z Erynii?

- Tak. Spiro uwielbia grecką mitologię. Po prostu przejdź obok niej. Nawet nie zwróci na ciebie uwagi.

Eleonora w gruncie rzeczy się nie bała, nie przy Jace'u. Wzięła głęboki oddech i z wysoko uniesioną głową dość szybko minęła zwierzę.

- Widzisz, strach ma wielkie oczy - powiedział Jace i objął ją ramieniem.

Ten gest sprawił, że zaparło jej dech w piersi. Od tak dawna tęskniła do fizycznej i emocjonalnej bliskości, do wzajemnego zaufania, do towarzystwa kogoś, przy kim mogłaby bez obaw ujawnić również swoje drobne głupie słabostki; Pragnęła tego, a jednak teraz ogarnął ją lęk.

- Będziemy musieli wejść na to wzgórze - oznajmił i sprowadził ją z drogi na zbocze porośnięte krzakami i drzewkami oliwkowymi. - Uważaj, nie skręć sobie kostki na tych luźnych kamieniach.

Skinęła głową. Mimo że starała się wspinać ostrożnie, kilka razy się potknęła, ale Jace zawsze natychmiast ją podtrzymał.

Po kolejnych piętnastu minutach znaleźli się na kamienistej łące.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

- Co...? - zaczęła.

- Spójrz. Widzisz?

Rozejrzała się zdezorientowana i po chwili pośród dziko rosnących krzewów dostrzegła liczne pozostałości dawnych fundamentów.

- To osada sprzed dwóch tysięcy lat - powiedział cicho Jace. Podeszedł do niskiego murku i lekko dotknął starożytnych kamieni. - Przeprowadziłem trochę amatorskich badań archeologicznych i znalazłem kilka fascynujących drobiazgów. Gliniane dzbanki, pękniętą rurę.

Eleonora zrobiła kilka kroków pomiędzy dwoma rzędami ścian i po chwili uświadomiła sobie, że idzie dawną ulicą. To robiło wrażenie, było ekscytujące, lecz także nieco upiorne i smutne.

- Co tu się stało? - zapytała, wchodząc w szczelinę w murze, pozostałość po otworze drzwiowym. - Dlaczego to wszystko popadło w ruinę?

Jace wzruszył ramionami.

- Kto wie? Powódź, głód, zaraza albo najazd piratów. W każdym razie coś zmusiło ich do opuszczenia tego miejsca. Zebrałem trochę informacji i ustaliłem, że w trakcie wykopalisk archeologicznych na Naxos odkryto wyroby garncarskie i rzeźby podobne do tych, jakie znalazłem tutaj. Historycy sądzą, że ci ludzie przeprawili się stąd łodziami na Naxos i rozpoczęli tam od nowa.

Oboje zamilkli. Eleonora przyglądała się ruinom. Wyobraziła sobie całą osadę i jej mieszkańców i poczuła dziwne ukłucie żalu.

- I już tu nie wrócili? - spytała ze smutkiem.

- Na to wygląda.

- Zapewne zrozumieli, że nigdy nie ma powrotu do przeszłości - rzekła ponuro. Zastanawiała się, o czym właściwie mówi: o tamtych starożytnych ludziach czy może o nich obojgu.

Jace spojrzał na nią przenikliwie, wyraźnie świadomy ukrytego podtekstu jej słów.

- Owszem, masz rację - zgodził się. - Ale zawsze można pójść naprzód, tak jak oni.

- Ujął Eleonorę za rękę i zaczęli schodzić w dół zbocza. - I to zawsze jest lepsze. Powinnaś zobaczyć te ruiny na Naxos. Nawet jeszcze teraz wyglądają imponująco.

Eleonora poczuła, że jej smutek się rozwiął. Chciała po prostu cieszyć się bliskością Jace'a. I istotnie czuła się cudownie, gdy wracali piaszczystą drogą. Jace'owi udało się rozproszyć jej lęki i zmartwienia.

Dzień był upalny i zanim dotarli do domu, zgrzała się i spociła, toteż chętnie zgodziła się na kąpiel w morzu.

Przebrała się w skromny jednoczęściowy kostium. Jace już czekał na nią na plaży. Na jego widok serce zabiło jej mocno i przeniknął ją gorący zmysłowy dreszcz. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego muskularnego, opalonego na brąz ciała.

Uśmiechnął się do niej, przyjrzał jej się z niewątpliwym podziwem i zawołał:

- Chodź! Woda o tej porze roku jest wspaniała.

Zgrabnie zanurkował w fale. Eleonora zrobiła to samo i poczuła, jakby całe jej ciało skuliła lodowa skorupa. Wyłynęła na powierzchnię, dysząc i plując słoną wodą. Namacała stopami piaszczyste dno i spiorunowała wzrokiem Jace'a.

- Jest lodowata!

- My nazywamy ją rześką - odparł z rozbawieniem. - Zresztą powinnaś być przyzwyczajona do zimnej wody. Czyż nie spędzałaś letnich wakacji na Long Island?

- Ale nigdy nie kąpaliśmy się w marcu - burknęła, lecz w duchu stłumiła uśmiech.

Przez prawie godzinę pływali i ze śmiechem chlapali się w wodzie, dopóki Jace nie zauważył, że wargi Eleonory zsiniały z zimna. Pomimo jej protestów wziął ją na ręce i zaniósł do domu, przed drzwi sypialni na piętrze.

Postawił ją na podłodze. Stali tuż naprzeciw siebie. Eleonora czekała bez tchu, aż ją pocałuje.

Lecz nie zrobił tego. Musnął tylko dłonią jej policzek i powiedział:

- Spotkamy się na kolacji o siódmej. Tylko nie włoż znowu oficjalnego czarnego zakietu. Chcę, żeby to był szczególny wieczór.

Odszedł, zostawiając Eleonorę drżącą z pożądania. Bezsilnie oparła się o drzwi. Co miał na myśli, mówiąc o szczególnym wieczorze? I dlaczego tym razem jej nie pocałował? Przecież z pewnością wyczuł, że na to czekała.

Odwróciła się z westchnieniem i weszła do środka.

Jace wyszedł z domu, pogwizdując wesoło. Od dawna nie czuł się taki spokojny, odprężony i szczęśliwy. Przed laty towarzystwo Eleonory wprowadzało go w podobny nastrój. Przyjechał wtedy do Bostonu, aby zacząć nowe życie z dala od ojca i jego rozczarowania. Sądził, że znalazł to nowe życie, gdy poznał Eleonorę. Możliwe, że wówczas się mylił, ale być może teraz im się uda.

To spędzone z nią popołudnie sprawiło mu nieoczekiwaną przyjemność. Uwielbiał przebywać z Eleonorą, która wprawdzie się zmieniła, ale zachowała dawną radość. Nie była już tamtym naiwnym dziewczęciem, lecz odnalazł w niej coś głębszego: siłę i od-

wagę. Podziwiał Eleonorę Langley za to, co osiągnęła, i za to, że cierpienia jej nie złamały. A nawet więcej niż tylko podziwiał...

Ale co właściwie do niej czuje? Przestał gwizdać i spowaźniał, zastanawiając się nad tym. Lubi spędzać z nią czas, ale czy ją kocha? I czy znów nie złamie jej serca?

Czy, jak powiedział, uda im się pójść naprzód - co jest zawsze o wiele lepsze niż cofanie się - i stworzyć razem coś nowego, wspaniałego?

Zamknął oczy. Tak bardzo pragnął Eleonory, niemal przyjął milczące zaproszenie przy drzwiach sypialni, lecz lękał się ją zranić. Jednak w przypadku miłości to ryzyko zawsze istnieje, ponieważ gdy ktoś ci zaufa, tak łatwo możesz go zawieść.

A może boi się, że sam zostanie zraniony?

Otworzył oczy. Nie może pozwolić, żeby te wątpliwości zatrwały mu najcudowniejszy okres w życiu - przebywanie z Eleonorą. Nie pocałował jej dzisiaj popołudnia, bo chciał mieć pewność, że jest na to gotowa - duszą i ciałem.

Dreńczony bolesnym niezaspokojonym pożądaniem, żywił nadzieję, że będzie gotowa już dziś wieczorem.

Gdy słońce zaczęło tonać w morzu, Eleonora włożyła koktajlową sukienkę, mając nadzieję, że nie wystroi się przesadnie.

Sukienka była obcisła i seksowna. Sięgała powyżej kolan, a głęboki dekolt uwydatniał krągłość jej piersi, pomiędzy którymi spoczywał lśniący wisiołek w kształci śnieżnego płatka.

Włosy zostawiła luźno rozpuszczone i nie zrobiła żadnego makijażu. Wsunęła stopy w czarne sandały na wysokim obcasie, odetchnęła głęboko i zeszła na dół do rzęście oświetlonego salonu. Jace, ubrany w śnieżnobiałą koszulę i czarne spodnie, odwrócił się do niej z uśmiechem i ogarnął ją spojrzeniem pełnym podziwu. Serce zabiło jej mocno.

- Pomyślałem, że zjemy na tarasie - powiedział. - Wieczór jest ciepły.

- Świetny pomysł.

- Może najpierw zrobię ci drinka - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Napiję się tylko wina do kolacji. - Głos miała napięty, drżący. Zażmiała się krótko. - To dziwne, ale czuję się zdenerwowana.

Jace uniósł brew.

- Dlaczego?

- Nie wiem - wyznała. - Chyba mam wrażenie, jakbyśmy zaczęli od nowa.

- Bo tak jest - rzekł.

Jego ciepły uśmiech napełnił ją tęsknotą, a także nadzieją i wiarą, że być może naprawdę uda im się zacząć od nowa. Odpowiedziała mu uśmiechem.

Wyciągnął do niej dłoń.

- Chodźmy na taras.

Usiedli przy stole oświetlonym blaskiem świec i wytwornie zastawionym dla dwóch osób. Jace napełnił kieliszki czerwonym winem. Uniósł swój, a ona zrobiła to samo.

- *Opa* - rzekł.

- Co to znaczy?

- To grecki toast - wyjaśnił, a gdy wypili, dodał: - Choć gdybyśmy chcieli naprawdę trzymać się tradycji, musielibyśmy cisnąć talerze na ziemię.

Eleonora otworzyła szeroko oczy w udawanym przerażeniu.

- I zmarnować to pyszne jedzenie? - Nadziała na widelec oliwkę z greckiej sałatki.

- Wykluczone!

Kolacja minęła szybko. Agathe podawała kolejne wyśmienite dania, a Jace dolewał wina. Napięcie Eleonory wyparowało w ciepłe jego uśmiechu. Przy deserze - pysznej baklawie z miodem - czuła się już całkowicie odprężona. Wsparała podbródek na dłoniach i w zadumie przyjrzała się Jace'owi rozpartemu w krześle. Przypomniała sobie, jak słodko smakują jego pocałunki...

- O czym myślisz? - zapytał.

- O mnóstwie rzeczy.

- Na przykład?

Nie czuła się jeszcze na tyle swobodnie, by wyznać mu prawdę.

- O tym, że lubię oliwki, choć w dzieciństwie ich nie cierpiałam.

- Trzeba przywyknąć do ich smaku - zgodził się. - I o czym jeszcze?

- A ty?

- O tym, że wyglądasz uroczo - odrzekł. - I że zazdroścę temu naszyjnikowi.

Dotknęła wisiorka między piersiami i oblała się rumieńcem. Poczowała lekkie rozczarowanie, gdy Jace rozproszył zmysłowy nastrój pytaniem:

- Powiedz mi, co oprócz pracy pasjonowało cię przez te dziesięć lat?

- W istocie niewiele - odpowiedziała, przełknąwszy ostatni kęs baklawy. - Właściwie praca jest całym moim życiem.

- I jesteś z tym szczęśliwa? - spytał cicho.

- A ty? - odparowała prowokującym tonem. - Bo odnoszę wrażenie, że twoje życie również składa się głównie z pracy.

- Nie, chyba nie jestem szczęśliwy - przyznał cicho.

- Och! - Odchyliła się do tyłu w krześle. - Cóż, ja też nie.

Pierwszy raz powiedziała to na głos. Dotąd nigdy nie pozwoliła sobie tego nawet pomyśleć. Jace wypił łyk wina.

- To o czym marzysz w życiu? Przypuszczam, że nie o otwarciu cukierni.

Zawstydzona Eleonora wbiła wzrok w talerz. Nie spodziewała się, że aż tyle powie o sobie. Jednak z jakiegoś dziwnego powodu wydawało się to łatwe.

- Marzę... marzę o założeniu fundacji charytatywnej. Naprawdę lubię swoją pracę, tylko że chciałabym organizować imprezy dobroczynne dla chorych i ubogich dzieci. Nie wiem, czy to możliwe, ale pragnęłabym dać im choć trochę radości...

Nagle poczuła w oczach łzy i odwróciła głowę. Nie była w stanie powiedzieć mu więcej - wyjawić, dlaczego to jest dla niej tak ważne.

Ujął jej dłoń.

- To wartościowe i piękne marzenie.

- Dziękuję - wyjąkała i odważyła się spojrzeć na niego. - A ty co chciałbyś robić w życiu?

- Nie wiem. Dotychczas byłem tak pochłonięty rozwijaniem mojej firmy i zarabianiem pieniędzy, że nie myślałem o niczym innym.

- W twoim przypadku finanse nie stanowią problemu - zauważyła lekkim tonem. -
Mógłbyś zajmować się, czym tylko zechcesz.

- Hm, to interesujące spostrzeżenie - stwierdził, lecz z gorącego błysku w jego oczach poznała, że myśli już o czymś zupełnie innym. Odsunął talerz. - Chyba skończyliśmy jeść?

- Tak... - szepnęła i czekała.

Poprowadził ją z powrotem do wnętrza domu, skapanego teraz w blasku księżyca. Serce jej waliło, a w ustach zaschło z napięcia, ale szła za nim bez słowa protestu.

Kiedy się zorientowała, że kierują się do jego sypialni, mimo woli cicho westchnęła. Jace odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

Powoli skinęła głową.

Tak.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jace otworzył drzwi sypialni. W srebrzystym półmroku Eleonora dostrzegła wielkie łoże z atlasową pościelą. Odwrócił się do niej. Wyglądał poważnie... i oszalamiająco przystojnie.

Uświadomiła sobie siłę swego pragnienia i jej serce zatrzepotało trwożnie.

- Jesteś piękna - szepnął Jace. Jednym ruchem rozpiął zamek błyskawiczny sukni, która zsunęła się na podłogę. - Tak długo na to czekałem...

- Ja też - wyznała również szeptem.

Z uśmiechem zdjął jej stanik i majtki. Była teraz naga i ogarnął ją wstyd. Jednak, gdy Jace przesunął dłonią od jej obojczyka do biodra, przypomniała sobie jego dotyk i odprężyła się.

Jace szybko zrzucił ubranie i stanął przed nią w swej wspaniałej nagości, a potem poprowadził ją do łóżka. Poczwała na skórze chłód śliskiego atlasu pościeli. Jace położył się obok niej, tak że ich ciała ledwie się dotykały. W ciszy słyhać było tylko ich przyspieszone oddechy. Powoli, ostrożnie Eleonora położyła dłoń na jego piersi. Czwała się spięta i przelękniona, a jednak szczęśliwa.

- Nie bój się - szepnął i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. - Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

- Och tak, chcę - westchnęła. - Teraz już mi nie uciekniesz.

- Nie ucieknę - zapewnił ją.

Musnął wargami jej ucho, a potem szyję i piersi. Zamknęła oczy i dodała w myśli: „Już nigdy”.

Pieścił i całował całe jej ciało, a ona wbiła paznokcie w jego plecy. Gdy jej rozkosz stała się już niemal nie do zniesienia, obrócił się tak, że znalazła się na nim, i powiedział z uśmiechem:

- Teraz twoja kolej.

- Moja... kolej? - wyjąkała zawstydzona.

Lecz po chwili pochyliła się i pocałowała go w pierś. Potem przesunęła głowę niżej i odzyskała pewność siebie, słysząc jęk rozkoszy Jace'a. Zanim zdążyła dotrzeć do jego męskości, przekręcił się z powrotem i mruknął:

- Dobrze, a teraz kolej na nas oboje.

Wszedł w nią. Zamknęła oczy, czując, że stali się jednością. Ten cudowny moment zjednoczenia wytarł z jej pamięci dziesięć lat smutku i cierpień. Naprawdę zaczęli razem coś nowego, pięknego i czystego.

Leżeli potem w ciszy, spleceni w objęciach, szczęśliwi i zaspokojeni.

- Wiesz, nie zabezpieczyliśmy się - powiedział wreszcie cicho Jace. Poczuł, że Eleonora zeszywniała i objął ją mocniej. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek cię o to zapytam, ale czy jest szansa, że mogłabyś zająć w ciążę?

Proste pytanie, uczciwe i otwarte. Przełknęła nerwowo.

- Nie - rzekła cicho ze ściśniętym gardłem. - Wzięłam pigułkę.

W milczeniu skinął głową, a ona bała się zapytać, czy chciałby mieć dziecko, skoro to już możliwe. Zamknęła oczy. Opuściło ją uczucie sennego zaspokojenia; znów była spięta i zdezorientowana.

- Eleonoro? - odezwał się.

Wiedziała, że wyczuł jej smutek. Nie chciała mówić; tylko potrząsnęła głową. Zareagował, przyciągając ją bliżej do siebie. Wciąż miała zamknięte oczy, ale czuła, że Jace na nią patrzy. Delikatnie powiódł palcem po bliźnie na wewnętrznej części jej biodra i poprosił cicho:

- Opowiedz mi o naszej córce.

Westchnęła zaskoczona.

- Jace...!

Pochylił głowę i pocałował tę srebrzystą szramę - oznakę macierzyństwa, którego nigdy nie zaznała. Eleonora ku swemu zaskoczeniu uświadomiła sobie, że istotnie pragnie mu o tym opowiedzieć.

- Była piękna - szepnęła. - Jak mały pączek róży.

Boże, jak to boli!

Jace odnalazł jej dłoń i uściśnął mocno, prawie boleśnie. Lecz ją ukoił ten gest. Dotykaj mnie, pomyślała. Obejmuj. Nigdy nie pozwól mi odejść.

- Co się stało? - zapytał.

Potrząsnęła głową, wciąż z zaciśniętymi powiekami.

- Jej serce. Było chore... i po prostu się zatrzymało. Jak nienakręcony zegar. Poza tym była zupełnie zdrowa. Kiedy w szóstym miesiącu ciąży zjawiłam się na okresowym badaniu, nie usłyszeli bicia jej serca. - Westchnęła z drżeniem. - Powiedzieli, że czasami tak się zdarza, że zawodzi aparatura i żebym się nie martwiła... jeszcze. Zrobiono mi USG. Zobaczyłam na monitorze, że serce nie bije, i usłyszałam ciszę. - Znowu wzięła drżący oddech. - Wtedy sprowokowano przedwczesny poród. Tylko że to nic nie dało.

- Czy była przy tobie matka? Albo przyjaciółka?

- Nie. Matka wyjechała w podróż służbową do Kalifornii i nie mogła wrócić. A moje przyjaciółki były w college'u, w całkiem innym świecie.

- Przeszłaś przez to zupełnie sama? Eleonoro, tak bardzo mi przykro!

Wciąż ścisnął jej dłoń. W końcu wybuchnęła tak długo hamowanym płaczem. Łzy płynęły jej po twarzy, a Jace w milczeniu tulił ją i kołysał.

Minęła wieczność, zanim zdołała trochę się uspokoić.

- Dotąd nikomu o tym nie mówiłam. Tak było łatwiej. Ale ty zasługujesz na to, żeby wiedzieć.

- Czyżby? - rzucił gorzko. - Okazałem się łajdakiem. Za nic w świecie nie powinien być wtedy sama. Nigdy się z tym nie pogodzę! - Wpatrzył się w jej oczy błyszczące od łez. - Przebacz mi, Eleonoro. Przebacz to, jak postąpiłem i że tak strasznie cię zawiodłem. To się już nigdy nie powtórzy.

Gwałtownie skinęła głową.

- Przebaczam ci - wyszeptała.

Tym razem powiedziała to z przekonaniem, z głębi serca. Poprzednio, w parku, było jeszcze za wcześnie, a Jace zbyt mało wiedział. Lecz teraz to była prawda.

Położyła głowę na jego piersi. Czuła się znużona i emocjonalnie wyczerpana, a jednak spokojna i zadziwiająco szczęśliwa. Wiedziała, że jest jeszcze więcej do powiedzenia i że znajdzie na to siłę. Ale nie teraz. Jeszcze nie.

Jace ją objął i pomyślała, że mogłaby pozostać w jego ramionach przez całą noc - a jeszcze lepiej przez całą wieczność.

Dotychczas Jace nie zdawał sobie sprawy, ile cierpień wyrządził Eleonorze. Wciąż trzymając ją w ramionach, zamknął oczy, ogarnięty rozpaczą i gorzkim żalem. Nic dziwnego, że mu nie ufała.

Wprawdzie teraz obdarzyła go zaufaniem, ale bał się, że znów ją zawiedzie.

Delikatnie pogładził jej włosy wilgotne od łez. Nadal miała w sobie dawny kobiecy urok, lecz teraz odnajdywał w niej także duchową siłę.

Zalała go fala tkliwej czułości, gdy Eleonora jeszcze mocniej przytuliła się do niego, a potem oparła głowę na jego ramieniu, westchnęła cicho i usnęła.

Kiedy się obudziła, Jace'a nie było przy niej. Zamarła, przeszyta zimnym lękiem. Dokąd odszedł? Czyżby pożałował tego, co zaszło między nimi w nocy? Gdyby tak się stało, nie przeżyłaby tego.

- Dzień dobry.

Wyprostowała się gwałtownie; kołdra zsunęła się z jej nagiego ciała. Jace siedział z laptopem w fotelu naprzeciwko łóżka, ubrany tylko w dżinsy.

- Dzień dobry - odpowiedziała i wśliznęła się z powrotem pod kołdrę.

- Nie chciałem cię budzić, ale nie potrafiłem się z tobą rozstać - wyznał z uśmiechem, a ona mu uwierzyła. - Zjedzmy śniadanie. Konam z głodu.

- Ja też.

W kuchni unosił się aromat świeżo zaparzonej kawy, a śniadanie już na nich czekało, chociaż Agathe taktownie zniknęła. Po dwóch leniwych godzinach spędzonych na jeździe i pogawędce Eleonora uznała, że powinna wreszcie trochę popracować. Przeciągnęła się i z żalem wstała od stołu.

- Muszę zacząć planować to przyjęcie - oświadczyła.

- Mamy jeszcze czas.

- Jace, urodziny twojego ojca są za dziesięć dni! nalegała, chociaż rozpraszało ją to, że ujął jej dłoń i gładził zmysłowo. - Muszę wymyślić jakiś motyw przewodni. Czy masz swoje zdjęcia z dzieciństwa albo zabawki? Moglibyśmy je porozkładać...

Na moment mocno ścisnął jej rękę.

- Po co? To nie moje przyjęcie.

- Ale świętujemy życie twojego ojca. Wspomnienia są ważne...

- Czyżby? - rzucił z dziwnym uśmiechem i puścił jej dłoń.

Jego twarz zastygła w pustym wyrazie i przypominała teraz okrutną maskę. Eleonora nie potrafiła odgadnąć, jakie uczucia się pod nią kryją. Spochmurniała. Wiedziała wprawdzie, że relacje Jace'a z ojcem bywają niekiedy napięte, zwłaszcza w związku z jego rzekomą bezpłodnością, ale żeby aż tak? Pomimo jego zwierzeń z ubiegłej nocy pomyślała nagle, że w gruncie rzeczy prawie go nie zna.

Odsunęła tę nieprzyjemną myśl i zapytała lekkim tonem:

- Masz jakieś lepsze pomysły?

Wzruszył ramionami.

- W jednej z gościnnych sypialni jest pudło pełne starych zdjęć. Możemy je przejrzeć, jeśli chcesz. - Wstał z nadal złowroźnie martwą, nieprzeniknioną twarzą. - Skoro zamierzasz pracować, ja też tak zrobię. Spotkamy się na lunchu.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Serce Eleonory ścisnął bolesny skurcz. Uświadomiła sobie, że w nocy tylko ona naprawdę otworzyła się przed nim. Jace w gruncie rzeczy nadal pozostał skryty i zamknięty. Czyżby tylko jej zależało na rozpoczęciu od nowa?

Westchnęła, starając się opanować narastające zniechęcenie i niepokój. Postanowiła odnaleźć te fotografie. Weszła po schodach na piętro. Zaglądała do pustych pokoi i szperała w kredensach, aż wreszcie natrafiła na szafę pełną kartonowych pudeł. Z wahaniem wyciągnęła jedno i na podłogę upadło wyblakłe zdjęcie. Podniosła je i przyjrzała się. Przedstawiało pięć uroczych ciemnookich dziewczynek i roześmianego małego chłopca.

Jace... Zastanowiła się, czy go kocha. Czy zna tego mężczyznę na tyle, by móc go pokochać? W jego ramionach czuła się spokojna i szczęśliwa. Ale czy to miłość?

Tyłu rzeczy o nim nie wie. Nie zna jego sekretów, nadziei, obaw. Poznała tylko jego ulubiony kolor.

Niebieski.

Uśmiechnęła się. Może nie trzeba wiedzieć o kimś wszystkiego, żeby go pokochać? - pomyślała. A otwierając kartonowe pudełko, miała nadzieję dowiedzieć się o Jace'u trochę więcej.

Oglądała zdjęcia przez cały ranek i sporą część popołudnia. Przyjęcia urodzinowe, wieczery wigilijne, leniwe letnie dni na plaży. Ujrzała w fotkach wczesne etapy życia Jace'a od niesfornego chłopczyka do młodzieńca o poważnym spojrzeniu i udręczonym wyrazie twarzy. Właśnie wtedy, w wieku piętnastu lat, przeszedł świnkę i dowiedział się, że stał się bezpłodny.

A jednak kiedy poznała go później w Bostonie, wydawał się wesoły i beztrioski. Czy to były tylko pozory? Maską kryjąca cierpienie?

- Widzę, że je znalazłaś.

Uniosła głowę i zobaczyła Jace'a stojącego w progu.

- Tak - odrzekła.

Spojrzała na trzymane w ręku zdjęcie. Nastoletni Jace, a obok niego ojciec. Żaden z nich się nie uśmiechał.

Wolnym krokiem wszedł do pokoju.

- Pokaż mi.

Bez słowa podała mu fotografię. Przyjrzał się i twarz mu stężała. Serce Eleonory ścisnęło się boleśnie.

- Jace... opowiedz mi o swojej rodzinie, o przeszłości... o ojcu.

Zawahał się, a ona wstrzymała oddech. Otwórz się przede mną, poprosiła w duchu. Zaufaj mi tak, jak ja zaufałam tobie.

Z chłodnym uśmiezkiem zawrócił do drzwi.

- Właściwie nie ma nic do opowiedzenia. Agathe zrobiła kolację. Z pewnością jesteś głodna - rzekł i wyszedł, zostawiając rozczarowaną Eleonorę.

Jace chciał się znaleźć jak najdalej od Eleonory. Był niespokojny, poirytowany, nawet gniewny. Nie podobało mu się, że oglądała te zdjęcia, a potem go wypytywała. Co mógłby jej powiedzieć? Jak miał wyznać prawdę, że stał się dla ojca rozczarowaniem?

I nie chciał rozczarować Eleonory.

Westchnął. A wszystko układało się tak dobrze. Dlaczego kilka fotek miałyby to zniszczyć? Dlaczego na widok tych zdjęć ogarnęły go dawny lęk i niepewność? Dlaczego napłynęły wspomnienia wszystkich krytycznych uwag ojca, które w młodości tak głęboko go zraniły?

Przecież nie jest już tamtym młodym chłopcem. Nie jest nawet bezpłodny. A jednak nadal dręczą go strach i poczucie niższości. Pojął w nagłym błysku olśnienia, że boi się zranić nie tylko Eleonorę, lecz także siebie.

Miłość czyni bezbronnym. A jednak to najcudowniejsza rzecz, jaka mu się przydarzyła. Tylko czy zdoła ją udźwignąć?

Schronił się w swoim gabinecie i starał się zagłuszyć te myśli pracą, lecz wciąż zastanawiał się, czy naprawdę można zapomnieć o przeszłości i zacząć od nowa.

Gdy Eleonora zeszła wieczorem na kolację, Jace już się opanował i był w swoim zwykłym swobodnym, beztroskim nastroju. Uśmiechał się, gawędził z nią, dolewał jej wina.

Lecz ona ani trochę temu nie wierzyła. W jej umyśle kłębiły się pytania i wątpliwości. Dlaczego Jace się wycofał, skoro ona niemal całkowicie się przed nim odsłoniła? Czy żałował tego, co zaszło ubiegłej nocy? Była boleśnie świadoma, że właściwie nie powiedział jej niczego o sobie, zachował bezpieczny dystans.

Jednak kiedy po kolacji znów zaprowadził ją na górę, nie miała siły ani nawet chęci, by mu się oprzeć. Serce waliło jej mocno, a kiedy ją objął, instynktownie przywarła do niego. Jej pożądanie tego mężczyzny było silniejsze od niej.

Odepchnęła od siebie wątpliwości i obawy i weszła z nim do sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cały następny tydzień przebiegł podobnie. Kiedy nie pracowali, przebywali ze sobą - w łóżku i poza nim. Lecz Jace z każdym dniem zdawał się bardziej dystansować od Eleonory. Nigdy nie mówił o sobie, a każde jej pytanie na swój temat zbywał żartem lub odbijał z powrotem.

Narastała w niej niepewność. Niewykluczone, że po tych dwóch tygodniach ona wróci do Nowego Jorku, a on do Aten. Być może tylko ten krótki czas spędzą razem. To tak niewiele! Ale postanowiła się z tym pogodzić i po prostu cieszyć się wspólnym pobytom na jego wysepce, chociaż ta radość była zaprawiona goryczą.

Kiedy do planowanego przyjęcia urodzinowego pozostał zaledwie tydzień, musiała odsunąć na bok osobiste zmartwienia i zająć się przygotowaniem. Wydała wstępne dyspozycje dotyczące menu i wynajęła zespół muzyczny z Naxos, lecz wciąż brakowało jej przewodniej idei, która nadałaby charakter przyjęciu.

A Jace wcale jej nie pomagał.

- Czy twój ojciec ma jakieś ulubione potrawy? - spytała pewnego popołudnia w jego gabinecie.

- Naprawdę nie wiem - odparł, ledwie podnosząc na nią wzrok znad laptopa.

Chociaż w nocy się kochali, teraz odniosła wrażenie, że są sobie niemal obcy. Westchnęła ciężko.

- A muzykę? Gry? Rozrywki?

Zacisnął usta, a w jego oczach zamigotał mroczny błysk.

- Chyba już się zorientowałaś, że nie znam go zbyt dobrze. W ciągu minionych piętnastu lat prawie w ogóle się z nim nie widywałem.

- W takim razie dlaczego podjąłeś się zorganizowania tego przyjęcia?

Skwitował to pytanie wzruszeniem ramion.

- Jeżeli potrzebujesz szczegółów, zadzwoń do mojej siostry Alecii. Ta impreza to jej pomysł.

Eleonora wyszła z gabinetu zdeglustowana i urażona tym, że właściwie ją splawił. Wróciła do swojego pokoju i wybrała numer, który jej podał. Po kilku sygnałach usłyszała wesoły głos:

- *Kalomesimeri*.

Przywołała na pomoc podstawowe greckie zwroty, które ostatnio poznała. Miała jednak nadzieję, że siostra Jace'a mówi po angielsku.

- *Kalomesimeri... Mi la te Anglika?*

- Tak, oczywiście - odrzekła Alecia. - A z twojego akcentu poznaję, że jesteś Amerykanką.

- Owszem. Nazywam się Eleonora Langley i urządzam przyjęcie urodzinowe twojego ojca.

- I domyślałam się, że mój brat ci nie pomaga?

- Istotnie - przyznała Eleonora.

- To dla niego typowe. Interesuje się tylko pracą - stwierdziła cierpko Alecia. - Co chciałabyś wiedzieć?

- Chętnie poznałabym kilka szczegółów dotyczących twojego... waszego ojca. Jaki on jest i jakiego rodzaju przyjęcia by oczekiwał?

- Och, to nie musi być nic wymyślnego - zapewniła ją Alecia. - Ojciec dorastał w dokach portowych Pireusu i wszystko, co posiada, zdobył ciężką pracą. Nie znosi ostentacji, lubi rzeczy proste i zawsze mówi w oczy to, co myśli. Czasami bywa zrzędlawy, ale wiem, że kocha nas wszystkich.

Ciekawe, czy Jace też jest tego taki pewien, pomyślała Eleonora.

- Uwielbia muzykę *rembetika* - mówiła dalej Alecia. - Wiesz, uliczną muzykę gitarową. Słuchał jej już jako młody chłopak i nie wstydzi się swojej przeszłości. Ale głównym powodem tego urodzinowego przyjęcia jest nasza chęć, aby cała rodzina po wielu latach znów się spotkała. Tylko to się naprawdę liczy.

- Rozumiem - rzekła Eleonora.

- Oczywiście, trzeba podać sałatkę *tarama* z rybiej ikry i *loukomię*, rodzaj słodkiej galaretki. To jego ulubione potrawy.

Eleonora zapisała wszystkie te nazwy, podziękowała i pożegnała się z Alecią. Następnie znalazła dostawcę wspomnianych dań i upewniła się telefonicznie, że wynajęty zespół umie grać *rembetikę*. Wciąż jednak czuła się niepewna i zagubiona.

- Jak ci idzie? - zapytał ją tego wieczoru Jace, gdy ślęczała nad notatkami przy kuchennym stole.

Nie widziała go prawie przez cały dzień. Pod pretekstem nawału pracy nie zjawił się na kolacji, którą zjadła z Agathe.

- Świetnie - odrzekła nieco oschle. - Twoja siostra podała mi kilka przydatnych informacji.

- To dobrze - stwierdził. Zapadła między nimi napięta cisza. - Chodźmy do łóżka - rzekł wreszcie.

Zobaczyła jego leniwy uśmiech i pojęła, że Jace pragnie rozwiązać wszystkie ich problemy za pomocą seksu.

- Nie - odparła. Znieruchomiał, a ona potrząsnęła głową. - Muszę... muszę jeszcze popracować. Do przyjęcia zostało tylko kilka dni.

- Doskonale - rzucił z chłodnym błyskiem w oczach, a jego rysy stwardniały.

Odwrócił się i bez słowa pożegnania wyszedł z kuchni.

Godzinę później położyła się spać w swojej sypialni. Pragnęła pójść do Jace'a albo żeby on przyszedł do niej. Wiedziała jednak, że to nie rozwiąże tego, co istniało - bądź nie istniało - między nimi. W łóżku było im cudownie, ale pragnęła czegoś więcej - szczerości.

Nazajutrz rano, gdy zeszła do kuchni, zastała tam już Jace'a w oficjalnym garniturze i z aktówką, przeglądającego gazetę. Przeniknął ją nagły chłód.

- Wyjeżdżasz? - spytała ze źle skrywanym niepokojem.

- Wybieram się w krótką podróż służbową do Aten - wyjaśnił. - Wrócę na przyjęcie.

- Dopiero na przyjęcie? - powtórzyła osłupiała.

Nie spodziewała się, że Jace znów od niej ucieknie.

- Chyba nie potrzebujesz mojej pomocy?

- Nie - przyznała i usiadła naprzeciwko niego. - Ale nie sądziłam, że teraz wyjeżdżesz... - Urwała, gdyż głos ją zawiódł. - Jace, co się dzieje?

- Nic - odrzekł po krótkim milczeniu. - Powiedziałem ci, interesy. Postaram się załatwić je jak najszybciej - zakończył i ponownie wsadził nos w gazetę.

W Eleonorze walczyły irytacja, rozczarowanie i lęk.

- A co będzie, kiedy wrócisz? Co się stanie z nami?

Podniósł wzrok znad czasopisma.

- Porozmawiamy o tym po moim powrocie i po przyjęciu - oświadczył. Zerknął na zegarek. - Muszę już iść.

Wstał od stołu. Eleonora przyglądała mu się w odrętwieniu. Delikatnie musnęła dłonią jej policzek.

- To nie koniec - rzekł i zanim zdołała odpowiedzieć, wziął aktówkę i wyszedł.

Lecz Eleonora mu nie uwierzyła. To niewątpliwie wyglądało na koniec.

Jace w rzeczywistości nie miał powodu wyjeżdżać do Aten. Uświadomił sobie z poczuciem winy, że znów porzucił Eleonorę.

Nie mógł z nią zostać, gdyż nie potrafił dać jej tego, czego pragnęła - szczerości, zaufania, miłości. Jednak ta podróż nie rozproszyła dręczących go wątpliwości i obaw.

Rozczaruję Eleonorę, a ona mnie zrani, myślał.

Czyż nie tego właśnie się obawiał? Otwarcia się na ból i piękno miłości? Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak tchórz, jak przestraszony mały chłopiec. Życie to cierpienie, ale i nadzieja. A on już nazbyt długo unikał tego prawdziwego życia, zagrzebując się w pracy.

Z tych rozmyślań wyrwał go brzęczyk interkomu.

- Przyszła Alecia - oznajmiła asystentka.

Westchnął ze znużeniem.

- Wpuść ją - polecił.

- Dowiedziałam się, że jesteś w Atenach - powiedziała Alecia, wchodząc do jego biurowego gabinetu.

Jace stłumił jęk. Kochał siostrę, ale teraz nie miał szczególnej ochoty się z nią spotkać. Obawiał się jej przenikliwości.

- Rozmawiałam przez telefon z tą Amerykanką, organizatorką imprez - mówiła dalej. - Sprawiała na mnie wrażenie strasznie przygnębionej. Jesteś pewien, że poradzi sobie z tym przyjęciem?

- Całkowicie.

- Gdzie ją poznałeś?

- Zaplanowała imprezę dla mojej firmy w Nowym Jorku - odpowiedział i z irytacją poczuł, że się czerwieni.

- Nowy Jork... - powtórzyła w zadumie Alecia. A od powrotu stamtąd jesteś strasznie drażliwy. Chodzi o kobietę, prawda? O tę Eleonorę. Kolejna Amerykanka. Mam nadzieję, że potraktuje cię lepiej niż...

- Daj spokój.

- Och, Jace. Wiesz, że z naszej rodziny jeszcze tylko my dwoje nie wstąpiliśmy w związki małżeńskie. Oczywiście bardzo chciałabym spotkać swojego księcia z bajki, ale wolałabym, żebyś najpierw ty spotkał swoją księżniczkę. Niedobrze jest żyć samotnie. Z radością zobaczyłabym cię z żoną i dziećmi.

Ból przeszył mu serce. Jace pomyślał, że miał córeczkę, której nigdy nie poznał...

- Nie wiem, czy to mi jest pisane - odparł.

- Dlaczego nie? Dlaczego nie miałbyś poznać ukochanej kobiety i założyć rodziny? Rodzina. To słowo go zaskoczyło. Nie dynastia, przedłużenie rodu, potomek, spadkobierca - jak jego ojciec postrzegał posiadanie syna i wnuka.

Rodzina.

W nagłym olśnieniu, pojął, że właśnie tego pragnie - własnej rodziny. I kocha Eleonorę!

- Tak - rzekł powoli i uśmiechnął się. - Rodzina.

Przez następnych kilka dni Eleonora pograżyła się w pracy, aby odsunąć od siebie dręczące myśli i lęki. Jednak wciąż miała aż nazbyt wiele czasu na wspomnianie rozkosznych chwil z Jace'em i zastanawianie się, czy między nimi wszystko już skończone. Nie dzwonił. Widocznie nie chciał z nią rozmawiać, a ona nie była jeszcze na tyle zdesperowana, by do niego zatelefonować.

Po południu w przeddzień przyjęcia, gdy przydzielała pokoje dla gości, zabręczała jej komórka.

- Witaj, Eleonoro - odezwał się Jace serdecznym tonem. Z ulgą zamknęła oczy. - Jak przebiegają przygotowania?

- Myślę, że dobrze. - Starła się mówić spokojnie. - Twoja rodzina zjedzie jutro w ciągu dnia. A kiedy ty wrócisz?

- Dziś wieczorem. Przepraszam, że tak późno, ale czekałem na coś.

- Czekaleś na coś? - powtórzyła zdziwiona.

- Obiecuję, że jutro ci to wyjaśnię.

Gdy się pożegnali i odłożyła słuchawkę, nadal czuła się dezorientowana i smutna.

Jace zakończył rozmowę i uśmiechnął się. Wiedział, że wprowadził Eleonorę w zakłopotanie, może nawet w niepokój, ale miał nadzieję, że jutro wszystko pójdzie doskonale.

Zadziwiające, jak wszelkie jego rozterki i obawy rozwiały się pod wpływem tego jednego cudownego słowa „rodzina”.

Przez lata postrzegał swoją bezpłodność po prostu jako niezdolność do posiadania dzieci i usatysfakcjonowania tym ojca. Nie zastanawiał się, co to w istocie oznacza i co naprawdę stracił. I oto teraz otworzył serce i wiedział już, czego pragnie: stworzenia rodziny z kobietą, którą kocha. Z Eleonorą.

Miłość to przerażająca rzecz. Sprawia, że wpuszczasz do swego życia drugą osobę i przez to dajesz jej władzę zranienia cię. Tak właśnie zranili go ojciec i Eleonora. Nie chciał doświadczyć tego ponownie i dlatego przez minionych dziesięć lat z nikim się nie związał.

Teraz był gotów wyznać Eleonorze, że ją kocha. Powie jej to jutro, poprosi ją o rękę i zaczną razem nowe życie.

Dzień urodzinowego przyjęcia był jasny, pogodny i upalny. Eleonora obudziła się i wyjrzała przez okno na błękitne bezchmurne niebo. Nie słyszała, żeby Jace przyjechał w nocy, chociaż zasnęła bardzo późno. Zastanawiała się, czy w ogóle wrócił.

Jednak gdy zeszła do kuchni, siedział przy stole nad kawą i gazetą. Wyglądał tak oszłamiająco przystojnie, że zdołała tylko wyjąkać:

- Witaj...

- Dzień dobry - powiedział i objął ją ciepłym spojrzeniem.

- Cieszę się, że przyjechałeś.

- Ja też. - Urwał i Eleonora z mocno bijącym sercem poczuła nagle, że on zamierza powiedzieć jej coś ważnego, cudownego. Uśmiechnął się i rzekł: - Zaraz zjawi się moja siostra Parthenope ze swoją trzódką. Ale później musimy porozmawiać. Pragnę ci coś wyznać.

Zabrzmiało to jak obietnica. Odruchowo skinęła głową, zastanawiając się co miał na myśli. Tymczasem on wstał, podszedł i pocałował ją czule.

Rodzina Jace'a zjeżdżała przez cały dzień - chmary dzieci i pięć pięknych sióstr o takich samych jak jego czarnych włosach i szarych oczach. Eleonora witała ich wszystkich z uprzejmym uśmiechem, aż nazbyt świadoma tego, że jest dla nich tylko obcą osobą, organizatorką przyjęcia. Nikt nie wiedział o jej związku z Jace'em. Zresztą dręczyła się wątpliwościami, czy rzeczywiście cokolwiek ich łączy.

Po południu przyjęcie było już w pełnym toku, chociaż rodzice Jace'a jeszcze się nie zjawili. Dzieciaki bawiły się na plaży, a ich rodzice gawędzili wesoło na leżakach. Eleonora doglądała wszystkiego. Rozmawiający z siostrami Jace przyzywał ją kilkakrotnie, ale ignorowała to, nie chcąc usłyszeć, w jaki sposób ją przedstawi.

„To moja niezastąpiona organizatorka imprez”.

- Wykonałaś wspaniałą pracę - powiedziała do niej Alecia. Eleonora dokonywała właśnie ostatnich poprawek wystawy fotografii ukazujących najszcześniejsze epizody z życia rodziny Zervasów. - Ojciec będzie bardzo zadowolony.

- Dziękuję. Nie wiesz, kiedy się zjawi?

- Nie wiadomo - zaśmiała się Alecia. - Mam nadzieję, że wkrótce. Podobnie jak jego syn, stale pracuje. Jak do tego doszło, że Jace cię zatrudnił?

- Jesteśmy... znajomymi - odparła wymijająco Eleonora.

- Znajomymi? - powtórzyła Alecia z przebiegłym uśmiechem. - Kiedy zobaczyłam go po powrocie z Nowego Jorku, nabrałam pewności, że nawiązał romans z jakąś kobietą. Czy przypadkiem nie chodzi o ciebie?

Eleonora oblała się rumieńcem.

- Chyba nie - wymamrotała.

W tym momencie frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i wszedł Aristo Zervas. Ogarnął pokój chłodnym, taksującym spojrzeniem szarych oczu, takich jak Jace'a. Jego żona Kalandra o ciemnych włosach przetykanych pasmami siwizny, trzymająca go pod ramię, uśmiechała się serdecznie.

- Tato! - zawołała Alecia i podbiegła go uściskać, a dwie inne córki poszły w jej ślady.

Aristo przyjął to gorące powitanie dość oschle. Jace się nie poruszył. Eleonora ujrzała na jego twarzy napięcie, które sama również odczuwała.

- Dzień dobry, Jace - rzekł Aristo.

Syn skłonił głowę.

- Dzień dobry, ojciec. - Wyprostował się i objął ramieniem Eleonorę. - Chcę ci przedstawić kogoś bardzo dla mnie ważnego.

- Tak? - rzucił starszy mężczyzna i skrzywił usta w czymś, co równie dobrze mogło być uśmiechem, jak i szyderczym grymasem.

Zszokowana Eleonora zdołała tylko wyjąkać:

- Miło mi pana poznać.

Aristo Zervas ponuro kiwnął głową i zwrócił się do syna:

- Jednak znalazłeś czas, żeby zjawić się na moim przyjęciu. Nie rozumiem, dlaczego stale tak ciężko pracujesz. Bogacisz się, ale po co? Komu zamierzasz to wszystko przekazać?

Eleonora wzdrygnęła się. Poczowała się zraniona nie mniej niż Jace. On jednak zachował niewzruszoną minę. Przypuszczała, że przez lata przywykł do tego rodzaju kąśliwych uwag. Ogarnęło ją nerwowe napięcie, gdy sobie przypomniała, że nie wyznała mu wszystkiego. Ale kiedy miała to zrobić? Poza tym bała się, że to nieodwołalnie odsunęłoby ich od siebie.

Jak on powiedział? „Przedstawić ci kogoś bardzo dla mnie ważnego”.

- Praca sama w sobie jest nagrodą, ojciec - odparł spokojnie.

Sztywno skinął głową i poprowadził Eleonorę na taras, a potem dalej, w kierunku plaży.

- Jace... ale przyjęcie... - zaprotestowała.

- Przez chwilę poradzą sobie bez ciebie. Przez cały dzień usiłuję z tobą porozmawiać. Zacząłem niemal podejrzewać, że mnie unikasz.

- Nie - zaprzeczyła bez przekonania, gdyż rzeczywiście go unikała.

Lawendowe niebo ciemniało zwolna i zabłysły na nim pierwsze gwiazdy. Od wody powiał chłodny wiatr. Zrzuciła sandały. Piasek plaży był jedwabście miękki.

- Przepraszam cię za zachowanie mojego ojca - powiedział Jace. - Jak widzisz, nasze relacje nie są najlepsze.

- Czy zawsze tak było?

- Odkąd przebyta choroba uczyniła mnie bezpłodnym.

- Dlaczego to tak bardzo zaważyło na waszych stosunkach? - wybuchnęła. - Przecież to nie była twoja wina! I wciąż jesteś jego synem.

Jace westchnął i przegarnął palcami włosy.

- Kiedy po narodzinach pięciu córek przyszedłem na świat, ojciec ulokował we mnie wszystkie nadzieje. Przez pierwszych piętnaście lat życia byłem jego oczkiem w głowie. - Urwał i Eleonora obawiała się, że znów zamknie się w sobie. Po chwili podjął spokojniejszym tonem: - A potem, gdy przeszedłem świnkę i doktor orzekł, że będę bezpłodny, jego nadzieje legły gruzach. Przez całe życie pracował ciężko, budując swoje biznesowe imperium, aby przekazać je synowi i wnukom. Dynastii rodu Zervasów. - Jace parsknął niewesołym śmiechem. - Stałem się dla niego bezużyteczny i nigdy nie pozwolił mi o tym zapomnieć. A w dodatku ten lekarz się pomylił.

- Och, Jace... - wykrztusiła Eleonora ze ściśniętym gardłem.

- Teraz to już nie ma znaczenia.

- Ależ oczywiście, że ma.

- Nie - zaprzeczył stanowczo. - Nie zamierzam żyć po to, żeby zyskać jego aprobatę, chociaż być może dotychczas podświadomie to robiłem, tyrając tak ciężko. Ale kiedy teraz pojechałem do Aten, pojąłem, czego naprawdę pragnę od życia.

- Czego? - spytała bez tchu.

- Ciebie. Kocham cię.

Zamrugnęła, by powstrzymać łzy wzruszenia i radości. Nie spodziewała się aż tyle. Szczerłość i miłość. Wszystko, o czym marzyła.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

- Wyjechałem do Aten ze strachu - wyznał. - Sądziłem, że lękam się zranić cię, lecz myślę, że w rzeczywistości bałem się sam zostać zraniony.

- Dobrze to rozumiem - szepnęła.

- Odkąd ojciec dowiedział się o mojej bezpłodności, czułem się bezwartościowy i dlatego trzymałem się z dala od ludzi. Udawałem, że mi na nich nie zależy i prawie w to uwierzyłem. To się zmieniło, kiedy przed dziesięcioma laty poznałem cię. Toteż gdy uznałem, że mnie okłamałaś, ogromnie mnie to zabolowało. Myliłem się, ale ten ból przez lata we mnie narastał. A potem znów pozwoliłem ci zbliżyć się do mnie tutaj, na wyspie. I to mnie przeraziło, więc uciekłem do Aten. Musiałem wszystko przemyśleć. I teraz jestem pewien. Nawet tych kilka dni bez ciebie było męką i uświadomiło mi... - Urwał i zaśmiał się cicho. - A właściwie uświadomiła mi to Alecia. Powiedziała, że zawsze chciała, abym założył rodzinę i miał dzieci. Z powodu swojej rzekomej bezpłodności od dawna nie myślałem w ten sposób o dzieciach... jako o rodzinie.

Jace się uśmiechał, lecz dla Eleonory każde jego słowo było jak nóż wbijany w serce. Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła mówić, więc tylko potrząsnęła głową. Powinna była wcześniej wyjawić mu prawdę. Dlaczego tego nie zrobiła i dopuściła do tej sytuacji?

- Ale w tamtej chwili - mówił dalej głosem nabrzmiałym uczuciem - uświadomiłem sobie, czego naprawdę pragnę. Czego pragnąłem przez cały czas, chociaż zwalczałem to w sobie. Miłość budzi lęk, Eleonoro. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. A nadzieja jest niebezpieczna.

Och, Boże, pomyślała, tak straszliwie niebezpieczna! Bezradnie potrząsnęła głową, a po jej policzku niepostrzeżenie spłynęła łza.

- Nade wszystko na świecie chcę, żebyśmy stworzyli rodzinę - powiedział cicho Jace. - I spędzili resztę życia, kochając się nawzajem. Chcę ujrzeć, jak trzymasz w ramionach mojego synka albo córeczkę. Nigdy nie ośmielałem się nawet o tym marzyć, ale teraz wiem, że to możliwe... z tobą.

W blasku księżycy Eleonora ujrzała jego czuły, a zarazem triumfalny uśmiech. Jace uklęknął na piasku i wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko.

- Właśnie to zatrzymało mnie dzień dłużej w Atenach. Ten pierścionek należał do mojej babki, ale kazałem na nowo oprawić kamień. - Z narastającym poczuciem nierealności Eleonora patrzyła, jak otworzył pudełeczko. W promieniu księżycy zaśnił największy i najpiękniejszy brylant, jaki kiedykolwiek widziała. Jace zapytał: - Eleonoro Langley, czy wyjdiesz za mnie?

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wpatrzyła się w pierścionek, a potem w pełne miłości oczy Jace'a i bezradnie potrząsnęła głową.

- Och, Jace...

- Czy to oznacza zgodę?

- Nie spodziewałam się tego... - zaczęła ostrożnie, ogarnięta żalem i lękiem.

I rzeczywiście tak było. Pragnęła wzajemnej szczerości, lecz zarazem obawiała się, że to wszystko zepsuje.

- Co się stało? - zapytał cicho. - Ty płaczesz.

- Ze wzruszenia.

- To dobrze.

Jednak to wcale nie było dobrze. Naturalnie, Jace pragnie mieć dzieci, założyć rodzinę. Aż do tej pory była ślepa, a raczej świadomie nie chciała tego dostrzec. Nie chciała być z nim całkowicie szczerą. Zabrakło jej odwagi - nawet jeszcze teraz brakowało.

Ona nie może spełnić jego pragnienia.

- Jace! - zawołała z tarasu jedna z sióstr, chyba Parthenope.

- Robią zdjęcia - wyjaśnił szorstko. - Nie chcę...

- Nie, idź - przerwała mu Eleonora. Otarła łzy. - Możemy porozmawiać później.

- Chodź ze mną. Powinnaś też być na tych zdjęciach.

- Nie. Jestem tu obca. Poza tym muszę dopilnować podania kolacji. Spotkamy się później.

Podniosła sandaalki i ruszyła w stronę rezydencji.

- Eleonoro! - zawołał za nią, zaniepokojony i zdezorientowany. - Cokolwiek się stało, poradzimy sobie z tym.

Po twarzy znów pociekły jej łzy. Jace tak dobrze ją znał i rozumiał. Ale nie wiedział o niej najważniejszej rzeczy, którą nadal przed nim ukrywała. Przez cały czas oskarżała go, że nie jest z nią szczerą, tymczasem to ona ze strachu wciąż jeszcze nie wyznała mu całej prawdy. A z pewnymi sprawami po prostu nie można sobie poradzić.

Jace z uśmiechem pozował do rodzinnych zdjęć, lecz przez cały czas wypatrywał Eleonory. Gdzie ona się podziała? Zniknęła z plaży po jego oświadczeniach, na które zareagowała zupełnie inaczej, niż oczekiwał. Wydawała się przygnębiona i załamana, a on nie miał pojęcia dlaczego.

Wreszcie znieczepliwiony opuścił rodzinną grupkę przed kolejnym zdjęciem, nie zważając na protesty Alecii.

- Muszę odszukać Eleonorę - oznajmił.

Przemierzał puste pokoje rezydencji, nękany złymi przecuciami. Nie powinien był zwlekać aż tak długo.

W połowie drogi do kuchni Eleonora pojęła z porażającą jasnością, że musi natychmiast stąd wyjechać. Jeśli zostanie, Jace wydobędzie z niej prawdę. Wówczas czeka ją nieznośne cierpienie, gdy on ją porzuci, albo co gorsza, gdy ze stoicką rezygnacją zaakceptuje jej defekt. Nie mogła narazić na to siebie ani jego.

Jednak znajdowała się na wyspie. Jak się stąd wydostać? Gdzie ma się ukryć? Te pytania wirowały jej w głowie, wypierając wszystkie inne, rozsądniejsze myśli.

Nagle dostrzegła odległe światła wiejskiej zagrody, usłyszała brzęk kozich dzwonek i znalazła rozwiązanie.

Wbiegła na piętro. Przebrała się w praktyczniejszy strój, wzięła tylko torebkę i paszport, a potem desperacko pobiegła w nocny mrok ścieżką oświetloną jedynie blaskiem księżyca. Kilka razy potknęła się na kamieniach i korzeniach drzew. Wiedziała, że postępuje głupio, ale wiedziała też, że nie może zostać i patrzeć, jak wałęsa się w gruzy marzenia Jace'a - i jej. Nie potrafiła stawić czoła prawdzie, ponieważ ta prawda była zbyt bolesna.

Miłość to cierpienie. Dlaczego znów zaryzykowała, obdarzając uczuciem Jace'a?

Po kwadransie dotarła do wiejskiego domu wciśniętego między wzgórze i zapukała do drzwi. Gdzieś za plecami usłyszała beczenie kozy.

Otworzył jej siwowłosey, trochę niechlujny mężczyzna z kubkiem kawy w ręku. Przyjrzał jej się obojętnie.

- *Yassas... parikalo...* - wymamrotała i urwała bezradnie.

- Mówię po angielsku - oświadczył nieco opryskliwie.
- Och, dzięki Bogu! Muszę się dostać na Naxos... pańską łodzią.
- O tej porze? - spytał osłupiały.
- Bardzo proszę, to ważne.

Widocznie jej desperacja go przekonała, gdyż wzruszył ramionami, kiwnął głową i powiedział:

- Dobrze, chodźmy.

Po kilku minutach znaleźli się na plaży. Morze było tylko szumem fal w ciemnościach. Wiatr rozwiewał włosy Eleonory. Przyjrzała się z powątpiewaniem małej zdezelowanej wiosłowej łódce.

Przez sekundę się zawahała. Może powinna wrócić i wyjaśnić to Jace'owi? Może on zrozumie i wszystko między nimi się ułoży? Jednak nie mogła polegać na tym wątłym przypuszczeniu. Czuła zbyt wielki strach, który zapuścił korzenie w jej sercu, unicestwiając wszelką nadzieję.

Nie mogła wrócić i wyznać Jace'owi prawdy. Nie zniosłaby jego rozczarowania, krachu marzeń...

„Chcę ujrzeć, jak trzymasz w ramionach mojego synka albo córeczkę. Nigdy nie ośmielałem się nawet o tym marzyć, ale teraz wiem, że to możliwe... z tobą”.

Zamknęła oczy; wstrząsnął nią cichy szloch.

- Wsiada pani? - zapytał wieśniak, przytrzymując spracowaną dłońią brzeg łodzi kołysanej falami.

Eleonora ledwie mogła uwierzyć w to, co robi, lecz była zbyt przestraszona, by dostrzec inne wyjście. Jestem większym tchórzem, niż kiedykolwiek był Jace, pomyślała.

- Panienko? - zagadnął wieśniak, a potem usłyszała inny okrzyk:

- Do diabła, co ty wyprawiasz?!

Zamarła. Poczowała, że ktoś złapał ją mocno za ramię i odwrócił. Jej torebka upadła na piasek.

- Jace... - wyjąkała.

Na jego widok mimo wszystko poczuła ulgę i radość, chociaż wyglądał na rozwścieżonego. Rzucił szorstko kilka zdań po grecku do wieśniaka, który ze stoickim

spokojem wzruszył ramionami i wciągnął łódkę z powrotem na piasek, a potem odszedł i po kilku chwilach zniknął w mroku.

Jace spojrzał na Eleonorę oczami o barwie zlodowaciałej stali.

- Zatem co to ma być? - warknął gniewnie. - Twoja zemsta?

Eleonora oniemiała z bólu i rozpacz. Tymczasem on mówił dalej:

- Czy właśnie o to ci chodziło? Przyjechałaś do Grecji i byłaś ze mną tylko po to, żeby mnie potem porzucić?

Pojęła, że jej próba ucieczki zraniła go bardziej, niż gdyby wyznała mu prawdę.

- To nie tak - wyszeptała, lecz on nawet na nią nie spojrzał. - Przysięgam, to nie żadna zemsta!

Urwała, widząc że Jace nie chce jej słuchać. Poprowadził ją z plaży z powrotem w kierunku rezydencji. Na myśl o stawieniu czoła jego rodzinie z rozpaczą zamknęła oczy.

- Proszę... - wykrztusiła. - Czy nie możemy porozmawiać... sami?

- Och, tak - burknął. - Z pewnością porozmawiamy.

Jednak nie odezwał się, dopóki nie dotarli pod dom. Ku jej zaskoczeniu nie weszli do środka, tylko minęli budynek i poszli dalej. Jace wciąż mocno trzymał ją za ramię.

- Dokąd my...? - zaczęła.

- A jak myślisz? - prychnął. - Tam, dokąd chcesz.

Eleonora pojęła, co miał na myśli, dopiero gdy w blasku księżyca zobaczyła matowy połysk kadłuba jego prywatnego odrzutowca.

- Jace...

Puścił jej ramię.

- Zadzwońm po pilota na Naxos - oznajmił z surową, nieprzejednaną miną. - Będzie tu za kilka minut i zabierze cię, dokąd zechcesz. Do Nowego Jorku, jak przypuszczam. - Głęboko wciągnął powietrze. - Jeśli chciałaś mnie opuścić, nie musiałaś płynąć w nocy po wzburzonym morzu przeciekającą wiosłową łódką. Wystarczyło mi powiedzieć, że chcesz odejść.

Nie mogła znieść wyrazu nieskrywanego cierpienia w jego oczach. I to wszystko przez nią!

- Nie chcę cię opuścić - szepnęła.

- Zważywszy na okoliczności, trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda. Nie zamierzałam...

- Oszczędź mi tych tłumaczeń! - Zamaszyście przeciął dłonią powietrze. - No, wsiadaj do samolotu. Teraz nic cię już nie powstrzymuje.

Gniewnie szturchnęła go palcem w pierś.

- Nie wejdę do samolotu... w każdym razie jeszcze nie teraz. Tak, uciekłam, ale to nie była zemsta... - Głos jej się załamał, lecz zmusiła się, by szczerze mówić dalej: - Bałam się. Byłam przerażona... i wciąż jestem.

Jace milczał długą chwilę.

- Czego się boisz? - zapytał wreszcie już bez gniewu, lecz nadal szorstkim tonem.

Eleonora podniosła na niego wzrok. Teraz czekało ją najtrudniejsze.

- Tego, że cię rozczaruję - odpowiedziała.

Wyraz jego twarzy pozostał surowy.

- Czym miałabyś mnie rozczarować?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chodzi o dzieci, Jace - rzekła otwarcie. - Powinnam powiedzieć ci o tym wcześniej... tamtej pierwszej nocy. - Przełknęła z wysiłkiem; gardło miała ściśnięte. - Ale nie potrafiłam. Zanadto się bałam. A później wszystko układało się tak dobrze i przestałam o tym myśleć, ponieważ po prostu chciałam być szczęśliwa... chociaż przez chwilę... a ty mówiłeś, że nigdy nie zależało ci na dzieciach...

Załkała, wciąż nie potrafiąc wypowiedzieć tej nagiej prawdy.

Jace spochmurniał.

- O czym ty mówisz?

- Nie mogę mieć dzieci - wyrzuciła z siebie i zobaczyła szok na jego twarzy.

- Co...? Jak to...?

- To nie kwestia bezpłodności. To znaczy, mogę rodzić dzieci, ale... - Zamknęła oczy i zobaczyła tamten nieruchomy, martwy obraz na monitorze USG: znieruchomiłe na zawsze serce swego dziecka. - Nasza córeczka miała wadę serca. Nie przeżyłaby. Później przesłam badania. - Otworzyła oczy. - To wada genetyczna. Lekarze powiedzieli, że istnieje siedemdziesięciopięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że to samo zda-

rzyłoby się przy następnej ciąży. - Nie mogłaby znieść spojrzenia Jace'a, więc wbiła wzrok w ciemną pustkę nocy. - Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Nie potrafiłabym przejść przez to ponownie.

Jace milczał długo... zbyt długo. Nie miała pojęcia, co on myśli, co czuje. Spuściła głowę.

- Wiem, powinnam była ci o tym powiedzieć. Okazałeś mi zaufanie i szczerość, a ja ukryłam przed tobą prawdę. Przepraszam. - Jace wciąż się nie odzywał.

Jego milczenie było dla niej torturą.

Wzięła długi, drżący oddech i odwróciła się do samolotu.

- Chyba... chyba już wsiądę.

- Eleonoro! - Zanim się zorientowała, objął ją i przygarnął do siebie. - Wybacz - wyszeptał. - Tak mi przykro, że musiałaś tyle wycierpieć.

- A ja cię przepraszam, że nie mogę mieć...

- Owszem, ta wiadomość mnie zmartwiła. Nie będę udawał, że tak nie jest - rzekł. Załkała, a on delikatnie otarł jej łzy. - Ale, Eleonoro, Ellie, powiedziałem ci, że chcę, abyśmy stworzyli rodzinę. Mówiąc to, nie miałem na myśli przede wszystkim posiadania potomstwa. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Jesteś dla mnie kimś nieskończenie więcej niż tylko matką naszych ewentualnych biologicznych dzieci. Ojciec wbił mi do głowy przekonanie o nadzwyczajnej wadze tego, by dochować się dziedzica rodu, spadkobiercy, i to zrujnowało sporą część mego życia. Nie powtórzę ponownie tego błędu.

Oszołomiona, ale przepełniona nadzieją Eleonora nie mogła wydobyć głosu. Jace czułym gestem odgarnął jej z twarzy splątany kosmyk włosów i mówił dalej:

- Powiedziałem, że cię kocham, a to znaczy, że kocham cię całą. Nikt z nas nie jest doskonały. Czy akceptujesz mnie razem z moimi słabościami i wadami?

- Tak - odrzekła.

- I podobnie ja akceptuję całą ciebie i już nigdy cię nie opuszczę.

- Ale ja nie chcę cię rozczarować - wyszeptała.

- Rozczarować? - powtórzył i potrząsnął głową. - Czułem, że rozczarowuję ojca, dopóki cię nie spotkałem. Przywróciłaś mi pewność siebie i dałaś mi szczęście.

- Ale jeśli chcesz mieć...

- Chcę mieć ciebie. I nigdy mnie nie rozczarujesz. Owszem, jestem zawiedziony, że nie będziemy mieć naszego dziecka, ale razem sobie z tym poradzimy. Kocham cię, Eleonoro. Kocham twoją siłę, odwagę, poczucie humoru, uśmiech... wszystko. Wydobywasz ze mnie to, co najlepsze.

Eleonora z całego serca pragnęła mu uwierzyć, lecz mimo to nadal czuła resztki lęku.

- Powiedziałeś, że chcesz dziecka.

- Chcę, żebyśmy stworzyli rodzinę. Istnieją inne sposoby, żeby mieć dzieci. Możemy je adoptować. Czy pragniesz mieć dzieci, Eleonoro?

- Ja nigdy... - urwała, przełknęła nerwowo i skinęła głową. - Tak.

- Uda nam się. Razem poradzimy sobie ze wszystkimi przeciwnościami. I nigdy się już nie rozstaniemy.

Objęła jego mocne, muskularne ciało. Wiedziała, że teraz już zawsze będzie mogła wesprzeć się na tym mężczyźnie. Ta świadomość była cudowna.

- Nigdy - powtórzyła cicho. Odchyliła się do tyłu i ujrzała w szarych łagodnych oczach Jace'a miłość i czułość. - Kocham cię. Przepraszam, że wpadłam w panikę i chciałam od ciebie uciec. Po prostu nie myślałam, że...

- Dobrze wiem, jak to jest. Ale odtąd już zawsze będziemy ufać sobie nawzajem, prawda?

Skinęła głową, niewiarygodnie wdzięczna i nieskończenie szczęśliwa.

- Muszę zadzwonić do pilota i odwołać lot. - Wskazał głową rzęsiście oświetloną rezydencję. - I obawiam się, że będziemy musieli wytłumaczyć mojej rodzinie mnóstwo spraw. Siostry zasypią nas pytaniami.

- Nie szkodzi - odrzekła Eleonora.

Wiedziała, że czeka ich wiele ważnych decyzji dotyczących pracy, dzieci, rodziny, a nawet tego, na którym kontynencie zamieszkają. Jednak gdy Jace prowadził ją do domu, uświadomiła sobie, że przestała się bać. Czuła podekscytowanie. Cokolwiek zdarzy się w przyszłości, stawia temu czoło - razem.